

#niegrzeczne nowele

PAŁKA

Monika Liga
&
Agnieszka Kowalska - Bojar

**Monika Liga
&
Agnieszka Kowalska
Bojar**

Pałka

#niegrzecznenowe

Katowice/Poznań 2023



Oddajemy w Twoje ręce kolejną niegrzeczną nowelę, która ma na celu rozweselenie Cię, podniecenie, a także wzruszenie.

To jedna z dziesiątek historii, które znajdziesz na naszych stronach monikaliga.pl i motylewnosie.pl. I tylko ostrzegamy, że wiele z naszych książek jest bardzo ostrych i nieprzeznaczonych dla wrażliwych osób! (mowa o PSYCHOL-e).

Znajdź nas na naszych socialmediach, bo tam możemy się poznać lepiej.

Życzymy udanej lektury i niech miłość będzie z Tobą! ☐

Całusy

Monika i Agnieszka

Rozdział 1 – Kaśka

– Nie łącz mnie do południa z nikim! – wycedziłam przez zaciśnięte zęby, mijając biurko asystentki.

Ta przytaknęła posłusznie i z nieśmiałym uśmiechem pognęła do niewielkiej, firmowej kuchni.

Byłam rozjuszona, niczym byk. Tak podziałał na mnie czerwony kolor i związane z nim zbliżające się święto. Z wystaw sklepowych dał ryja miłosny kolor, pluszowe serca i balony w tymże kształcie. Walentynki, zwyczaj, który przywędrował zza granicy i przyjął się u nas koncertowo, dla mnie były idiotyzmem, który napędzał handel, trafiając na żywną, polską glebę.

Torebkę posłałam rzutem na fotel stojący za biurkiem. Płaszcz powiesiłam w szafie, wysokie botki zmieniłam na szpilki.

– Kawa. – Iza nieśmiało wsadziła nos do pokoju, sprawdzając, czy nie rzucam piorunami. – Jadłś coś?

– Nie miałam czasu. – Rozpięłam żakiet, bo nawet guzik wkurzał mnie uciskiem pod piersiami.

– Julce przypomniało się, że miała przynieść do szkoły czerwoną bibułę, więc gnałyśmy jeszcze przed szkołą do marketu. – Zmarszczyłam nos. – Wiesz, Walentynki w szkole...

– Rozumiem. – Przybrała współczującą minę. – To ja przekieruję połączenia na swoją komórkę i kupię ci coś w bistro naprzeciwko. – Mrugnęła do mnie i wycofała się z pokoju.

– Iza! – zawołałam, nim zamknęła za sobą drzwi.

– Tak? – spytała ostrożnie. Nie wiedziała, czego się po mnie spodziewać. Nie, gdy zaczynałam dzień z takim nastawieniem.

– Dziękuję. – Uśmiechnęłam się do niej. – Kochana jesteś, wiesz?

– No jasne – prychnęła. – Podziękujesz mi premią.

I zniknęła za drzwiami, zostawiając mnie w ciszy biura.

Upiłam łyk kawy, jeszcze raz dziękując Izie, tym razem w duchu, za bycie sekretarką idealną. Odpaliłam komputer, planując kwadrans przerwy po uporaniu się z najważniejszymi mailami. Wtedy zjem śniadanie.

W południe zgodnie z ustaleniem rozdzwoniły się telefony. Iza przełączała kolejny, tuż po zakończeniu wcześniejszej rozmowy.

– Teraz kto? – Znudzona do granic możliwości, odebrałam kolejne połączenie.

Tego dnia miałam szczęście do wyjątkowo nudnych i upierdliwych rozmówców. A może byli tacy, jak zwykle i tylko walentynkowe szaleństwo osłabiło mój poziom odporności na ludzką głupotę.

– Teraz to ty się ubieraj, bo za pół godziny masz lunch z klientem. – Iza jak zwykle pilnowała mojego rozkładu dnia. – Obiecuję, że po powrocie będą czekały lżejsze sprawy.

– Dziękuję. – Westchnęłam, walcząc z chęcią wczołgania się pod biurko i zabarykadowania się pod nim do końca dnia.

Zgarnęłam torebkę, poprawiłam szybko makijaż przed lustrem w garderobianej szafce, po czym założyłam płaszcz.

– Buty! – Iza zawróciła mnie w progu, patrząc na mnie pełnym politowania wzrokiem.

– Cholera – warknęłam do siebie, stwierdzając, że błotną ciapaję na dworze chciałam pokonać we włoskich szpilkach.

Zmieniając obuwie na bardziej stosowne, stwierdziłam, że Iza po stokroć zapracowała sobie na premię. Ja natomiast miałam wyjątkowo ciężki dzień i marzyłam już tylko o tym, by dobrnąć do domu, odrobić z Julką te lekcje, których nie zdąży z opiekunką. Wtedy zjem lekką kolację, wezmę długą kąpiel z kieliszkiem wina i zapomnę o tych „czerwonych świętach”.

Odpaliłam auto, wyjechałam z bankowego parkingu i włączyłam się w pulsujący ruch uliczny. Metr do przodu i wrzucić na luz, kolejny i tak przez kwadrans. Włączyłam radio, lecz i ono trąbiło o walentynkach.

Kolacja we dwoje w restauracji, albo w kinie na idiotycznej komedii romantycznej miała być najlepszym sposobem na spędzenie wieczoru w ten dzień?

Nie podzielałam opinii radiowców. Gdybym miała swojego mężczyznę, spędziłabym go na cielesnych uciechach z nim, oglądaniu czegoś leżąc w łóżku, bądź na dywanie w pokoju przed telewizorem, a kolację skonsumowalibyśmy w międzyczasie. Albo w ogóle.

Ktoś za mną zatrąbił, wrywając mnie tym samym z rozmyślań. Zdenerwowałam się, równocześnie zastanawiając, czy nie poprosić Izy, by uprzedziła klienta o coraz bardziej realnym spóźnieniu. Sznur aut przesuwiał się tak wolno, że idąc piechotą, dotarłabym szybciej na spotkanie, niż w tym pudle na kółkach. Sięgnęłam po telefon, lecz wtedy w samochodzie przede mną, na tylnej półce przy szybie, zaśnił czerwonym kolorem napis POLICJA. Po chwili zmienił się na STOP i znów na POLICJA.

Zbaraniałam, ale jestem kierowcą dość długo, więc odruchem było zastosowanie się do nakazu władzy. Grzecznie zjechałam na pobocze, a nieoznakowany samochód zaparkował przede mną. Wybrałam szybko numer do Izy, ta odebrała połączenie po pierwszym sygnale.

– Zadzwoń do klienta, że nie dotrę na spotkanie – rzuciłam szybko. – Stoję w okropnym korku i jeszcze w dodatku policja mnie zatrzymała.

– Coś ty nawywijała? – Słyszałam szczerą troskę w głosie Izy.

– Tego jeszcze nie wiem – westchnęłam, odwracając się do ku szybie, w którą zastukał funkcjonariusz. – Odwołaj, oddzwonię później. – Nacisnęłam czerwoną słuchawkę, odwracając się ku szybie, otwierając ją równocześnie.

Najpierw ujrzałam legitymację, którą nieumundurowany mężczyzna prawie przyłożył do szyby.

– Podkomisarz Malicki. – Pochylił się, recytując regułę, której mój mózg nie rejestrował. Zestresowana zastanawiałam się, co też mogłam przeszkrobać, lecz nic mi nie przychodziło do głowy. – Proszę wyłączyć silnik i przygotować dokumenty, oraz kartę pojazdu. – Pochylił się na tyle, że mogłam już dostrzec jego twarz.

Musiałam przyznać, że spodobał mi się od pierwszego spojrzenia. Skoro tak się stało, powinnam była przestać na niego patrzeć z prostego powodu. Gdy spodobał mi się mężczyzna, mogłam mieć pewność, że i ja mu wpadnę w oko. Każdy samiec, do którego przyciągało mnie od pierwszego rzutu okiem musiał być zły do szpiku kości nawet, jeśli był policjantem. Dotąd w moim życiu sprawdzała się ta zasada i nie przypuszczałam, żeby z tym panem miało być inaczej.

– Dzień dobry. – Kiwnęłam głową, grzebiąc w torebce, wyciągając prawo jazdy i dowód rejestracyjny.

Podaliśmy, zatrzymując wzrok na nadgarstku i całkiem niechcący rejestrując brak obrączki.

Debilka ze mnie – zrugalam się w myślach.

– Proszę zaczekać w wozie. – Leniwie nakazał i wrócił do samochodu policyjnego.

Odprowadziłam go wzrokiem, stwierdzając, że pan Malicki jest posiadaczem bardzo kształtnego tyłka. Krótka, skórzana kurtka podkreślała ten męski atrybut, a sprężysty krok przywodził na myśl energiczne zachowanie w innej sytuacji.

Chyba mam dni płodne – zastanawiałam się w myślach, zagryzając boleśnie wargę. – To nie może być tylko przez zbliżające się święto zakochanych!

Siedziałam, denerwując się mimo faktu, że po przeanalizowaniu swojego zachowania na drodze, nie znalazłam podstaw do zatrzymania mnie. Doszłam w końcu do wniosku, że jechałam wzorowo tym bardziej że nie było szans na rozwinięcie jakiegokolwiek prędkości na zakorkowanej drodze.

Policjant wrócił, powolnym krokiem podchodząc do okna kierowcy. Nie wyglądał na służbistę. Odniosłam wrażenie, że bawi się moim kosztem.

– Czy wie pani, za co ją zatrzymaliśmy? – Pochylił się, opierając łokciem o brzeg szyby.

– No właśnie nie mam pojęcia. – Zagryzłam nerwowo wargę, skupiając się na jego nosie.

Zbyttno przyciągały mnie cudnie wykrojone usta i oczy tak niebieskie, że i w te nie mogłam patrzeć, bez ryzyka oblania się rumieńcem. Dodatkowo zaatakował moje nozdrza upojny zapach perfum, który wtargnął do ciasnej przestrzeni auta, powodując chaos w głowie.

To MUSZA być dni płodne – pomyślałam, starając się otrzeźwieć. – Normalnie nie zapętlam się w takim namiętym myśleniu. Nie reaguję na mężczyzn, jak wypuszczona z więzienia, wygłodniała samica.

– Jechała pani bez załączonych świateł mijania – mówiąc to, uśmiechał się, przez co nie od razu dotarł do mnie sens wypowiedzianych słów. Zbyt ładnie się uśmiechał. To mnie rozpraszało. – Dodatkowo podczas kontroli dokumentów okazało się, że badania techniczne są nieaktualne.

– O, cholera. – Ostatnie słowa odblokowały mnie skutecznie. – Co teraz?

– Zapraszam do wozu.

Odsunął się, zaczekał aż wyjdę z samochodu i przepuścił mnie przodem. Wsiadłam na tylną kanapę nieoznakowanego samochodu i czekałam na ciąg dalszy, jak na skazanie.

– Wyszło nam tutaj, że ma pani dwa nieopłacone mandaty – tymi słowami przywitał się drugi funkcjonariusz. – Musimy zatrzymać dokumenty, a samochód odholujemy na policyjny parking. Dodatkowo mandat i punkty karne.

Nie wiedziałam, co na to odpowiedzieć. Nie było nic, czym mogłabym usprawiedliwić własną głupotę. Opadłam ciężko plecami na kanapę, zamknęłam oczy, liczyłam w milczeniu od stu, w dół.

– Zły dzień? – Dobiegło mnie rozbawione pytanie. Byłam na dziewięćdziesiątej piątej cyfrze.

– Wybitnie – odparłam, kierując wzrok na odbite we wstecznym lusterku niebieskie oczęta.

– To zrobimy tak...

Ustaliliśmy, że za dobre sprawowanie, zaniechanie prób wręczenia łapówki, a przede wszystkim niewykłócanie się z przedstawicielami prawa, zostaną potraktowana ulgowo. Miałam zatrzymać prawo jazdy i samochód, pod warunkiem że pojadę prosto do stacji diagnostycznej na przegląd. Dostałam pokwitowanie zatrzymania prawa jazdy, a dnia następnego miałam zgłosić się po jego odbiór do podkomisarza Malickiego. Punkty karne odpuszczono mi również, tak więc musiałam przyznać, że miałam sporo szczęścia w tym nieszczęściu.

Pieczętkę dopuszczenia do ruchu drogowego przybito mi szybciotko, nie znalazłszy usterek wymagających naprawy.

W drodze do domu zoczyłam już tylko do marketu, a tam nabyłam butelkę czerwonego wina i paczkę sushi.

– W dupie mam, nie będę gotować – mruczałam pod nosem, dorzucając do koszyka ulubione wafle ryżowe dla Julci.

O dwudziestej pierwszej dotarłam w końcu do łazienki. Julka usypiała właśnie wsłuchana w słuchowisko „Julek i Maja”. Nie miałam wyrzutów sumienia, że nie sama osobiście czytam jej książkę. Wykorzystałam udogodnienie czasów, które nadeszły. Tak sobie to przynajmniej tłumaczyłam.

Z kieliszkiem wina usadowiłam się w wannie i rozmarzyłam.

Wrócił do mnie obraz zza szyby samochodu. Ten widziany w momencie, gdy otworzyłam okno podczas kontroli. Uśmiech, pełna dolna warga podkomisarza i ostro wykrojona krawędź górnej. Niebieskie, przymrużone w uśmiechu oczy i ten zapach. Męski, ciepły kuszący.

– Zdecydowanie mam dni płodne – mruknęłam, wychylając kieliszek, biorąc dwa łyki pod rząd.

– Kiedy ja ostatnio...

I wtedy dotarło do mnie, że poza samotnymi zabawami, nie uprawiałam seksu od dwu lat! Mało tego, ja się odizolowałam od męskiej części świata.

Powód był prozaiczny – nie miałam na to czasu. Samotnie wychowująca ośmiolatkę matka, nie ma zbyt wielu okazji, by poznać mężczyznę. Jeśli chciałabym szukać towarzystwa, zawsze robiłabym to kosztem córki. Drugą sprawą było to, że musiałabym wtedy wynająć opiekunkę i zapłacić jej.

Gdy jesteś samotną matką, myślenie o sobie odkładasz na plan dalszy. Musisz również planować przyszłość i zabezpieczyć się na wypadek utraty pracy.

Przyzwyczałam się już do takiego stanu rzeczy i ciekawiło mnie tylko jedno - dlaczego akurat pan podkomisarz obudził we mnie tyle tęsknoty.

– Sruty pierduty – sarknęłam w kieliszek, nim wino dotknęło mi ust. – Dziwny dzień miałam dzisiaj i tyle. Jutro pojadę po dokumenty i zapomnę o panu policjancie. Wszystko wróci do normy.

Rozdział 2 – Marcin

Nie przypuszczałem, że kiedyś ją jeszcze spotkam. I to na dodatek w takich okolicznościach.

Dzień zaczął się jak każdy inny. Naprędce wypita kawa, zebranie, zadania, które miały być rozdysponowane na poszczególnych ludzi. Siedziałem na krześle, próbując okiełznać ból głowy i pokonać kaca, gdy szef przedstawiał nam kolejne sprawy. I wtedy zobaczyłem zdjęcie Kaśki.

Od razu ją poznałem, chociaż od czasów liceum minęło już tyle lat. Patrzyłem w milczeniu, jednym uchem słuchając szczegółów, a jednocześnie myśląc, że zdjęcie nie oddawało całej prawdy. Brakowało seksapilu, który z niej promieniował i nie było tego figlarnego błysku w oczach. Co dziwniejsze, zauważyłem coś na kształt zniechęcenia i zmęczenia, malującego się na jej twarzy.

Ale i tak była piękna. Od razu powróciłem myślami do starych wspomnień. Liceum, klasa pierwsza. Ja, nieśmiały chudzielec o przyszczatym obliczu i wiecznie spoconych dłoniach. Ona, klasa maturalna, najpiękniejsza i najpopularniejsza dziewczyna w całej szkole. Nie tylko ja tak uważałem. Większość moich kolegów również. Czasami któryś się zwierzył z tego, że poza fantazjowaniem o Pamelii Anderson, marzy podczas bezsennych nocy w łóżku właśnie o Kaśce. Bliższa nam była, realniejsza i można było poczuć jej zapach podczas przerwy na korytarzu szkolnym. Co odważniejszym udało się nawet dotknąć jej. Spryciarz Antek urządził licytację podkoszulka, który ukradł ponoć z szatni dziewcząt z szafki Kaśki. Osobiście wątpiłem w to. Za mały rozmiar, nie pomieściłby jej biustu. Milczałem jednak, nie dzieląc się spostrzeżeniami z kumplami.

Moje psie uwielbienie nie robiło na Kasi wrażenia, bo tak naprawdę pewnie w ogóle nie zwróciła na mnie uwagi. Potem zdała maturę i zniknęła. Na tyle lat...

– Biorę! – Zerwałem się z miejsca, nie czekając na zakończenie omówienia.

– Ty? – Szef spojrział na mnie zdumiony. – Zostaw to lepiej, mniej doświadczonym.

– Biorę! – oznajmiłem z uporem. – Coś mi mówi, że to grubsza sprawa. Coś bardziej skomplikowanego, niż na to wygląda – zełgałem w natchnieniu. Nie mogłem przecież wyznać, że mam nieodpartą ochotę na skonfrontowanie młodzieńczych wyobrażeń z teraźniejszą rzeczywistością.

– No dobrze – odparł z ociąganiem. Jego szczęście, bo gdyby się nie zgodził, to musiałbym chyba użyć siły.

Zabrałem teczkę i nie czekając na zakończenie zebrania, wyszedłem na korytarz. W pośpiechu przygotowałem sobie kawę i usiadłem przy biurku, aby zapoznać się ze szczegółami sprawy.

Z akt dowiedziałem się, że Kaśka była współwłaścicielką doskonale prosperującej firmy, a konkretnie biura projektów. Wklikałem jej nazwisko w wujcia Google i zrozumiałem również, że była wziętym architektem. I to cholernie dobrym. Z uznaniem obejrzałem sobie kilka zrealizowanych projektów, nie tylko w kraju, ale i za granicą. Wspólnik był nieco słabszy, więc przelotnie zastanowiłem się, po kiego z nim jeszcze współpracuje? Potem zająłem się leżącymi przede mną papierami.

Dwa dni temu żona niejakiego Ireneusza Biedaka zgłosiła na policję jego uprowadzenie, oraz przekazała żądania porywaczy dotyczące okupu. Roztrzęsiona i zapłakana kobieta nie rozumiała, dlaczego ktoś chciałby skrzywdzić jej ukochanego męża. Wspomniała jedynie, że na kilka dni przed zniknięciem, mąż mówił o kłopotach w firmie, o zatargu ze współpracownicą. Nie zdradził szczegółów, a ona, zaabsorbowana chorobą syna, nie wypytywała. Owszem, wydawał się być lekko przygnębiony, ale wcześniej już bywały takie sytuacje, więc nie zwróciła na to szczególnej uwagi. Gdy jednak nie pojawił się wieczorem w domu, poczuła niepokój, który zamienił się w przerażenie, gdy dostała list wraz z kawałkiem uciętego palca. Po długiej i wyczerpującej rozmowie wyznała również, że przekazała już okup porywaczom, wierząc, że obejdzie się bez udziału policji. Niestety, bandyci wzięli pieniądze, ale nie zwrócili jej męża. Kto wie, może już biedak nie żyje...

Zmarszczyłem czoło. Z jednej strony rozumiałem jej obawy, z drugiej, co za kretynka! Czy ona zdawała sobie sprawę, jak bardzo utrudni nam śledztwo?

No nic, trzeba będzie się temu przyjrzeć. Zwłaszcza seksownej Kasieńce.

Pracując w policji, już dawno pozbyłem się złudzeń co do ludzkich reakcji. Każdy był zdolny do popełnienia zbrodni. Wystarczy odpowiednia motywacja czy poziom zdesperowania, a nawet spokojna gospodyni domowa mogła zamienić się w złąknionego krwi potwora.

No i Kasia... To, że nadal czułem do niej sentyment, nie było niczym złym. Znacznie gorszy był fakt, że okazała się główną podejrzaną w tej sprawie. Uśmiechnąłem się. W zasadzie to dodaje wszystkiemu pikanterii. Byłem pewien, że mnie nie pamięta. Zresztą, sporo się zmieniło od czasów liceum. Przeciągnąłem dłonią po nieogolonym podbródku. Oj sporo, sporo. Teraz może miałbym szanse na...

– Marcin! – Nieco gniewny głos kolegi, sprowadził mnie na ziemię. – Nie śpij.

– Nie śpię – mruknąłem z niechęcią.

– Ostro wczoraj było? – spytał domyślnie, kładąc na biurku chudą teczkę.

– Ostro – westchnąłem. – Co to jest?

– Sytuacja majątkowa państwa Biedaków. Przy czym dodam, że biedni to oni są wyłącznie z nazwiska. Trzy samochody, dwa domy, apartament za granicą, prywatne szkoły dla dzieci. Żadnych kredytów, długów. Kwitnąca firma pana Biedaka. Za to zdziwiło mnie coś innego.

– Co? – Nieuważnie przekartkowałem podane mi informacje.

– Prawie wszystko formalnie należy do pani Biedak. Domy, samochody, konta w banku. Wynika z tego, że Irek coś kręcił na boku i chciał się zabezpieczyć w razie wpadki. Aha. Jeszcze jedno. Kinga była w biurze, wdała się w przyjacielską pogawędkę z sekretarką. Na szczęście trafiła na model, który dużo mówi, a mało myśli, za to świetnie jest przyuczony do wykonywania swoich obowiązków.

– I co?

– Ponoć kilka dni temu, była tam potężna awantura pomiędzy współnikami. Więc żona mówiła prawdę. Przyszły też wyniki badań. Pan Irek za młodu narozrabiał i jego odciski są w naszej bazie. Potwierdziłmi więc, że palec należał do niego.

– Uhm – mruknąłem. – To zabieram się do pracy.

Szczerze mówiąc, praca była ostatnią rzeczą, o jakiej właśnie myślałem. Ale przecież nie mogłem się przyznać, że bardziej mnie obchodzi osoba podejrzanego niż przestępstwo, które popełniła. Trudno, pomyślałem z nagłą niechęcią, trzeba będzie wziąć na wstrzymanie. Nic z prywatnych kontaktów, przynajmniej dopóty, dopóki nie zakończymy sprawy. Żadna kobieta, nawet najbardziej pociągająca i żaden seks, choćby najbardziej odjazdowy, nie były warte mojej kariery. Mogłem sobie pomarzyć, lecz na tym koniec, postanowiłem twardo. I wtedy moje spojrzenie padło na leżącą na stole fotografię. Duże, błyszczące ciekawością oczy, pełne wargi, nieco potargane włosy koloru dojrzałego zboża. Delikatna twarz, dziwnie bezbronna jak na dorosłą kobietę. I te usta... Nawet teraz pamiętałem stare pragnienia, aby móc ich dotknąć, obrysować kontur, pocałować. To z tym pragnieniem w głowie zaciskałem palce na sztywnym penisie, marząc o Kasi nocami, śniąc o niej, szepcząc wyznania miłości w pustkę swojego pokoju, w domu rodzinnym.

Odetchnąłem głąboko, zastanawiając się, co powinienem zrobić.

Oczywiście, najprostszym wyjściem byłoby pojawienie się w firmie i rozmowa, ale nagle wpadłem na inny pomysł. A gdyby tak Kaśka poznała mnie jako zwykłego policjanta z drogówki? Oczywiście nie zamierzałem ukrywać stopnia podkomisarza. Może nie będę w mundurze, z lizakiem, z bloczkiem do wypisywania mandatów w ręce, ale przecież zauważenie złamania przepisów drogowych zmusza funkcjonariusza, do zareagowania bez względu na stopień. Wystarczy zaczekać na odpowiedni moment i tylko odrobinę pomóc losowi. W sumie to było banalnie proste, zaaranżować taką sytuację. Miałbym okazję przyjrzeć się jej, a ona mnie, bez tego balastu, którym mogła być kwestia zaginięcia Ireneusza Biedaka. Tłumaczyłem sobie, że to powinno nawet pomóc sprawie, gdyż jeśli nie będzie podejrzewała mnie o prowadzenie tejże sprawy, to mimochodem może wymuskać jej się coś w temacie.

Mój umysł rozpędzał się w utwierdzaniu mnie w słuszności podjętej decyzji.

Zaterkotał telefon. Odruchowo spojrzałem na ekran. Majka.

Z jednej strony miałem dosyć nadopiekuńczej siostrzyczki, która jako powołanie obrała sobie swatanie wszystkich dookoła i od dobrych kilku lat usiłowała znaleźć mi żonę. Nie obchodziło jej to, że ja żony nie szukam. Wiedziała swoje, mojego zdania nie brała pod uwagę.

Z drugiej, może tym razem warto skorzystać z oferty, jaką z pewnością dla mnie miała? Dawno nie uprawiałem seksu, a powinienem spuścić odrobinę pary ze spodni przed spotkaniem z Kaśką. Kopę lat, ale lepiej chuchać na zimne.

– Cześć młoda – rzuciłem do słuchawki.

– Mam! – wrzasnęła triumfalnie. – Mam dla ciebie dziewczynę!

A jakże! Nawet się nie zdziwiłem. Przewróciłem oczami, z melancholią wysłuchałem tyrady o wszystkich zaletach potencjalnej kandydatki na żonę, odpowiadając jedynie półgębkiem gdy było to potrzebne. Na sam koniec zgodziłem się na randkę w ciemno, po czym moja siostrzyczka wpadła w prawdziwy szal radości. Oczami wyobraźni widziała mnie pewnie na ślubnym kobiercu z tą właśnie kobietą przy jednym i nią samą, jako druhną, przy drugim boku. Ja natomiast widziałem zgrabny tyłek i cycki, oraz gorące ciało pod sobą. Rano wspólna kawa i rozstanie. Nic ponadto.

Cóż, pomyślałem kwaśno. Zawsze to jakieś wyjście. Idą walentynki, według mnie najbardziej pojebane święto w roku. Bo dlaczego niby miałbym kochać kogoś bardziej przez akurat ten jeden dzień? Bezsens, obłuda, pomstowałem w duchu, sięgając po kurtkę. A potem udałem się na poszukiwania ekipy, która przygarnęłaby mnie do radiowozu i pomogła zrealizować szalony plan spotkania dawnej miłości.

Rozdział 3 – Kaśka

Rano miałam problem z otwarciem oczu. Powieki jakby skleiły się, nie chcąc wpuścić do mózgu obrazu poranka. Gdy w końcu udało mi się ta sztuka okazało się, że nie potrafię unieść głowy.

Ile ja tego cholernego wina wypiałam? I dlaczego? Bo mi facet w oko wpadł?!

A no tak, robiłam sobie rachunek sumienia i doszłam do wniosku, że marna ze mnie kobieta. Bez porządnego związku na koncie, bez perspektyw na coś konkretnego. Najgorszym okazało się jednak to, że przez ostatnie lata czułam, że jestem ogarniętą i samowystarczalną kobietą. Byłam święcie przekonana o braku potrzeb względem mężczyzn. Nie tęskniłam, nie pragnęłam, a popęd załatwiałam „Panem Żelkiem” na baterie, który mieszkał w szufladzie pod łóżkiem. Zakopany w zapasowych poszewkach, pod awaryjnymi kołdrami czekał na moment, gdy najdzie mnie chcica. Nachodziła coraz rzadziej, więc doszłam do wniosku, że minął mój czas rozplodowy, więc i potrzeby maleją.

I tak oto zgrabny zadek pana policjanta zaburzył mi spokój hormonalny i doprowadził do upicia się, w dodatku na smutno.

Sięgnęłam dłonią w bok, próbując wymacać telefon. Szklanka na szafce tam, gdzie zwykle, lampka, zegarek, a telefonu brak. Przekręciłam się na bok, stwierdziłam nieobecność aparatu, który stanowił również mój budzik. Obróciłam się na drugi bok. Przywitał mnie widok śpiącej Julki. Jej delikatna buźka i miękkie włoski rozrzucone w nieładzie na poduszce podziały jak kojący balsam na moją duszę. Trwało to niestety tylko chwilę. Rzut okna na częściowo przysłonięte okno dowiódł jednego – było późno, a ja z całą pewnością spóźnię się wszędzie, gdzie powinnam dzisiaj być.

Zerwałam się gwałtownie, klnąc pod nosem na swoją słabość do wina.

– Julka! – Otworzyłam szafę, wyciągając części garderoby. – Idę pod prysznic, a ty masz być w kuchni za pięć minut!

Pognałam do łazienki, pięć minut później wstawiałam wodę na kawę inkę dla małej, drugą ręką wyciągając z lodówki artykuły na kanapki. Błogosławiłam w duchu własną przezorność, że w weekend zdecydowałam się kupić kilka zgrzewek różnych napojów dla małej.

Julka ruszała się, niczym mucha w smole. Na szczęście opiekunka co wieczór przygotowywała zestaw ubrań dla niej na dzień następny, tak więc pozostało tylko podać jej pod zaspany nochalek parówkę, kromeczkę i kawę zbożową.

Wszystko przećwiczone dziesiątki razy. Ona powoli żuje jedzenie, gdy tymczasem ja ubieram się naprędce, nakładam minimalistyczny make-up, upinam włosy w ciasny kok. Dziś szło mi o wiele mniej sprawnie, a wszystko przez przydługą kąpiel z atrakcjami i to, że wciąż nie mogłam namierzyć telefonu. Wiedziałam, co się wydarzyło. Mała przyszła do mojego łóżka w nocy, a ja spałam niczym kawał drewna. Dopadła więc aparat, wiedząc, że nie ma go jej kto odebrać.

Zrzuciłam pościel na łóżko, następnie prawie wczołgałam się pod nie, lecz telefonu nie znalazłam. Zdałam sobie sprawę z faktu, że to jedyny sprawnie działający czasomierz w domu. Reszta wskazywała porę dnia w zależności od tego, kiedy brakło prądu, czy został przywieziony do mieszkania sprzęt. Jakoś nie wpadłam na pomysł zadania sobie trudu ustawienia zegarka. Zrobię to dziś po pracy.

– Mam cię! – Wyciągnęłam płaski smartfon ze szczeliny pomiędzy materacem, a ramą łóżka.

Oczywiście wyładowany, co zdenerwowało mnie dodatkowo. Wstawiłam go do ładowarki i nie czekając na moment, gdy się załączy, zaczęłam upychać notesy, laptop i kalendarze, do torby na ramię. Nie zdążyłam przepisać haseł logowania i niezbędnych informacji do nowego, a wszystko przez Irka.

Odwaliła mu ostatnio palma, dopadła druga młodość. Żonaty człowiek, stateczny dotąd i nagle co? Zakochuje się i to w kim! W siksie, która ledwie osiągnęła pełnoletniość!

Irek zgłupiał totalnie, choć lepszym określeniem byłoby, że ociptał. Dosłownie. Jakby pierwszy raz w życiu kobieta odkryła przed nim seks!

Nie interesowałabym się tym, bo nie mam zwyczaju, by wtykać nos w nieswoje sprawy. Nie mam na to po prostu czasu. Niestety, stało się coś, co zburzyło mój system życia, stabilny ład i wypracowany porządek. Ireneusz zaczął przedkładać czas spędzony z dziewczątkiem, nad naszą spółkę. Spędzał z kochanką tak wiele godzin, że nie starczało ich już na pracę.

Nie jestem idiotką. Wiem, że kobieta ma o wiele ciężiej, niż mężczyzna. Szczególnie gdy chce

robić karierę w świecie, w którym trzeba odnaleźć się na budowie, wejść na piętro po drabinie, wytknąć chłopom nieścisłości w wykonaniu obowiązków. Doszłam w tym do perfekcji. W bagażniku samochodu wożę pięć toreb. Jedna z ciuchami na basen, druga na siłownię. W trzeciej miałam zapasową garsonkę, rajstopy, bieliznę i środki higieniczne, oraz kilka kosmetyków. Na wypadek wyjazdów, które niestety często się przydarzały. W czwartej ciuszki na lekcje baletu Julki, a w piątej kask, gumo filce, kufajkę i luźne robocze spodnie.

Nie raz było tak, że przebierałam się w aucie, przed bramą wjazdową na budowę w te robocze, bezpłciowe ciuchy. Wcisnęłam na głowę pomarańczową łupinę kasku i miotając przekleństwami, wdrapywałam się na kolejne piętra po chybotałej drabinie, której nikt, zgodnie z przepisami BHP, nie trzymał od dołu.

– Twardo baba. – Dobiegło mnie kiedyś zza pleców, rzucone półgłosem przez jednego z budowlańców. – Franca wszystko znajdzie. Nawet się do jednego centymetra za dużo w bok, przyjebie. Jakby normalnie miała metrówkę w oku.

Nie wiedział człowiek, że te słowa pielęgnowałam w sobie, jak najpiękniejsze komplementy. Tak oto osiągnęłam wymarzony stan i nagle partnerowi biznesowemu młoda cipka przesłoniła świat, niczym Księżyc Słońce, podczas zaćmienia.

To właśnie ta druga młodość Ireneusza doprowadziła do trzęsienia Ziemi, którego epicentrum miało miejsce w biurze. Pracownicy słyszeli ostrą wymianę zdań, ale miałam to w dupie. Byłam przemęczona pracą za troje, bo dotąd odwalałam działkę dwóch osób, zostawiając Irkowi mniejszą część obowiązków. Stwierdziłam, że to mój haracz za brak posiadania fiuta. Świat wymaga od kobiet większych niż od samców poświęceń, więc się poświęcałam w imię sprawy. Teraz pozapieprzam, to później będę mogła odetchnąć.

Niestety. Irkowi włączyła się LOVE.

Kłóciliśmy się tak, że Iza kilkakrotnie zaglądała do nas, czy się nie kaleczymy nawzajem. Później Irek poszedł na całość. Zniknął bez słowa, zabierając wszystkie ważne osobiste notatniki, kalendarze i ulubiony kubek. Nie raz śmiałam się z niego, że traktuje ten kawałek porcelany, niczym relikwii.

Byłam oto sama w walce z przeciwnościami, które na morzu zawłóściły rynku architektonicznie – budowlanego piętrzyły się falami, napierając niebezpiecznie na naszą firmę.

Byłam sama i samotność doskwierała mi tego ranka wybitnie.

– Julka, idziemy! – krzyknęłam, zrzucając sobie na ramię torbę. – Ale już! – wydarłam się, widząc godzinę na wyświetlaczu telefonu, który łaskawie zrestartował się, pokazując obecny czas.

Julka człapała zaspana, ciągnąc za sobą torbę. Ubrałam płaszcz, buty i szalik. Dopilnowałam, by zmieniła obuwie, bo wiedziałam, że jeśli tego nie zrobię, ta wyjdzie w rozciapany śnieg obuta w kapcie. Nie raz cofałam ją do mieszkania w tym stanie.

Plecak Julki na jedno ramię, moja przeładowana torba na drugie i za drzwi. Zapięcie małej na poddupniku w aucie, rzut tobołów do bagażnika i start spod domu.

Pod szkołę dojechałyśmy spóźnione. Zaparkowałam, wydłubałam przysypiające dziecię i jej plecak. Stwierdziłam, że moja torba jest zbyt cenna, by zostawić ją w samochodzie. Podstawowa zasada, by nie zostawiać cennych rzeczy na widoku w pojeździe. Niby była w bagażniku, ale wyjęłam plecak małej, więc i moją torbę było widać. Westchnęłam, zrzuciłam ją sobie na ramię, klnąc na siebie, że nie chciało mi się przepisać haseł w jedno miejsce. Zaklęłam ponownie, czując trzaśnięcie zrywanego materiału i luz pod piersią.

Tak oto zerwałam sobie ramiączko stanika i nie miałam nawet chwili na to, by pomyśleć o sprawie pięć sekund. Pędziłam z córcią, stukając obcasami w szkolnym korytarzu. Dorwę wychowawczynię i usprawiedliwię się, a właściwie dziecko. Później prosto do pracy, bo nadmiar obowiązków już zaciskał mi paluchy stresu na żołądku.

Kiedy ja to wszystko ogarnę?

Gdzie do cholery jest Irek!

Dlaczego nie odbiera pieprzonego telefonu?!

Mknęłam autem, układając w drodze plan dnia i wtedy przypomniał mi się pan Malicki i jego świdrujące oczy. Momentalnie przyhamowałam, rugając siebie za to, że muszę przecież zgłosić się na

komisariat. Nijako mi to nie pasowało, ale perspektywa spotkania tego przystojniaka jawiła się dzisiaj czymś przyjemnym i podniecającym.

Skręciłam w prawo, udając, że nie słyszę oburzonego klaksonu za sobą.

Zaparkowałam pod komisariatem, stwierdzając, że czuję się przyjemnie podekscytowana.

Nim wysiadłam z samochodu, oceniłam wygląd fryzury i makijażu we wstecznym lusterku i stwierdziłam, że bywało lepiej. Biorąc jednak pod uwagę obecną modę i trendy w sztuce fryzjerskiej można było uznać, że rozgardiasz na mojej głowie jest zamierzony i celowy. Gorzej sprawa miała się z bluzką, a właściwie tym, co pod nią.

Po urodzeniu Julci karmiłam małą przez rok. Plusem mlecznej drogi było powiększenie się biustu o ponad dwa rozmiary już na zawsze. Mając jednak większe atrybuty pod brodą, musiałam zadbać o nie w należyty sposób. Staniki do pracy i te po domu. Inny – pancerny do uprawiania sportu i miękki, bez fiszbin do spania.

Dzisiaj założyłam mój ulubiony i miał on jedną wadę, której istnienie stwierdziłam właśnie teraz. Zerwane ramiączko spowodowało deformację miseczek, jedna odstawała mi od biustu, jakbym miała pod bluzką antenę. Przyklepywałam miseczkę, podwinęłam ją do środka i nic. Coraz zabawniej sterczała pod bluzką, deformując mi klatkę piersiową. Spróbowałam dociskającego paska torby na ramię, ale doszłam do wniosku, że po pierwsze nie będę z sobą tachała tak ciężkiej torby, której nikt na policyjnym parkingu przecież nie ukradnie. Po drugie nie mogę zakładać, że będę stać. Jeśli przystojny pan policjant nakaże mi, bym usiadła, wtedy stanik znów w idiotyczny sposób mnie odkształci. Zrobiłam jedyne, co mogłam w tej sytuacji zrobić. Zdjęłam stanik, włożyłam go do schowka. Zapięłam płaszcz wysoko pod brodę i ruszyłam odebrać dowód rejestracyjny, przy okazji popatrzeć w śliczne męskie ślepie.

Rozdział 4 – Marcin

– Dlaczego tu jest tak cholernie gorąco? – warknąłem, siadając w wyhuśtanym fotelu i stawiając kubek z kawą na nieco zniszczonym blacie.

– Nawaliło pokrętko od grzejnika – wyjaśniła Kinga, podając mi grubą teczkę. – To na później. Teraz masz chyba na tapecie sprawę pana Biedaka?

– Uhm – mruknąłem, w pośpiechu zdejmując marynarkę. Po krótkiej chwili namysłu rozpiąłem nieco koszulę i podwinąłem rękawy. – Jak to nawaliło? Samo?

– Niezupełnie. Pani, która sprząta, kazała cię za to przeprosić. I nie przesadzaj, jest cieplutko, przyjemnie. Podejrzane będę same się rozbierać do rosołu – dodała podstępnie.

– A podejrzani? – spytałem z ironią. – Też mam czerpać przyjemność z oglądania ich na golasa?

– A, nie. Wtedy zawołasz mnie – puściła mi oczko i już jej nie było. W drzwiach minęła się z jakąś kobietą, lecz byłem tak zajęty szarpaniem cholernego pokrętła, że nie zwróciłem na to uwagi. Dopiero kiedy usłyszałem głośne chrząknięcie, odwróciłem się, sapiąc z oburzenia. I od razu złość mi przeszła.

– Dzień dobry! – uśmiechnąłem się promiennie. Złość przeszła, ale dobry humor nie wrócił. Musiałem przecież wytłumaczyć Kaście, kim naprawdę jestem i o czym będziemy rozmawiać. Miałem nadzieję, że nie zna się na strukturach w policji i na słowo uwierzy w moje mętne tłumaczenia.

– Dzień dobry – odpowiedziała jakby z wahaniem. Potem zrobiła coś nieoczekiwanego. Szybko obejrzała się przez ramię i westchnęła.

Olśniło mnie! Kinga! Trzeba przyznać, że moja współpracownica należała do wybitnie pięknych kobiet. Chociaż niewysoka i raczej okrągłutka, a na dodatek ruda niczym marchewka, wszystko miała najwyższej klasy; twarz, ciało, uśmiech i oczy. Nie spotkałem mężczyzny, który by się za nią nie obejrzał na ulicy. Oczywiście, zdawała sobie z tego sprawę, lecz miała to w nosie. Od roku była bowiem zakochana w pewnym żołnierzu. Rzetelnie, porządnie, mocno i chyba do końca świata. Każdy inny samiec miał u niej szanse zerowe, choćby nie wiem, jak był piękny czy bogaty.

– Proszę usiąść – powiedziałem, tłumiąc śmiech. Kaśka miała doprawdy dosyć nieszczęśliwą minę.

– Gdzie pana mundur? – spytała podejrzliwie, zajmując wskazane jej miejsce.

– W pralni – gładko skłamałem. – Proszę zdjąć płaszcz. Zepsuło się pokrętko przy grzejniku i mam tutaj iście tropikalny klimat. Nie wytrzyma pani w wierzchnim ubraniu.

– Ja... – Widać było, że się zakłopotowała. – Załatwmy to szybko i nie będę musiała się rozbierać.

– Rozbierać? – spytałem zdumiony. – To tylko płaszcz. Zresztą, obawiam się, że czeka nas znacznie dłuższa pogawędka.

– Zostanę w nim! – powtórzyła z uporem i uroczo się zarumieniła. Normalnie, nie zwróciłbym na to uwagi, ale w pomieszczeniu faktycznie można było się ugotować na miękko. Nawet ona musiała to zauważyć. Dlaczego więc nie chciała zdjąć płaszcza? Zobaczymy. Przetrzymam ją tak długo, że będzie musiała, postanowiłem z zaciętą miną.

– Sprawę z mandatem załatwi pani później. Teraz mamy coś ważniejszego. Kiedy ostatnio widziała pani współnika, pana Ireneusza Biedaka?

Zaskoczyłem ją. Ha! Pewnie myślała, że zaproponuję kolację albo coś w tym stylu. Zagryzłem wargi, aby się nie roześmiać i wyglądać jak najbardziej służbowo. Miałem jednak wrażenie, że słabo mi to wychodzi.

– Irka? Zaraz – zmarszczyła czoło – ostatnio to w biurze. Posprzeczaliśmy się trochę.

– A kiedy to było?

– Równy tydzień temu. Czy coś się stało? – spytała zaniepokojona. Jakoś nie widziałem sensu ukrywać przed nią oczywistych faktów. – Nie było go długo, ale na samym końcu naszej rozmowy oświadczył, że bierze urlop, więc myślałam, że to dlatego.

– Został porwany. Żona zgłosiła to przedwczoraj wieczorem. Porywacze zażądali okupu. Zapłaciła go. Niestety, nie zwrócili jej męża i dlatego przyszła z tym do nas.

– Pewnie jestem podejrzana? – westchnęła. – Same kłopoty mam ostatnio przez tego dupka

żołędno, ale gdybym miała wybrać rodzaj zemsty, to raczej użyłabym ostrego noża oraz łopaty, poćwiartowała i zakopała zwłoki. Okup mi niepotrzebny.

Rozśmieszyła mnie. Tak, Kasia, jaką pamiętam, miała temperament, że hej! Morderstwo w afekcie nawet do niej pasowało.

– Nie wiemy, czy żyje – powiedziałem. – A teraz proszę jak najdokładniej zrelacjonować mi szczegóły tamtego dnia i waszej rozmowy. Był zdenerwowany? Rozkojarzony? Może...

– Żadne takie – odparła z nagłą determinacją, rozluźniając nieco zapięcie płaszcza pod szyją. Jak widać, tropikalna temperaturka robiła swoje. – Zakochał się. Kompletnie zbzikował. Zaniebował pracę. Jak się odzywał, to mówił jedynie o tej swojej Niuni. Niunia to, Niunia tamto...

– Tak miała na imię? – spytałem zdziwiony.

– Szczerze mówiąc, to nie wiem. Smarkata, ze dwadzieścia dwa lata, nie więcej. Poznał ją na jakimś przyjęciu, gdzie była hostessą. Można uznać, że niebo spadło mu na głowę, bo walnęło tak porządnie, że facet całkiem ogłupiał. W biurze pojawiał się dwa razy na tydzień, bezmyślnie poprzerzucał papierki i szybko znikał. Olewał klientów, nawet tych stałych, przywiązanych do firmy. Wszystko znalazło się na mojej głowie. W końcu nie wytrzymałam i się pokłóciliśmy. Bo praca nie, ale forsa była mu potrzebna. Niunia sporo kosztowała – dodała z sarkazmem.

– Żona o tym wiedziała?

– Nie mam pojęcia. Raczej nie, ale kto ją tam wie.

Zamyśliłem się, kątem oka obserwując coraz to bardziej czerwoną Kaśkę. Widać było, że za chwilę się złamie i zdejmie jednak ten płaszcz. Ciekawe co pod nim miała, że tak się wzbraniała?

– Jest ktoś, kto potwierdzi pani słowa?

– Głośno krzyczeliśmy – przyznała ze skrucą, jednocześnie ukradkiem rozpinając w końcu ten płaszcz. – Pewnie wszyscy w biurze.

– To dobrze. Dla pani.

– Dlaczego?

– Przestała być pani jedyną podejrzaną.

– A byłam? – W jego głosie brzmiało tak potężne zdumienie, że od razu skreśliłem ją z listy. Powinienem szukać w innym miejscu. Żona, kochanka, może jeszcze ktoś, o kim wkrótce się dowiem? Zobaczmy. Na razie poczułem się wyraźnie rozkojarzony, bo zauważyłem coś, co błyskawicznie wyprowadziło mnie z równowagi.

Nie miała na sobie stanika. Pod cienkim materiałem wyraźnie rysowały się dwie krągłe półkule, intrygując nie tylko rozmiarem, ale i kształtem. Teraz z kolei i mnie się zrobiło gorąco. Tylko że ja nie miałem już czego z siebie zdjąć.

No bo... Co to za kobieta, która nie nosi bielizny? Może majtek również nie ma? Trzeba było o tym nie myśleć, bo błyskawicznie przepadłem. Tylko pończoszki pod tą wąską spódniczką, delikatne, samonośne pończoszki, które tak uwielbiałem. Z koronkowym wykończeniem... Nie powinienem był pofolgować wyobraźni, bo w spodniach zaczęło mi się robić dziwnie ciasno. Jak wstanę, również będzie trudno to ukryć. Zakląłem w duchu i nagle zorientowałem się, że od dobrych kilku minut milczymy, a na dodatek beczelnie gapię się w jej biust.

Ależ wtopa!

– No cóż – zacząłem schrypniętym głosem, z trudem odrywając wzrok od tych działających na moją wyobraźnię wspianiałości. – Na razie to chyba wszystko.

– To pytanie? – mruknęła, na powrót otulając się połamami płaszcza. Zdawałem sobie sprawę, że dostrzegła moje zainteresowanie. Dobrze, że nie wiedziała, co się dzieje pod stołem. Jeszcze bym został oskarżony o molestowanie.

– Fakt. Może pani już iść. Sprawę mandatu załatwi kolega. Ja jestem zajęty. – Jakby na potwierdzenie tych słów wlepiłem wzrok w rozłożone przede mną papiery. Jasna cholera! Ależ dżentelmen ze mnie! Nie mogłem jednak wstać, aby ją odprowadzić. Obcisłe dzinsy zbyt mocno eksponowały stan, w jakim się znalazłem. Lepiej wyjść na gbura niż na napalonego erotomana. Powróciła wizja długich nóg w seksownych pończoszkach, upiorna wyobraźnia podsunęła widok pełnych piersi i moich dłoni, zaciskających się na tych krągłych półkulach. Jezu! jęknąłem w duchu. Jak

tak dalej pójdzie, to będę musiał udać się ukradkiem do wychodka. Niczym napalony nastolatek z liceum.

– Do widzenia – powiedziała Kaśka, rzucając mi pełne niechęci spojrzenie. Sięgnęła po torebkę i wyszła.

– Kurwa! Kurwa! Kurwa! – Każdemu przekleństwu towarzyszyło energiczne walnięcie głową w blat. – Co za osioł ze mnie! Kretyn! Debil!

– Serio? – Kinga zajrzała przez uchylone drzwi. – Pierwszy raz widzę, abyś miał problem z poderwaniem dziewczyny.

– Mam problem z czym innym! – warknąłem. – Wynocha. Potrzebuję samotności.

Zachichotała, jakby domyślając się, co było powodem moich kłopotów.

A kiedy zostałem znów sam, odsunąłem fotel i patrząc z wyrzutem na sporą wypukłość pomiędzy udami, powiedziałem:

– A z tobą się jeszcze policzę kolego! Możesz być tego pewien.

Rozdział 5 – Kaśka

Za dużo sobie po nim obiecywałam. Kretynka ze mnie i tyle. Wydawało mi się, że skoro tak przyjaźnie zachował się przy pierwszym spotkaniu, to powinno to coś znaczyć. Nic bardziej idiotycznego nie mogło mi przyjść do głowy. Potraktował mnie, jak petentkę i tyle.

Jak się okazało, sprawa mandatu była drobnostką, chodziło o coś innego.

Ireneusz Biedak. Biedny na umyśle, przeżywający drugą młodość, zakochany w młodej cipce. Sprawy firmy traktujący z coraz większą nonszalancją, mnie niczym pracownika, nie współpracę. Myślałam, że niczym już mnie nie zaskoczy a tu klops i to na całego. Porwany dla okupu, pięknie!

Nie chciałam teraz myśleć o komplikacjach prawnych, jakie pociągnie za sobą jego faktyczne zniknięcie. Po pierwsze za wcześnie było na gdybanie w tym temacie, a po drugie miałam niejasne przecucie, że Irek się znajdzie. Skąd owo przecucie, tego nie wiedziałam. Okup zapłacony, więc pewnie wkrótce przyjdzie do domu i żony, z podkulonym ogonem. Może postanowił uczcić odzyskanie wolności, tyle że najpierw ze swoją dwudziestoletnią lafiryndą, zapominając o małżonce? Jakos pasowało mi takie zachowanie do Irka i przypuszczałam, iż lada dzień zobaczę jego nieszczerzy pysk.

Co do samego Marcina, to rozczarował mnie potężnie. Wpierw jawna atencja, nieukrywany zachwyt moją osobą, a później zubożenie i chłód w zachowaniu. Zainteresowanie zmieniło się w zniecierpliwienie i chęć jak najszybszego pozbycia się mnie z pokoju. Wysłałam, podejrzewając, że to za sprawą rudowłosej kobiety wyjątkowej urody, którą minęłam po drodze.

Cóż, pomarzyłam sobie o przystojniaku, z jego powodu zasnęłam po wypiciu nadmiernej ilości czerwonego wina, a teraz powinnam przestać myśleć o posiadaczu pięknego tyłka i wrócić do spraw codziennych. Te nie przedstawiały się różowo.

– Nie łącz mnie... – zaczęłam, ale dane mi było dokończyć.

– Tak wiem. – Iza odebrała ode mnie teczkę z papierami, dotrzymując mi kroku w drodze do mojego biura. – Wszystko wiem o Irku i powiem ci, że lepiej, żeby się bydlak odnalazł.

– Skąd wiesz?! – Nie mogłam uwierzyć, bo wyglądało na to, że dowiedziała się o tym przede mną.

– Policja mnie przesłuchiwała – wzruszyła ramionami, zgarniając ze swojego biurka reklamówkę z czymś w środku. – Tutaj masz kanapki i sałatkę, a kawę doniosę ci za chwilę.

– Jesteś kochana. – Gardło zacisnęło mi się ze wzruszenia.

– Nie jestem. – Zmrużyła oczy. – Ja po prostu dbam o swoją przyszłość, a ona jest nierozdzielnie powiązana z twoją. Będziesz chora, ja nie będę miała pracy. Nie będę miała pracy to trafię na innego pracodawcę, najpewniej takiego, jak Ireneusz, twój wspólnik.

– Jakby nie było, to jest twoim pracodawcą. – Rozpięłam płaszcz, w kieszeni którego miałam zapasowy stanik sportowy.

– Wiecznie nieobecny i niech tak pozostanie. – Mrugnęła do mnie okiem i zamknęła za sobą drzwi gabinetu.

Jadłam kanapki, popijając je kawą i przeglądałam maile.

„Hotel Anna – Malta”. Ten przykuł moją uwagę. Otworzyłam wiadomość, wczytałam się w jej treść.

„Szanowna Katarzyno.

Budowa hotelu dobiega końca. Obecnie kończymy pierwszy etap i wskazanym byłoby, byś pojawiła się na miejscu. Teraz, nim przejdziemy do kolejnych prac i zamkniemy ściany.

Czy istnieje taka możliwość?

Pozdrawiam – Vincent.”

To była ważna wiadomość. Cieszyłam się na nią.

Malta, „lewe” zlecenie. Z jednej strony powinnam mieć wyrzuty sumienia, z drugiej jednak

czułam satysfakcję.

Zapis umowy spółki, którą zawiązaliśmy z Irkiem, nie zawierał podpunktu wykluczającego przyjmowanie zleceń zewnętrznych, poza naszą wspólną firmą. Logicznie było, że każda sprawa powinna być firmowana naszym logo, tworzyć wspólną historię biura architektonicznego Archmonarch. Na początku tak właśnie było, lecz zmieniło się to w momencie, gdy sukces największego mojego zlecenia Irek przypisał tylko sobie. Przyjął nagrodę za wygraną w konkursie, do którego zgłosił projekt dworca kolejowego, w całości wykonany przeze mnie i mój zespół. On w tym czasie opalał się pod palmami, nie interesując się żadnym z aspektów prowadzenia firmy. Podczas gali zorganizowanej przez Urząd Miasta Szczecin odebrał szklaną statuetkę z wygrawerowanym własnym nazwiskiem i nawet słowem nie pisał o moim udziale w przedsięwzięciu. Już nie mówię, że miałby przelać całą chwałę na mnie, ale żeby udąć, że jest jedynym zasłużonym sprawie?! Tego było zbyt wiele, przelała się czara goryczy.

To po tamtym wydarzeniu przyjąłem zlecenie zaprojektowania ekskluzywnego, choć niewielkiego hotelu na Malcie tym bardziej że wiązało się to z tygodniowym pobytem na wyspie. Miejsce okazało się być urokliwe, parne i świeże. Powietrze dodawało energii, toteż tuż po wyjściu z samolotu czułam się, jakbym wdychała pełne kofeiny opary kawy. Sam zleceniodawca zaskoczył mnie najbardziej. Przystojny, nonszalancki i pełen ciepła człowiek, włoskiego pochodzenia miał bardzo sprecyzowane oczekiwania i niewielką działkę, najbardziej wysuniętej na południe części wyspy. Budynek miał być czystą bryłą wykonaną z najwyższej jakości materiałów, maksymalnie przeszklony, zwrócony częścią widokową ku morzu.

Projekt zajął mi sporo czasu, ale dał również wiele satysfakcji. Nie mogłam zlecić projektów branżowych pracownikom, bo jedyną osobą wiedzącą o lewiznie, była Iza. Popierała mnie w pełni, nie żądając procentu za odkrycie moich machlojek.

Hotel „Anna” zaprojektowałam w każdym najmniejszym szczególe. W efekcie znałam go prawie na pamięć, miałam w głowie nawet wymiary poszczególnych pomieszczeń. Wiedziałam, że będę dumna z tej realizacji, a gdy założę własne biuro architektoniczne, ten projekt będzie wizytówką moich umiejętności. Zdjęcia realizacji umieszczę na stronie internetowej, bo przyciągną wzrok potencjalnych inwestorów. Poza tym byłam z siebie zadowolona i wiedziałam, że będzie się czym pochwalić.

– Iza. – Wcisnęłam guzik w telefonie. – Pozwól do mnie na chwilę.

– Pędzę.

Pół godziny później odpisywałam Vincentowi na maila, dzwoniąc w międzyczasie do mamy z pytaniem, czy zaopiekuje się Julką. Ta zgodziła się łaskawie zaznaczając, że w poniedziałek muszę być z powrotem, gdyż ma wykłady i nie chce ich opuścić.

Moja rodzicielka i Akademia Trzeciego Wieku. Samorozwój rozpoczęła tuż po tym, jak mój ojczulek, a jej mąż, umarł na rozległy zawał. Dotąd zajmowanie się nim angażowało jej większość czasu. Po pogrzebie i krótkiej żałobie pojawiło się pytanie, co ma zrobić z jego nadmiarem. Okazało się, że martwiłam się o mamę niepotrzebnie. Wykłady, zajęcia jogi, wycieczki, basen i wiele innych atrakcji pochłonęło ją doszczętnie i widziałam, że samorealizacja robi jej dobrze, odmładza ją i napędza pozytywnie. Problemem było tylko to, że jeśli chciałam, aby zaopiekowała się Julcią, musiałam wstrzelić się w ten wypełniony zajęciami grafik.

Tym razem mi się udało. Miałam trzy dni opieki dla córki i plan wylotu w miejsce, w którym obecnie panowała temperatura zbliżona ku pokojowej. Przeskok z ciapciatej zimy w wiosnę, a może nawet nasze lato, w pięknych okolicznościach przyrody, był czymś na kształt urlopu. Krótkiego i roboczego, ale jednak miała to być odskocznia.

– Czy mogę zabrać laptopa? – Julka patrzyła na mnie tymi swoimi wielkimi, proszącymi ślepiami spaniela. Brązowe, jak u jej ojca, przypominające mi tego skurczybyka. – Babcia nie lubi, gdy dotykam jej komputer i mówi, że zaśmieciam go jej i brudzę klawiaturę i ekran.

– Przygotuj go, to spakujemy do mojej torby. – Poczochrałam jej mięciutkie, wciąż dziecięco delikatne włoski.

No tak, zapomniałam jeszcze o fascynacji mojej rodzicielki komputerem i tym, co oferuje internet. Przeszło sześćdziesięcioletnia kobieta miała więcej pozakładanych kont na portalach

społecznościowych, niż ja w życiu odwiedziłam. Jej wypasiony smart fon co chwila informował ją o nowym powiadomieniu i tylko zastanawiałam się, jaki wiek podaje w profilach.

– Świetnie wyglądasz! – Nie udało mi się ukryć zdumienia, ale widok był zaskakujący.

– Dziękuję. – Mamuśka miała zadowoloną minę i widziałam, że dobrze czuje się w nowej odsłonie. – Idzie wiosna, więc mała zmiana dobrze mi zrobi.

Patrzyłam na platynowo białe, modnie ostrzyżone włosy i mocny, wyrazisty makijaż na jej twarzy. W porównaniu z grzecznym koczkim blond i czasem tylko pociągniętymi mascarą rzęsami teraz prezentowała się niczym modna babcia i kobieta z pazurem. Musiałam się ugryźć w język, by nie spytać, czy nie maczał palców w tej zmianie jakiś nieznajomy mężczyzna. Nie miałam niestety czasu na ciągnięcie jej za język. Za trzy godziny był wylot, a chciałam jeszcze popracować chwilę przy komputerze. Wiedziałam, że na miejscu nie będę w nastroju do pracy. Zbyt wiele rzeczy będzie rozpraszało moją uwagę.

Ucałowałam mamę i Julcię. Tę drugą wyściskałam, wiedząc, że to ja z nas dwóch będę tęskniła mocniej. Wsiadłam w auto, po czterdziestu minutach dotarłam na lotnisko. Gdy ciągnąc niewielką walizkę na kółkach, przybyłam na terminal, stwierdziłam, że zostało mi prawie dwie godziny do wylotu. W jednej z kawiarni, przy kubku podwójnej americano z mlekiem, rozsiadłam się na wygodnej sofie i odpaliłam laptop. Otworzyłam pocztę.

„Droga Katarzyno.

Bardzo mnie cieszy, że udało ci się tak szybko zorganizować wizytę.

Pozwoliłem sobie zarezerwować pokój dla Ciebie w wyjątkowo przyjemnym hotelu. Potwierdzenie rezerwacji w załączniku. Wyśpij się, wypocznij po locie i do zobaczenia jutro.

Proszę, uczyni mi ten zaszczyt i zjedz ze mną śniadanie.

Uszanowanie – Vincent”.

Vincent podobał mi się od początku i gdyby nie fakt, że jest klientem, może dopuściłabym do realizacji pomysłu, by zacieśnić tę znajomość. Przynajmniej odrobinę szaleństwa we dwoje, bez dalekosiężnych planów. Ot, sama przyjemność po zamknięciu zlecenia. Ja i ognisty Włoch.

Oparłam się o miękkie pufy, ujęłam opasły kubek z kawą w dłonie i pozwoliłam sobie na chwilę luksusu i odpłynięcie w marzenia. Chciałam myśleć o Vincencie, bo to on będzie przecież w moim zasięgu jutro. Przebiegła wyobraźnia schodziła jednak na manowce, co rusz wyświetlając mi cholernie przystojną buźkę nie Vincenta, lecz tego skurczybyka Marcina.

Odstawiłam kubek, sapnęłam i zła na siebie wróciłam do pracy.

Przez kolejną godzinę odpowiadałam na maile firmowe i zapytania ofertowe.

O kawie zapomniałam, jak zwykle wypijałam już wystudzoną, ledwie rejestrując czynność picia.

Na miejsce dotarłam w świetnym nastroju i już na lotnisku zdjęłam zakiet, o założeniu kurtki nie myśląc nawet. Wybrany przez Vincenta hotel okazał się być przepięknie położony i ekskluzywny w elegancki sposób, ale nie spodziewałam się niczego poniżej tego standardu. Vincent miał świetny gust, a przekonałam się o tym jeszcze przed przyjęciem zlecenia. Wystarczyło, że opisał mi swoje oczekiwania, podkreślając zachwyt jednym z moich projektów. Nie miałam wątpliwości, że to będzie udana współpraca.

W pokoju pierwszym co zrobiłam, było wzięcie prysznic, przebranie się i wybranie w Internecie knajpki na samotną kolację. Uwielbiałam to – nowe miejsce, obcy język i możliwość odbierania otoczenia zmysłami. Gwaru rozmów, śmiechu, zapachu perfum mieszającego się z wonią jedzenia i aromatem kwiatów, oraz samym powietrzem.

Uśmiechnęłam się do swojego odbicia w lustrze, związałam cienką apaszką włosy i ruszyłam w miasto.

Rozdział 6

Na próbę otworzyłem jedno oko. Potem drugie. Moja irytacja przybrała na sile, bo cholerny telefon dzwonił i dzwonił. Nie musiałem spoglądać na jego ekran, żeby wiedzieć, kto z takim uporem usiłuje się ze mną skontaktować.

W końcu z głośnym sapnięciem zwlekłem się z łóżka i poczłapałem do kuchni, po drodze zgarniając z parapetu wibrującą komórkę.

– Cześć siostra – ziewnąłem szeroko.

– Jak było? – spytała pełnym napięcia głosem, nawet się nie witając.

– Przyjemnie – zerknąłem w dół, na całkiem oklapniętą męskość. Nic dziwnego, bo niby jak miała wyglądać po całonocnych wygibasach? – Całkiem przyjemnie. Miła dziewczyna z tej Klary.

– A pocałowałeś ją chociaż? Czy się nie odważyłeś?

Zagryzłem wargi, aby się nie roześmiać. Pocałowałaś? Dobre sobie! Rznąłem dziewczę przez kilka godzin, w kilkunastu pozycjach i na wszelkie możliwe sposoby. Majka jest jednak niedzisiejsza.

– Odważyłem się, odważyłem – zapewniłem ją solennie, stawiając na palniku czajnik z wodą. – Ale błagam, jak następnym razem będziesz mnie umawiać na spotkanie, to postaraj się o kogoś, jakby to delikatnie ująć...

– Wiem, wiem – odparła niecierpliwie. – Inteligencją to ona nie grzeszy. Ale ładna jest, dobrze ustawiona, spragniona silnego męskiego ramienia. Wykorzystaj to.

– Maja – zacząłem z wahaniem. – A ty wiesz coś o jej byłym facecie?

– No... – wyraźnie słyszałem, że się zakłopotowała. – Troszkę.

– A to, że jest na celowniku policji, to, że był kilkakrotnie notowany i to, że nie pogodził się z myślą o zerwaniu, mieści się w tym „troszkę”?

– Uhm...

– I wiesz już może, że zjawił się na naszej randkowej kolacji, aby trochę nam poasystować?

– No nie! Zrobił ci krzywdę?

– Nie żartuj. – Zalałem kawę, rozglądając się za cukierniczką. – Ale na razie nie umawiaj mnie na więcej spotkań, zgoda?

– No dobrze. Wpadniesz na obiad? Mama się ucieszy, bo dawno cię u nas nie było.

– Trzy dni. Ale wpadnę, możesz to jej przekazać.

– W takim razie do zobaczenia.

Mruknąłem coś do słuchawki i szybko się rozłączyłem. Zbyt dobrze znałem Majkę, by nie wiedzieć, że już się szykowała do przedstawienia mi kolejnej „propozycji”. A ja po spuszczeniu pary z tłoka, wcale nie miałem ochoty na następne randkowanie. Za to wróciła chęć, aby ponownie spotkać się z Kaśką.

Popijając kawę małymi łydkami, wykręciłem numer do Kingi. Niestety, nie odebrała. Zostawiłem jej więc wiadomość na poczcie i poszedłem pod prysznic.

Odświeżony, ubrany i po dwóch kawach, mogłem zacząć myśleć normalnie. Niestety, wbrew sobie, wciąż w głowie ukazywał się obraz tylko jednej kobiecej twarzy. Irytowało mnie to, ale nic nie mogłem zrobić. Przeczytałem eskę od Kingi, że ma dla mnie newsy o sprawie i postanowiłem udać się na komisariat, pomimo dnia wolnego, jaki mi przysługiwał. Oczywiście, nie dlatego, że za wszelką cenę pragnąłem odnaleźć pana Biedaka. Powód był inny, znacznie bardziej osobisty.

– Co masz? – spytałem, podając jej pudełko z ciastkami. – Pora deseru, a to twoje ulubione – dodałem chytrze.

– Lizus – mruknęła, od razu dobierając się do wnętrza paczki. – Nie za wiele, mogłeś zadzwonić.

– Musiałem się przejść.

– W taki mróz?

– Daj spokój. To co masz?

– Uroczą pani architekt poleciała dzisiaj na Maltę. Bynajmniej nie w celach rekreacyjnych. Sama, bez córki.

– W interesach? Co w tym dziwnego? – wzruszyłem ramionami, próbując opanować irytujące

uczucie zawodu.

– Owszem, w interesach. Ale nie firmy, a swoich własnych. Takie małe zlecenie na boku.

– Sądziś, że Biedak się dowiedział i dlatego poskarżył się żonie, że ma kłopot ze współniczką?

– Oj, on święty nie był. Podłożył tej Kaśce taką świnię, że ja bym na jej miejscu chyba gnojka zabiła. I zakopała w ogródku. W skrócie, ona robiła projekt, on zgłosił go jako swój i odebrał za to nagrodę.

– Zemsta jako motyw porwania?

– Wątpię. Chociaż nie można tego wykluczyć.

– Skąd wiesz o wyjeździe podejrzaney?

– Co tak oficjalnie? – spojrzała na mnie z wyraźnym rozbawieniem. – Ślepa nie jestem, kobietka wpadła ci w oko.

– Nooo... Dokładnie w pierwszej klasie liceum. Chodziliśmy razem do szkoły, ale ona wtedy była w klasie maturalnej – westchnąłem.

– Rozumiem. Wiele miłych wspomnień i tak dalej. – Małpa jedna, otwarcie się ze mnie nabijała. Nie miałem wątpliwości, jakie wspomnienia ma na myśli. – Nie martw się, teraz miałbyś spore szanse.

– A skąd wiesz, że wtedy nie miałem?

– Po pierwsze, nie pamięta cię. Pod drugie, widziałam twój album rodzinny. Ja bym tam takiego przyszczatego faceta, śliniącego się na widok kawałka cycka, nie wzięła.

– Wstrętna megiera – oznajmiłem z udawanym oburzeniem. – Nie wiesz przypadkiem, na jak długo leciała?

– Coś mi się obilo o uszy, że trzy dni. To co, bierzesz krótki urlop?

– Nie – zaprzeczyłem, ale niepewnie, bo nagle przyszło mi do głowy, że to wcale nie jest taki zły pomysł. Zerknąłem za okno, gdzie na ulicach zalegała szara breja, a skuleni ludzie przemykali po chodnikach i od razu poczułem, że przydałby mi się chociaż tak krótki wyjazd. Malta jawiła się jako egzotyczna wyspa, poza tym takie przypadkowe spotkanie na piaszczystej plaży, palmy, leżaki, drinki i ona, prawie całkiem naga, w skąpym stroju bikini...

– Co żeś tak poczerwieniał na gębie? – spytała podejrzliwie Kinga, oblizując palce po ostatnim ciastku. – Zamarzyło ci się bzykanko na plaży?

– Jakim cudem tak dobrze mnie znasz?

– Nie ciebie. Ogół facetów. Nie trzeba być specjalnie byстрыm, by wiedzieć, co wam tam krąży po głowie – roześmiała się. – Tylko że wiesz, na Malcie plaże są kamieniste.

Trochę mi zrzęda mina, ale z drugiej strony? Co za różnica? To bikini...

– No i nie wiem, czy w lutym są odpowiednie temperatury, żeby latać z gołym tyłkiem po dworze?

– Możesz się zamknąć? Psujesz mi nastrój!

– Masz – podsunęła mi kartkę. – Na poprawę. Ta linia ma najlepszą ofertę. Do domu i pakuj walizkę.

Tym razem aż zamarłem ze zgrozy.

– Zaczynam się ciebie bać – wydukałem. – Normalnie, czyste jasnowidztwo!

Nie odpowiedziała, tylko szeroko się uśmiechnęła. Popędzany przez Kingę, szybko załatwiłem sobie zastępstwo w pracy na jeden dzień, bo drugi i tak przypadał mi wolny, a potem pojechałem do domu, spakować się. Kilka godzin później stałem na lotnisku, z biletem w jednej, a podróżną torbą w drugiej ręce i czekałem na odprawę.

Czyste szaleństwo, pomyślałem z zachwytem. A później zająłem się kombinowaniem powodu, dla którego również mógłbym się znaleźć w tym samym hotelu, co Kaśka. Po dłuższym wahaniu zdecydowałem się na sprawy służbowe. Przecież chyba nie spyta o szczegóły? Zresztą, coś tam wymyślę.

Po wyjściu z samolotu, z przyjemnością pozbyłem się kurtki. Potem pożałowałem nawet, że nie założyłem koszuli z krótkim rękawem. Jednak dało się wytrzymać i godzinę później stałem przed niewielkim, raczej kameralnym, choć ekskluzywnym hotelem. Dostałem wygodny pokój z widokiem na port i sporym łóżkiem. Wykąpałem się, przebrałem i dopiero wtedy zacząłem rozmyślać, jak namierzyć powód mego szaleństwa. Zbliżała się noc i zbyt wielu pomysłów nie miałem.

Gdy tak stałem, oparty o barierkę balkonu, oczywiście zadzwoniła Maja.

– Cześć brat. Na dziś wieczór mam dla ciebie...

– Nie – uciałem krótko. – Jestem na Malcie.

Trochę ja przytkało, bo odezwała się dopiero po kilku sekundach milczenia.

– No wiesz! A ja mam taką kandydatkę...

– Majka, posłuchaj mnie. Daj spokój. Od czasu do czasu, to bywa zabawne. Ale ostatnio coraz intensywniej mnie atakujesz, nawet nie pytając, czy chcę się z kimkolwiek spotykać. No i naprawdę wyglądam, jakbym tego potrzebował?

– W sumie to nie – przyznała uczciwie. – Ale to taka fajna zabawa.

– To załóż biuro matrymonialne.

– A wiesz... – jakby ją olśniło. – To jest myśl!

I rozłączyła się. Wzruszyłem ramionami, bo miałem inny problem niż moja narwana siostrzyczka. Jak tu by przypadkiem wpaść na Kaśkę? Oczywiście pełne zaskoczenie i takie tam. Zaproszę ja na drinka. Cholera! Właśnie uświadomiłem sobie, że nie powinienem. Kontakty z podejrzaną? Od razu wyleją mnie z pracy na zбитy pysk. A może przedstawię to jako element śledztwa? Tak, to mogłoby wypalić. Nie zamierzałem przecież zaczynać wszystkiego od łóżka, a zresztą przypuszczałem, że od razu dostałbym po pysku, za taką propozycję. Ale byłem spragniony samego spotkania, rozmowy, zobaczenia jej twarzy, uśmiechu.

Do północy krążyłem niczym sęp po hotelowych korytarzach, drink-barze, a nawet udałem się na krótki spacer. Nic z tego, okna w jej pokoju były ciemne, a samej Kaśki ani śladu. Albo spała, albo się z kimś umówiła. To ostatnie strasznie mnie zirytowało. Kupiłem sobie w tubylczym sklepie likier z kaktusa, wyjątkowo słodkie świństwo, oraz litrową colę i udałem się w końcu do swego pokoju. Upić się nie upiłem, ale zasnąłem dziwnie szybko.

Za to gdy tylko otworzyłem oczy, wyprysnąłem z łóżka, o mało nie łamiąc sobie nóg. W hotelowej restauracji serwowano posiłki, a nie wierzę, że Kaśka nie zejdzie na śniadanie. Chociażby na świeżo parzoną kawę. Musiałem tam być pierwszy i na dodatek sprawiać wrażenie, że dopiero co się pojawiłem. Z niesmakiem pomyślałem, że nagle zauroczenie pada mi na mózg, po czym przycesałem włosy i w pośpiechu opuściłem pokój.

Wchodząc do restauracji, rozejrzałem się czujnie. Przed chwilą otwarli, więc było niewiele osób. Para pod oknem, grupka znajomych beztrósco paplających po rosyjsku, jakiś facet czytający gazetę. No i ja. Poprosiłem o kawę i wybrałem miejsce, z którego miałem doskonały widok na wejście, ale sam nie rzucałem się zbyt w oczy.

Wbrew obawom, nie czekałem zbyt długo. Kasia miała na sobie kobiecą sukienkę i wysokie, seksowne szpilki. Wyglądała pięknie, świeżo i jakby młodziej niż wtedy, gdy widzieliśmy się na komisariacie. Spojrzała w prawo, uśmiechając się szeroko. Moje serce od razu ruszyło do galopu, bo zrozumiałem, że mnie dostrzegła. Nie wiedziałem tylko, że tak się ucieszy na mój widok.

A wtedy ona podeszła do tego samotnego gościa od gazety i przywitała się z nim, całując go w policzek.

Mnie w ogóle nie zauważyła...

Rozdział 7

Miasto zachwycało mnie co krok. Wąskie uliczki ciągnące się pomiędzy zabytkowymi budynkami i barwne kwiaty zwisające z donic na parapetach i oszalałymi wonią, bądź pnące się po chropowatości murów, porażały moje wyziębione zimą zmysły. Zapach kwiecia mieszał się z zapachem kawy i przyciągał do maleńkich kawiarenek i restauracji, gdzie niewielkie pomieszczenia na parterze, w całości prawie zajęte były ladą z ekspresem, w jego centralnej części. Przeszkłone witryny zapraszały widokiem słodkości wykonanych zręczną dłonią cukiernika z taką precyzją, że czekoladowe cudeńka przypominały bardziej figurki do postawienia na półce, niż coś, co miało zostać zmielone zębami, przelknięte i przetworzone w coś brzydkiego.

Obiecałam sobie, że kupię kilka figurek Julce. Grzebałam w torebce, w poszukiwaniu długopisu. Narysowałam sobie na nadgarstku krzyżyk, by nie zapomnieć o zakupie. Stary, sprawdzony sposób. Działał zawsze pod warunkiem, że nie zapomniłam, czego miała dotyczyć ta „przypominajka”.

Rozsiałam się w wygodnym, wiklinowym krześle. Mimo późnej pory zamówiłam kawę. Nie wyobrażałam sobie lepszego dopełnienia deseru, przedstawiającego różę. Na długim talerzyku narysowana była półpłynną czekoladą, lodyga z liśćmi i kolcami. Płatki uformowano z czerwono barwionego marcepanu, ich brzegi pociągnięto złotą farbą jadalną. Największa niespodzianka czekała jednak we wnętrzu marcepanowego pąka. Po rozkrojeniu kwiatu widelczykiem, ze środka wyciekła gęsta masa, z ukrytą w środku wiśnią. Alkoholowy posmak likieru, kwaskowa nuta owocu i czekoladowe dopełnienie, zamykające ucztę. Nim uszczknęłam to cukiernicze dzieło sztuki, zrobiłam pamiątkowe zdjęcie telefonem. Nie byłam w tym odosobniona. Co rusz błyskał flesz, ktoś zachwycał się głośno, by i później chwalić podczas jedzenia.

Resztę wieczoru spędziłam w tym właśnie bistro. Po deserze zamówiłam lekką sałatkę, kieliszek wina, później następny. Koło północy wróciłam do pokoju, by po szybkim prysznicu wskoczyć w chłód pościeli. Przed snem pomyślałam o Julci i tym, że fajnie byłoby ją mieć tutaj, pokazać piękno wyspy. Po tej myśli przyszła do mnie następna i nie miała niczego wspólnego z macierzyństwem. Zapraǳnęłam, by obok mnie leżał mężczyzna. Przystojny, chętny mi, seksowny. Samiec, oszalały na moim punkcie tak bardzo, że świata by poza mną nie widział.

Zabolała myśl, że umknęło mi w życiu wiele z tych cudownych momentów, o których marzyłam już jako nastolatka. Zaręczyny i ukochany klęczący przede mną z pierścionkiem w dłoni, proszący mnie o rękę. Ślub w pięknej sukni i huczne przyjęcie weselne. Cięża i troskliwy mąż obok, później urodzenie dziecka i tatuś dziecka kąpiący niemowlę. Tyle spraw mnie ominęło.

Cięża była wpadką. Nie chciałam usunąć dziecka, mimo że „dawca nasienia”, czyli były chłopak, przyniósł mi pieniądze w kopercie, z tym właśnie przeznaczeniem. Ze ściśniętym żalem gardłem podziękowałam i był to ostatni raz, gdy widziałam ojca Julki. Pieniądze wpłaciłam na konto, z zamiarem przeznaczenia ich na wyprawkę.

Przez okres ciąży i długo potem mieszkałam u rodziców. Pomagali mi finansowo, opiekowali się wnuczką. Bez ich pomocy nie ukończyłabym studiów, nie założyła później biura architektonicznego z Irkiem. Samotność, brak mężczyzny przy boku doskwierały mi często, ale nie miałam czasu na miłość. Całą uwagę skupiłam na Julce i tym, by zapewnić nam przyszłość.

Teraz rozluźniona winem, nakarmiona i leniwie uspokojona pozwoliłam sobie na odrobinę tęsknoty. Móc dotknąć twardego, męskiego ciała, całować pełne usta, pozwolić porwać się namiętności. I wtedy przypłynął do mnie obraz twarzy. Przystojna, uśmiechnięta, bardzo męska. Twarz Marcina, a po chwili cała sylwetka. Wyobraziłam sobie, jak patrząc mi w oczy, zdejmuje z siebie kurtkę, sięga do guzików koszuli i rozpina ją powoli. Pozwala zsunąć się materiałowi z ramion, opaść na podłogę. Sprzączka paska podzwania cichutko, gdy i ją rozpina, puszcza, by luźno zawisła w szlufkach spodni. Zgrzyt rozporka brzmi głośno, gdy ząbek po ząbku rozsuwa zamek, ukazując sztywnego penisa, na którego widok oblizuję usta, z trudem przetykam ślinę.

– Nie powinnaś oblizywać warg w ten sposób – mruczy, opuszczając luźno spodnie, wychodząc z nich gdy leżą, otulając mu stopy. – Nie, jeśli nie chcesz, żebym cię zerznął.

– Ale ja chcę – odpowiadam, przymykając oczy.

– Bardzo? – Podchodzi do mnie, pochyla się nad moim ciałem.

– Najbardziej.

Uśmiecha się, patrząc mi w oczy. Układa się między moimi udami, torując sobie drogę wyżej, obejmując dłonią udo. Wpija się w usta i wtedy czuję pchnięcie. Niezbyt szybkie, ale pewne, głębokie. Wchodzi we mnie do końca, rozpychając się w ciasnym wnętrzu. Jęczę mu w usta, wyginając się pod nim, zaciskając palce na prześcieradle pod nami.

– Mocniej. – Przyciągam go, palcami badam prężące się pod skórą mięśnie pośladków. – Błagam. Wpada w galop, obejmując mi głowę dłońmi.

– Patrz na mnie. – Chce niemożliwego. – Chcę widzieć twoje oczy, gdy dojdiesz.

Nie potrafię. Każde pchnięcie zaciska mi powieki, nie panuję nad tym.

– Patrz, powiedziałem!

Słyszę złość i to mnie podnieca jeszcze bardziej. Staram się spełnić nakaz, spojrzeć na Marcina. Kolejne uderzenie bioder i eksploduję z krzykiem.

Drzę jeszcze długo po samotnym orgazmie, wspomaganym wyobraźnią i podsuwanymi przez nią pięknymi obrazami. Tak, masturbację opanowałam do perfekcji.

Dlaczego nie pomyślałam o Vincencie? Przecież to jego mam obecnie w zasięgu! Przystojny, nonszalancki i przychylny mi, w przeciwieństwie do Marcina. Dlaczego pan podkomisarz zawładnął moją fantazją, nie Vincent? Przecież potraktował mnie na komisariacie, niczym natrętą petentkę. Odprawił bez spojrzenia w oczy, czy uśmiechu. Skoro jednak zagościł już w mojej głowie, to niech tam pozostanie. Przeznaczę mu w niej pokój z napisem „nasenne fantazje seksualne”. To musi mi wystarczyć. Jak zwykle w moim życiu, większość ciekawych spraw rozgrywała się w umyśle. Vincenta też nie zabiorę do łóżka, bo nie tego typu kobietą jestem. Choćbym nie wiem jak bardzo była na mężczyznę napalona, nie wyobrażałam sobie sytuacji, gdy używam go sobie dla fizycznej przyjemności. Wszystko przez myśl, że będąc matką, chciałabym, aby i moja córka postępowała podobnie. I tak będzie miała utrudnione życie, przez wychowywanie się w niepełnej rodzinie. Julcia...

Usnęłam, z mieszaniną obrazów pod powiekami.

Nie śniłam o niczym.

Rano po szybkim prysznicu ubrałam zwiewną sukienkę i buty na obcasie. Lekki makijaż i uśmiech na ustach dopełnił całości. Uniosłam kciuk skierowany w górę, dając znać swojemu odbiciu w lustrze, że podoba mi się widok, na który patrzę. Zbiegłam do hotelowej restauracji, zostawiając na wieszaku przy wejściu torbę z ubraniami na zmianę. Po śniadaniu mieliśmy jechać na budowę. Tam szpilki i sukienka byłyby czymś nieprofesjonalnym, wręcz śmiesznym.

Vinenta dojrzałam w momencie wejścia do restauracji. Ubrany był w elegancki garnitur ozdobiony fioletową apaszką, zastępującą krawat. Gdy wstał, by się przywitać i odsunąć mi krzesło zauważyłam, że identyczny kolor miała podszewka marynarki. Przemknęła mi przez głowę myśl, czy i bieliznę ma w takim odcieniu. Uśmiechnęłam się, choć miałam ochotę parsknąć, gdyż widok Vincenta ubranego jedynie w fioletowe majtki, wydał mi się wyjątkowo komiczny.

– Witaj, Vincencie. – Nadstawiłam policzek, widząc, że pochyla się do mnie.

– Pięknie wyglądasz, Katarzyno. – Owionął mnie zapach drogich perfum. – Dziękuję za przyjęcie zaproszenia na śniadanie.

– Cała przyjemność po mojej stronie. – Uśmiechnęłam się, pozwalając przysunąć sobie krzesło i przyłapując się na myśli, że wolałabym tu teraz siedzieć z panem podkomisarzem, nie z wytwornym Włochem. – Widzę, że śniadanie też już zamówiłeś.

– Pamiętałem, co smakowało ci ostatnio. – Był mile połączony moim spostrzeżeniem. – Smacznego.

Jadłam, przyglądając się jego smagłej cerze i klasycznym rysom. Opalony równomiernie, przystrzyżony perfekcyjnie i nawet uśmiechał się, niczym model z okładki. Zbyt idealny, jak dla mnie. Za bardzo skupiony na wyglądzie. Pewnie i ja stałabym się dla takiego człowieka, tylko ładnym dodatkiem.

Jedliśmy, rozprawiając o postępach budowy i wynikłych problemach. Po śniadaniu poszliśmy prosto do samochodu, w którym podczas jazdy ubrałam się spodnie, na sukienkę narzucając luźną bluzkę.

Dopiero spod niej wyciągnęłam sukienkę, wiedząc, że moje wygibasy muszą wyglądać komicznie. Miałam w tym praktykę, choć tutaj było wygodniej. Tylne siedzenie zapewniało swobodę ruchów, której nie miałam, przebierając się zazwyczaj na miejscu kierowcy. Szpilki zastąpiłam masywnym obuwiem o grubej podeszwie, włosy związałam frotką.

We wstecznym lusterku co rusz napotykałam rozbawione spojrzenie Vincenta. Poza wesołością widziałam w jego oczach coś jeszcze i to coś zaalarmowało mnie, włączyło czujność. Mogłam być pewna, że będzie próbował zbliżyć się do mnie, przenieść nasze relacje, na bardziej prywatną płaszczyznę.

Na placu budowy był uprzejmy jak zwykle i tylko nazbyt często muskał moje ramię, dotykał pleców, ujmował łokieć, pomagając wejść po schodach. Czułam niesłabnącą presję, widziałam, że robi wstęp do uwodzenia. Postanowiłam udawać, że nie zauważam jego zachowania, nie dając się sprowokować. Odniosłam również wrażenie, że ściągnął mnie na wyspę dla własnego kaprysu. Nie wskazałam żadnych poprawek, bo nie było takiej potrzeby. Widać było natomiast, że ekipy prowadzone są pod czujnym okiem kierownika, który na bieżąco wyłapuje niedociągnięcia. Vincent należał do tej grupy inwestorów, którzy nie oszczędzają na żadnym etapie budowy. Płacił i wymagał. Był bogaty, więc nie musiał oszczędzać. Budowa hotelu była spełnieniem marzeń i poczynieniem inwestycji na przyszłość.

Umówiliśmy się na dzień następny po tym, jak wymówiłam się z przyjęcia do jego rezydencji, na kolację. Widziałam, że jest zawiedziony, ale nie poczułam wyrzutów sumienia, ani żalu. Vincent nie pociągał mnie fizycznie, czy raczej psychicznie. Zbyt ułożony i opanowany, trzymał w ryzach emocje. Gdy wykręciłam się od przyjęcia na kolację, nawet jeden mięsień nie drgnął, na zwyczajowo uśmiechniętej twarzy i tylko po wyrazie oczu widziałam zawód. Pożegnaliśmy się i rozstaliśmy przed wejściem do hotelu. Zamówiłam w restauracji lekką kolację i butelkę wina musującego, postanawiając spędzić ten wieczór w pokoju. Z sypialni wychodziło się na balkon, ciągnący się przez całe piętro, łączący z sobą pokoje. Wyglądało na to, że poza starszym małżeństwem, zajmującym apartament naprzeciw, na piętrze nie mieszka nikt inny. Miałam balkon dla siebie.

Wzięłam prysznic i odziana w cienki szlafrok, z głową owiniętą ręcznikiem, usadowiłam się w miękkim fotelu. Wpatrzyłam się w bezkres morza, czując ogarniający mnie spokój. Łyk wina i kęs pieczywa, zagryzanego serem i cienkimi plastrami wołowiny. Oparłam stopy na giętej poręczy, zdjęłam ręcznik z głowy, nic nie robiąc sobie z faktu, że poły szlafroka rozsunęły się, odsłaniając uda i większość piersi. To było przyjemne, być nieubraną, prawie nagą w miejscu, w którym mógłby mnie ktoś zastać. Mogłam sobie pozwolić na podobną nonszalancję, wiedząc, że nikt z dołu mnie nie zobaczy, a pokoje obok są puste. Przymknęłam oczy i rozmarzyłam się o tym, jakby to było być tutaj z mężczyzną. Znow ukazała mi się twarz Marcina. Westchnęłam, po omacku szukając kieliszka. Prawie krzyknęłam, czując, że kieliszek sam wpasował mi się w dłoń, jakby to on odnalazł moją rękę. Otworzyłam oczy i spojrzałam wprost w pociemniałe emocjami oczy mojego wymyślnego kochanka.

Rozdział 8

Jeszcze kiedy zerwałem się rankiem z łóżka, czułem buzującą w całym ciele dziwną niecierpliwość, jakby miało mnie spotkać coś, na co długo czekałem.

Za to teraz siedziałem ponuro wpatrzony w stół, przy którym jeszcze kilka minut temu siedziała Kaśka i wymuskany przystojniak.

Ha, ha! Interesy? Akurat!

Jedli to śniadanie prawie godzinę, ona odwrócona do mnie plecami, on przodem. Dokładnie widziałem tę jego smagłą gębę, każdy ruch wypielęgnowanych dłoni. Jak nic, podrywał ją, chociaż wyraz twarzy przeczył temu, co zaobserwowałem w ciemnych oczach. No i co jak co, ale na mowie ciała trochę się znałem.

W końcu sobie poszli. A mnie przeszła ochota na jedzenie. W wyjątkowo kiepskim humorze wygrzebałem komórkę i wystukałem numer Kingi. Potrzebowałem kobiecej rady.

– Cześć. – Odebrała już po pierwszym sygnale. – Jak tam seks na kamienistej plaży?

– Ona nie przyjechała tu w interesach – odparłem grobowym głosem. – Ale do faceta.

– Smagły, elegancki, wręcz wymuskany, o włoskim typie urody?

Rozejrzałem się więcej niż podejrzliwie.

– Skąd wiesz?

– Bo to jej tajemniczy zleceniodawca. I nie kręć tak głową dookoła, nie siedzę w pobliskich krzakach, tylko właśnie dostałam namiary i zdjęcie. Zwą go Vincent i muszę przyznać, że kawał ciacha z niego. Oczywiście jeśli ktoś lubi włoską kuchnię. Ta twoja Kaśka lubi?

– Skąd mam wiedzieć? – warknąłem poirytowany. Jak już nawet Kinga powiedziała o nim „kawał ciacha” to właśnie moje szanse na podryw gwałtownie pikowały w dół. Na łeb, na szyję. – I nie jest moja.

– Będzie – dodała uspokajającym tonem. – Przecież takiemu przystojniakowi, żadna się nie oprze.

Przypomniały mi się początki naszej współpracy. Były co najmniej dziwne. Ona jak z okładki męskiego czasopisma, ja też niczego sobie i cały komisariat robił zakłady, kiedy trafimy do łóżka. Musieli czuć się zawiedzeni, bo zarówno ja, jak i Kinga, pozostaliśmy na stopie przyjacielskiej. Brak chemii i koniec. Może gdybyśmy oboje mieli mniej krytyczny stosunek do przygodnego seksu w pracy, to jeszcze by coś było. Niestety, moja nowa współpracownica była świeżo zakochana, a ja wcale nie miałem ochoty rozbijać jej związku dla jednego numerku. Jeśli w ogóle by się na coś takiego zgodziła, w co wątpiłem wówczas, a czego byłem pewien już teraz.

– Nie dobijaj mnie – mruknąłem.

– Nie dobijam. W sprawie pana Biedaka nic nowego. Przesłuchujemy pracowników, tym razem oficjalnie. Jak coś będę miała, to zadzwonię. I uszy do góry Marcinku! Grunt to się nie poddawać na starcie.

Też mi pocieszenie. Dopięłem kawę i postanowiłem przejść się po mieście. Nigdy wcześniej nie byłem na Malcie i nie wiadomo, czy jeszcze kiedyś tu zawitam. Trzeba wykorzystać okazję. Położę, pozwiadam, a potem upiję się w trupa. W dupie mam tę babę i jej włoskiego absztyfikanta. Ja tam żebrać o zainteresowanie nie będę...

Przedpołudnie spędziłem siedząc w samym centrum Sliemy i popijając colę z butelki. Uczciwie przyznając, to nie tylko cola tam była. A jeszcze uczciwiej, to coli tam było zaledwie połowę. I co z tego? myślałem, z ponurą zadumą gapiąc się na falującą wodę w porcie, na kolorowe łódki i na ludzi szwendających się bez wiadomego celu. Na dłuższą chwilę mój wzrok przykuły tutejsze autobusy, stare, głośne i zwracające uwagę. Postanowiłem, że się takim przejadę, ale może nie teraz, bo czułem dziwny ucisk w żołądku. Lekko zaniepokojony drobną dolegliwością, zerknąłem na trzymaną butelkę i zamarłem. O jasna cholera! W tym cieple, w dwie godziny, wytrąbiłem prawie litra wódki. Poderwało mnie na równe nogi i dopiero wtedy odczułem skutki mego szaleństwa. Do hotelu miałem na szczęście blisko, chociaż zrezygnowałem z windy i dzielnie wspinałem się po schodach na to ostatnie piętro. Inni z nich nie korzystali i bogu dzięki, bo prawie całą trasę pokonałem na czworakach, modląc się, abym zdołał dotrzeć do pokoju.

Dałem radę. Padłem za to tuż za progiem, z trudem opanowując mdłości i niezwykle silne zawroty głowy.

– Ty kretynie! Ty skończony idioto! – mamrotałem do siebie z goryczą, waląc czołem o gładką posadzkę. Przyznam, że z tego, co działo się później, już niewiele pamiętam.

Obudziłem się wieczorem, kiedy już czuć nadchodzącą noc, ale słońce jest jeszcze wystarczająco wysoko. Leżałem na plecach, z rozłożonymi ramionami, gapiąc się w sufit i próbując pokonać kolejne mdłości. W duchu obrzucałem się wyszukаныmi epitetami, przy czym skończony kretyn, to było chyba najłagodniejsze określenie. Przyleciałem tu za kobietą, która kiedyś była moim niedościgłym marzeniem. Przyleciałem, bo chciałem z nią pójść na kolację, porozmawiać, kto wie, może i pocałować. Klimat był ku temu odpowiedni. A urządziłem się niczym głupi smarkacz. Tak, tak, faktycznie, grunt to się nie poddawać.

Coś mnie dziwnie uwierało w spodniach, więc podejrzliwie spojrzałem w tamto miejsce i zdrętwiałem. Zamek miałem rozpięty, a w górę dumnie sterczał nabrzmiąły kutas. Rychło w porę! zapiekliłem się. Nie miał gnojek kiedy się obudzić. Z głuchym stęknieniem najpierw usiadłem, potem wstałem, na wszelki wypadek przytrzymując się ściany. Wygrzebałem z torby pewien specyfik, który pomagał na wiele dolegliwości, w tym na kaca. Zażyłem go, popiłem wodą i poczłapałem do łazienki. Długi, chłodny prysznic orzeźwił i przywrócił odrobinę animuszu.

To prawda, w liceum nie miałem szans, rozmyślałem, wciąż z głową pod strumieniem drobnych kropelek. Ale teraz? Wyczuwałem w niej zainteresowanie. Nie, stanowczo nie była obojętna. Przypomniałem sobie wizytę Kaśki na komisariacie, pełne piersi i cienki materiał bluzki, który nie dał rady ukryć braku stanika. To nie było dobre, bo moja męskość natychmiast wróciła do poprzedniego stanu. Oczywiście, uwielbiałem fantazjować pod prysznicem, ale akurat dziś coś słabo się czułem. Zakręciłem kurki i owinięty ręcznikiem, wygrzebałem z walizki świeże ubranie. W nieco lepszym nastroju udałem się na dół, do małej restauracyjki. Tym razem była prawie pełna, chociaż nie zauważyłem nigdzie Kasi. Wypiłem kawę, przekąsiłem czymś lekkostrawnym i postanowiłem znów pójść na miasto. Jednak już na ulicy przypomniałem sobie, że zostawiłem w pokoju telefon. Niby nie był mi do niczego potrzebny, ale bez niego czułem się jakby nagi.

Leżał na parapecie okna. Podeszedłem, nieuważnym spojrzeniem obrzucając to, co było za szklaną taflą i zdębiałem. Tuż obok, zaledwie kilka metrów ode mnie, siedział obiekt moich westchnień i przyczyna dzisiejszego pijaństwa. Niewiarygodne! Mieszkaliśmy ściana w ścianę. Zmarszczyłem brwi. Dziwne, bo Kinga podała mi inny numer pokoju. A może to była sypialnia tego makaroniarza? Długo nad tym nie rozmyślałem, bo moją uwagę skutecznie rozproszyło coś całkiem innego.

Była prawie naga. Niedbale zawiązany szlafroczek, nogi oparte o barierkę, poza pełną bez troski. O, akurat teraz odchyliła głowę, zamykając oczy. Wiele bym dał, żeby się dowiedzieć, o czym właśnie myślała. W pośpiechu zzułem buty, marynarkę rzuciłem na łóżko i starając się to zrobić bezszelestnie, otworzyłem drzwi balkonowe. Na szczęście udało się i teraz na paluszkach podkradałem się do błogo leniuchującej Kaśki, zachłannie gapiąc się to na nogi, to na kawałek piersi, to na seksowny brzusek. W spodniach znów robiło się coraz ciasniej, ale olałem to. Przecież się nie wycofam w takim momencie, mając na wyciągnięcie ręki nagą, seksowną kobietę! Pal licha, że może mi za to dać po pysku. Już nie takich rzeczy człowiek doświadczył...

Stałem tuż obok, z trudem przetykając ślinę. Jezu! Przecież ona naprawdę była prawie naga. Zresztą, jakie tam prawie. Zwiewna tkanina więcej odsłaniała, niż zasłaniała, a mnie stanowczo przyspieszyło tętno. I wtedy Kasia drgnęła, a potem nie otwierając oczu, sięgnęła po kieliszek, stojący tuż obok na stoliku. Bez namysłu chwyciłem go pierwszy, po czym wcisnąłem jej do ręki.

Zdumiona, otworzyła oczy. Przez chwilę widziałem w nich coś takiego, że mało brakowało, a bez namysłu rzuciłbym się na nią. Zamiast tego powiedziałem:

– Cześć. Fajna pogoda...

Kurwa! zakląłem w duchu. Już nic durniejszego nie dało się wymyślić? Co za tępy osioł ze mnie! Jak tak dalej pójdzie, to będę się jedynie ślinił na wspomnienie jej gołych cycków, a włoski elegancik dostanie całą resztę. Jak w liceum.

– Cześć. – Uroczy rumieniec pojawił się na jej policzkach. Gwałtownie zagarnęła poły szlafroka,

zakrywając dotychczas prezentowaną nagość.

– Szkoda – westchnąłem szczerze. – Widok był niezmierny.

– Skąd ty tutaj?... – wyjąkała zakłopotana.

Powinienem być powiedzieć prawdę. Przyznać się, że chodziliśmy razem do liceum, że wciąż jestem pod jej urokiem i że chciałbym, aby po zakończeniu śledztwa, wykluczo się z naszej znajomości coś więcej. Chciałbym wyznać, że na razie trzymam swoje pragnienia na wodzy, ale najchętniej zerznąłbym ją tu i teraz. Nie powiedziałem nic z tych rzeczy, w zamian za to przysunąłem sobie krzesło i usiadłem tuż obok.

– Nie zabroniliśmy ci opuszczać kraju, ale jesteś jedną z podejrzanych. Przyleciałem za tobą niejako służbowo.

W jej oczach pokazał się nagle gniew. Całe szczęście nie domyślała się, jak gigantyczne łgarstwo właśnie wygłosiłem.

– Interesy czy prywatnie? – spytałem suchym tonem.

– A co cię to obchodzi? – warknęła.

– A ten picuś glancuś to kto? Tylko zleceniodawca?

Patrzyła na mnie z niechęcią, jakby zastanawiając się nad odpowiedzią. Dopięła wino i nadal milczała. Ja również. I tak dziwnie gorąco mi się robiło, kiedy mój wzrok zahaczał o zgrabne, opalone nóżki.

– Na razie zleceniodawca – odezwała się w końcu, dolewając sobie wina. – Poczęstujesz się?

– Tylko pójdę po kieliszek – odparłem schrypniętym głosem. Wstałem gwałtownie, nawet powiedziałbym, że zbyt gwałtownie, bo poranne szaleństwo zaraz o sobie przypomniało. Zachwiałem się potężnie, a potem runąłem prosto do stóp mojej dawnej bogini. Bogini krzyknęła wystraszona, bo wyglądało to tak, jakbym chciał się na nią rzucić i źle obliczył odległość. Na szczęście nie należała do strachliwych dziewczątek i bez problemu pomogła mi wstać.

– Cholera! – powiedziałem tylko markotnym głosem. To się popisałem, nie ma co.

– Jesteś chory? – spytała z niepokojem, obejmując mnie ramieniem. Nie powiem, akurat to było przyjemne. – Zaprowadzę cię do łóżka. Może to zmiana klimatu? Albo strułeś się jakimś jedzeniem?

Nie zaprotestowałem, chociaż chwila słabości minęła i czułem się już całkiem nieźle. Byłbym głupi, gdybym nie wykorzystał okazji przytulenia się do jej ponętnego ciała. Na dodatek kiedy pomyślałem, że nic nie miała pod tym szlafrocikiem, to poczułem nagły dreszcz podniecenia. Nic, była całkowicie naga. O cudownie kuszących kształtach i miękkiej aksamitnej skórze. Wilgotna i gorąca, spragniona... O, nie! Stop! Zagalopowałem się.

W tym samym czasie, gdy ja rozkręcałem moje fantazje, Kasia pchnęła mnie na łóżko. Zamiast usiąść, padłem plecami na miękką materac i z zadowoleniem spojrzałem w górę.

– Już lepiej – oświadczyłem. – Jakbyś mi mogła jeszcze przynieść szklankę wody...

I urwałem raptownie, bo ona utkwiała wzrok w jednym punkcie. Dokładnie pomiędzy moimi nogami, tam, gdzie elastyczny materiał dżinsów wybrzuszył się pod wpływem silnej erekcji. Patrzyła w milczeniu, a ja obserwowałem, jak jej policzki pokrywają się czerwienią, jak pierś unosi się w coraz szybszym oddechu. Gapiłem się zachłannie na jej twarz, a ona równie zachłannie pożerała spojrzeniem mojego kutasa. Sądziłem, że w końcu się ocknie, ale ona nagle pochyliła się nade mną, kładąc smukłą, delikatną dłoń na widocznym wybrzuszeniu.

Eksplodowałem. Dosłownie. Nigdy wcześniej tak niewinny dotyk, na dodatek przez dwie warstwy materiału, tak na mnie nie zadziałał. Chwyciłem ją za ramiona, przyciągając ku sobie i pocałowałem. Prawie wgrzyłem się w jej wargi, łapczywie, brutalnie, bez wahania. W dupie miałem w tej chwili śledztwo i możliwe konsekwencje moich działań. Czułem prawdziwą euforię na myśl, że w końcu mogłem jej spróbować, dotknąć, posmakować. W końcu! Wepchnąłem język pomiędzy jej zęby, zapraszając ją do swobodnego tańca, szalonego, pełnego namiętności. A ona przez moment oddała się temu z równym zapałem, co ja, lecz zaraz potem nadeszło otrzeźwienie. Raptownie wyrwała się z mych objęć, siadając na drugim końcu łóżka. Usta miała nabrzmięte, soczyste, lekko rozchylone. Drżała, chociaż w pokoju było ciepło.

– Nawet nie jesteśmy na ty – odezwała się w końcu schrypniętym głosem.

- Jesteśmy.
- Niby od kiedy?
- Od czasów liceum. – Siadając, posłałem zaskoczonej Kasi szeroki uśmiech. – A w zasadzie od mojej pierwszej, a twojej trzeciej klasy.

Rozdział 9

– Chcesz mi powiedzieć, że znamy się od tak dawna i o tym wiedziałeś? – Dreszcz przebiegł mi po plecach, zawiąło grozą. Z drugiej jednak strony to było przyjemne i takie trochę nierealne.

– Gdyby nie to, nie wziąłbym tej sprawy. – Poprawił spodnie w miejscu, które przyciągało mój wzrok, mimo że walczyłam z sobą, by nie patrzeć. – Zrobiłem coś wbrew zasadom, bo dotyczyło to ciebie.

– Dlaczego?

– Powiedzmy, że byłaś moją fantazją od kiedy pamiętam i chciałem sprawdzić, czy nadal na mnie działasz. – Spuścił wzrok, wymownie spoglądając na swój rozporek. – Jak widzisz, nasiliło się.

Chciałam coś na to odpowiedzieć, sieknąć ciętą ripostą, ale zwyczajnie nie udało mi się. Gardło zacisnęło się z emocji, nie pozwalając nawet przełknąć swobodnie śliny.

– Wystarczyło, byś mnie dotknęła, a już jestem gotowy. – Nie uśmiechał się. Pociemniałych z emocji oczu nie spuszczał ze mnie, w efekcie zaczęłam mieć problem z oddychaniem. – Tak właściwie, to czuję się przy tobie, jakbym znowu miał szesnaście lat i nie potrafił zapanować nad ciałem i emocjami.

– Też się tak czuję – ledwie wyszeptalam.

Widziałam, że czeka na mój ruch. Odsunęłam się wcześniej od niego, a on nie chciał napierać. Opanował się mimo wyraźnego podniecenia i napięcia, jakie ogarnęło jego ciało. Przysunęłam się, nie chciałam powstrzymywać pragnienia.

Byliśmy w cudownym miejscu, w dodatku sami. Nikt nie musiał o tym wiedzieć, mogło to zostać naszą tajemnicą. Pochyliłam się nad nim i pocałowałam te piękne usta. Zarost podrapał mnie po brodzie, a Marcin ostrożnie oddał pocałunek. Wciąż mnie nie dotknął, nie wziął w ramiona. Drżał, czułam to wyraźnie. Jak drapieźnik gotowy do skoku, czy zamknięta i rozedrgana moc chcąca się wydostać i czekająca na odpowiedni moment. Nie zamknęłam oczu, obserwowałam go. Marcin robił to samo. Delikatnie muskał moje wargi, choć pierś unosiła się w przyspieszonym tempie.

– Nie chcesz mnie? – Spojrzałam mu w oczy.

– Kaśka! – Przygarnął mnie, wplótł mi palce we włosy. – Już ja ci pokażę, jak bardzo cię nie chcę.

Po delikatnym pocałunku nie pozostał nawet ślad. Wpił się w moje usta, miażdżył swoimi. Językiem przesunął po zębach, wdarł się głębiej. Zamknęłam na nim wargi i possalam. Zmartwił na chwilę, po czym jęknął gniewnie. Przetoczył się na mnie, spojrzał w dół, oderwał się od mojego ciała. Uklęknął na materacu, rozchylił poły szlafroka i kucając na piętach, tylko mi się przyglądał.

– Tak sobie ciebie wyobrażałem. – Wiódł wzrokiem od piersi przez brzuch i niżej.

To było niczym pieśczołota. Błądzący po skórze wzrok piekł, odwlekał przyjemność, obiecywał spełnienie.

Rozbierał siebie i robił to w tak seksowny sposób, że teraz i ja zaczęłam dygotać z emocji. Guzik po guziku odsłaniał kształtną klatkę piersiową, wciąż patrząc mi w oczy. Wyciągnął koszulę ze spodni, zsunął z ramion, rzucił niedbale na podłogę obok łóżka. Zerknęłam w dół, spodnie rozsadało podniecenie. Rzut oka na jego twarz wystarczył, bym oblała się rumieńcem. Widział, że pożeram go wzrokiem. Prowokował mnie. Przełknęłam ślinę, sprawiło mi to ogromną trudność. Czekalam, nie umiałabym teraz przejąć inicjatywy. Tak dawno się nie kochałam. Z takim mężczyzną, nigdy.

Rozpiął guzik džinsów, rozsunął wolno suwak, zsunął dzinsy z bioder. Zagryzłam wargę i aż przymknęłam oczy, nie radząc sobie z nadmiarem emocji. Nie wytrzymałam bezruchu. Uklęknęłam przed nim, zrzuciłam szlafrok, przylgnęłam ciałem do ciała.

Jakby na to czekał. Przygarnął mnie do siebie i z jękiem wpił się w moje usta. Dłońmi dociskał mnie do siebie, by naprzeć sobą, przechylić w tył. Padliśmy na pościel, objęłam go udami. Gorąca twardość rozkosznie uwierała, ocierała się o moją nadwrażliwość.

– Wejdz we mnie – jęknęłam.

– Za chwilę.

Znowu ciała straciły kontakt, gdy uklęknął i sięgnął do spodni. Nie zauważyłam, kiedy się ich pozbył. Roztargał zębami kwadratową paczuszkę, a do mnie dotarło, że zapomniałam o czymś tak

ważnym, jak zabezpieczenie. Ja, poukładana, zawsze działająca zgodnie z planem, teraz straciłam doszczętnie głowę.

Patrząc na Marcina, to jak wprawnymi ruchami zakłada prezerwatywę, bez pośpiechu i nie spuszczać wzroku z mojej twarzy, stwierdziłam ze zdumieniem, że nawet ta prosta czynność może być bardzo seksowna i pobudzająca. Na pewno wtedy, gdy robi to on. Obietnica zawarta w spojrzeniu w pół przymrużonych oczu i lewego kącika ust, delikatnie uniesionego w uśmiechu. Wyraźnie jak na dłoni widać było, że zdaje sobie sprawę z mojego rozpalenia i tego, jak się zatracam.

Opadł na mnie i unosząc się na łokciach, potarł czubkiem wejście, wszedł na centymetr i cofnął się. Gdy ja obniżyłam biodra, on się cofnął, droczył się ze mną.

– Marcin, ja cię za chwilę...

Nie dokończyłam. On jakby na to czekał. Na moje zniecierpliwienie i pragnienie tak mocne, że niespełnienie przerodziło się w złość. Wszedł we mnie jednym pchnięciem, wyrwijac mi z gardła jęk. Zaciśnęłam oczy, łąpczywie wciągając powietrze.

– Marcin – jęknęłam, nie wiedząc, co chcę powiedzieć.

– Taka ciasna – mruknął mi w szyję i poruszył się ponownie.

Każde kolejne pchnięcie zamykało mój umysł wewnątrz słońca, oślepiło świadomość. Zmieniałam się w zmysły, a te odbierały tarcie wewnątrz mnie i skóry o skórę. Wilgoć jego warg na szyi i palce we włosach, dłoni pod pośladkiem, którą dociskał mnie do siebie. Jego oddech przeplatał się z jękiem. Nie wiem, może to ja jęczałam. Zlaliśmy się w jedno, płonęliśmy wspólnie. Pod opuszkami czułam prężące się pod skórą mięśnie i drzenie. Umysł oddzielił się od ciała i wystrzelił tysiącem fajerwerków w głowie, wygiął mnie w łuk, oślepił rozkoszą.

– Marcin – załkałam, czując, że przyspiesza, porusza się coraz szybciej, nie całując już, a dysząc, jakby też miał problem z dostarczeniem sobie wystarczającej ilości tlenu.

Przeciągły jęk i mocne pchnięcie, później kolejne i następne już słabsze. Drżał na całym ciele, gorąc bił od niego, serce waliło tak mocno, że czułam je piersią, jakby przenosiło się drganiem we mnie.

Leniwie przejechałam palcami po twardych pośladkach i w górę, po plecach. Opuszki ślizgały się po spoconej skórze. Byłam zachwycona, rozpalona i chętna na kolejny raz. Czułam, że mogę się z nim kochać choćby zaraz, jak i to, że mogłabym zakochać się w tym mężczyźnie. Nie zdążyłam się nad tym zastanowić, bo zaczęłam odpływać, wtapiając się w miodową błogość.

– Marcin – szepnęłam, nie wiedząc co chcę powiedzieć.

I usnęłam.

Otworzyłam oczy i zdezorientowana rozejrzałam się wokoło. Już dawno zapadł zmrok. Leżałam w łóżku przykryta prześcieradłem. Obok spał Marcin i aż zatchnęło mnie na ten widok. Piękny, spokojny, rozluźniony i w moim zasięgu! Aż mnie coś ścisnęło w gardle i znów miałam problem z oddechem, a w brzuchu i w sercu poczułam trzepot motyli skrzydeł.

W moim wieku? Samotnej matce? Boże!

Najciszej, jak umiałam, wysunęłam się spod kołdry. Namacałam stopą szlafrok, sięgnęłam po niego i na paluszkach, wyszłam z pokoju na balkon. Nagą skórę owionął chłód nocy, światło księżycy oświetliło mi drogę. Miałam w nosie, że ktoś z dołu może mnie zobaczyć. Uczucia, z którymi nie wiedziałam, co zrobić były tak intensywne, że musiałam oddalić się od Marcina choć na chwilę, zamknąć się w osobnym pomieszczeniu i pomyśleć.

Zarygłowałam drzwi prowadzące na balkon, nie wiedząc, czemu to robię. Przecież chciałam, by przyszedł, by był ze mną. Chciałam również uciec, wyjechać natychmiast z wyspy. Umknąć przed natłokiem nieznanymi emocjami, bo najzwyczajniej w świecie przerażały mnie. Były cudowne, ale i osłabiające, odkrywające na cios. Stałam się głodna tego człowieka, zachłannie chciałam więcej, pragnęłam wszystkiego.

– W tym wieku poczuć motyle w brzuchu? – Zrzuciłam z ramion szlafrok, cisnęłam nim w stronę łóżka. Chybiłam, śliski materiał zsunął się na podłogę, tworząc barwną plamę na deskach podłogi. – Gdybym czuła je tylko w brzuchu. Mam w tej chwili motyle nawet w nosie!

W łazience weszłam za przeszkloną osłonę, odkręciłam pokrętło wody i pisnęłam, gdy lodowate

kropelki uderzyły w skórę. Zawsze odczekuję, by zimna woda spłynęła z rur, teraz zbytnio zamyśliłam się, więc dostałam nauczkę. Powoli ciepłe strumyczki kołysły myśli, uspokajały wewnętrzny dygot.

– No, Kaśka. – Nalałam na dłoń pachnący żel, roztarłam go na ramionach. – Zakochać się pierwszy raz w życiu w twoim wieku, to trochę późno i niebezpiecznie. – Dotknęłam się między udami i aż jęknęłam. Byłam opuchnięta i piekielnie nadwrażliwa. – A może to nie zakochanie, ale po prostu zostałam porządnie zerżnięta po latach posuchy?

I po co ja się okłamywałam? Od pierwszego spotkania ciągnęło mnie do Marcina. Leciłam w jego kierunku, niczym ćma w stronę ognia. Czy żałowałam tego, co zaszło w sąsiednim pokoju? Ani trochę.

Owinęłam się puszystym ręcznikiem i podreptałam w kierunku łóżka.

– Więc będę przez chwilę ćmą. – Zdecydowanym ruchem przekręciłam klucz w drzwiach balkonowych, chociaż ich nie uchyliłam. Potem padłam na łóżko, nie chciało mi się nawet przykrywać. – Jeśli spłonę, to trudno. Płakać będę później. Teraz zatańczę z płomieniami.

Znów odpływałam, sen oklejał mój rozmarzony umysł. Kołysały mnie obrazy twarzy Marcina, jego uśmiechu i ust. Oczu, którymi śledził moje ruchy, spojrzenia błędzącego po ciele i warg, sunących w ślad za nimi. Czułam, jakbym spała i była przez niego całowana i tak wyciągana ze snu. Śniłam, że pochyla się nade mną, szepcze moje imię.

„Niegrzecznie tak uciekać”, wypowiedziane w moje usta, przeciągnięcie oddechem po policzku.

„Pokażę ci, od czego uciekłaś”. I dotyk warg na szyi, między piersiami i drażniących szczyt piersi. Pólsen nabrzmiwał moim podnieceniem, pulsował w żyłach przyspieszonym ruchem krwi. Pod powieki wkradało się słońce, wypierając powoli sen, znów biorąc jaźń w posiadanie.

Rozdział 10

Kiedy otworzyłem oczy, za oknem wciąż panował mrok rozproszony światłami, licznych latarni w porcie.

Kaśki nie było. Zostawiła puste miejsce ze wgłębieniem na poduszce, wewnętrzne uczucie szczęścia w moim ciele, oraz nieuchwytny zapach pożądania. Usiadłem na miękkim materacu i przeciągając palcami po twarzy, przegnałem resztki snu. Nietrudno się domyślić, że uciekła do siebie, być może przerażona tym nagłym zbliżeniem, jego intensywnością i rozkoszą, którą nawzajem sobie podarowaliśmy. Uśmiechnąłem się z rozrzewnieniem. Te kobiety...

Zerknąłem na zegarek, do wschodu słońca zostało raptem dwie godziny. Spojrzałem na swoją męskość, która wyraźnie sygnalizowała, że nie dość ma uciech na dzisiejszą noc. Organizm zregenerował się szybko, nie chciał jedzenia, czy picia. Jedyłą potrzebą była kobieta za ścianą. Ta, której posmakowałem i nic nie wskazywało na to, bym mógł się szybko nią najeść. Wstałem i owinąwszy się prześcieradłem ściągniętym z łóżka, bezszelestnie wyszedłem na balkon, kierując się w stronę sąsiedniego apartamentu. Księżyc raził białą taflą, oświetlając drogę. Bałem się, że zamkneła drzwi, ale okazało się, że nie. Pozostawiła je otwarte, jeśli nie liczyć staromodnego haczyka, który uniosłem palcem, popychając równocześnie skrzydło. Zresztą, w stanie, w jakim się znajdowałem, sforsowałbym nawet wrota do piekieł, a nie coś tak zwyczajnego jak drzwi balkonowe.

Zasłony były rozsunięte na boki, więc do pokoju bez problemu wpadało światło księżyca. Wygnało mrok z zakamarków, uwypukliło piękno kobiecego ciała, spoczywającego na ogromnym łóżku. Nagiego kobiecego ciała, jeśli nie liczyć ręcznika, którym niewiele zakryła. Zsunął się z piersi Kasi, jedną z nich ledwie okrywając.

Nie wiadomo po co przypomniałem sobie, że ona jest podejrzaną w śledztwie, które prowadzę. Energicznie przegnałem tę myśl, wracając do dużo starszych wspomnień, tych z liceum.

Ależ ja się wtedy na nią napalałem! Ile fantastycznych scenariuszy obmyśliłem, przy czym prawie każdy zakładał, że rycersko ratuję ją z kłopotów, bronię jej cnoty swą wątłą pierś, po czym odbieram nagrodę w postaci namiętnego pocałunku. Z czasem moje zasługi przybierały rozmiary wyczynów super bohaterów z amerykańskich komiksów, a nagroda przestała się ograniczać tylko do pocałunku.

I nagle pomyślałem, że mam niepowtarzalną okazję zrealizować jedną z tych fantazji. Teraz, zaraz. Na ratunek i bycie rycerzem, przyjdzie czas później. W tym momencie inna pałaca potrzeba wybiła się na plan pierwszy.

Zbliżyłem się do śpiącej kobiety, odrzucając prześcieradło, które miałem owinięte wokół bioder. Nie chciałem jej budzić, jeszcze nie. I nie chciałem tego zrobić w prosty, banalny sposób.

Chciałem to zrobić inaczej.

Bardzo ostrożnie rozsunąłem kształtne nogi na boki, patrząc w napięciu na jej twarz. Nie zareagowała, dalej równomiernie oddychając. Za to moje serce ruszyło do szaleńczego galopu i miałem wrażenie, że jego bicie roznosi się echem po całym hotelu. Dłonią pogładziłem aksamitną skórę, przesunąłem po wnętrzu uda, aż w końcu dotarłem do zgrabnie przystrzyżonego trójkątka. Wycofałem rękę, ostrożnie nachylając się, tak, że zawisłem wargami nad jej szparką. Śliczną, różowitką i pachnącą seksem. Aż zakręciło mi się w głowie od tego zapachu.

Ośmielony tym, że nadal była pogrążona w głębokim śnie, położyłem dłoń na nagim brzuchu i wędrowałem nią w górę, aż dotarłem do cudownych piersi. Na jednej zacisnąłem palce, doskonale wyczuwając naprężony sutek. Zacząłem ją ugniatać, jednocześnie wpatrując się w twarz śpiącej Kasi i z niezadowolaniem stwierdzając, że mój penis jest już maksymalnie naprężony. Musiałem na chwilę zwolnić, inaczej wytrysnąłbym z nadmiaru podniecenia.

– Niegrzecznie tak uciekać – mruknąłem w usta Kasi, posmakowałem szyję, znacząc wilgotną ścieżkę przez piersi, brzuch i w dół. – Pokażę ci, od czego uciekaś.

Odetchnąłem, odsuwając się na bok. Niestety, podziwianie jej nagiego ciała też było ekscytujące. Zamknąłem oczy, licząc do dziesięciu. Potem doznałem chyba do setki. Na więcej nie miałem siły.

Znów pochyliłem się, zaciągając odurzającym aromatem. Palcami bardzo ostrożnie rozchyliłem

fałdy jej szparki, a wtedy Kasia delikatnie się poruszyła. Nie chciałem jednak już więcej przerywać. Nie w takim momencie. Wsunąłem do rozkosznego wnętrza najpierw jeden palec, potem dołączył do niego drugi. Z trudem stłumiłem okrzyk, który wydobył się z moich ust, gdy poczułem wilgoć oblepiającą opuszki. Co by nie powiedzieć, nie tylko ja byłem nieziemsko napalony. Zacząłem nimi powoli poruszać, wysuwając i wsuwając w jednostajnym tempie. Kasia głęboko odetchnęła, a jej piersi unosiły się i opadały, dostosowując się do rytmu mojej ręki. Przestałem nad sobą panować. Do palców dołączyły usta. Penetrowałem jej gorące wnętrze językiem, muskałem, wgryzałem się, pieściłem nabrzmiałą lechtaczkę. Towarzyszyły temu coraz głośniejsze jęki budzącej się kobiety. W końcu poczułem jej palce wplatające się w moje włosy. Jednocześnie docisnęła moją głowę i lekko się uniosła. Teraz już nie miałem wyboru, bo nie mogłem i nie chciałem przerwać. Była naga, rozkosznie gorąca i wilgotna. Rękoma ścisnąłem jej biodra, podczas gdy ona wiła się w moim uścisku, wzdychała albo wydawała ciche okrzyki. Pieściłem ją coraz gwałtowniej, tonąc w pożądaniu, które wydawało się nie mieć końca. I nagle poczułem, że dochodzi. Gwałtowne drżenie wstrząsnęło jej ciałem, z ust wyrwał się chrapliwy jęk. Drżała, a ja kątem oka widziałem, jak jedna z dłoni kurczowo zacisnęła się na prześcieradle. Druga poluzowała uchwyt na moich włosach. Nie mogłem już dłużej czekać.

Tym razem miałem głęboko w nosie wszelkie zabezpieczenia i jakąkolwiek ostrożność. Podniosłem się i usadowiłem pomiędzy jej udami. Bez zastanowienia, silnym ruchem wszedłem w drżące jeszcze od przeżytej rozkoszy wnętrze. Wystarczyły trzy, może cztery ruchy. Z ledwością zdołałem się wycofać i strumień mleczno białej spermy wylądował na jej brzuchu. Na chwilę zatonałem w przeżywanej ekstazie. Potem otworzyłem oczy, napotykając spojrzenie kobiecych oczu.

Leniwym ruchem uniosła ramię i dźgnęła mnie palcem w pierś.

– Nie zaprosiłam cię – powiedziała z udawanym oburzeniem.

– Nie zaprosiłaś – zgodziłem się z uśmiechem, kładąc obok i przytulając się do jej boku. – Ale przyciągnęłaś, niczym magnes. Poza tym zostawiłaś otwarte drzwi balkonowe i postanowiłem skorzystać z okazji.

– Nie jestem żadną okazją! – Tym razem syknęła ze złością, prawdziwą, nieudawaną.

– Kasia! – spojrzałem na nią surowo, unosząc głowę. – Ty mi tutaj nie przekręcaj znaczenia wypowiedzianych przeze mnie słów. Tchórzu przebrzydły – nawiązałem do jej uciezki.

O ile to możliwe, to jeszcze poróżowiła. Ale nagle postanowiła się poddać. Też się do mnie przytuliła, wzdychając cicho.

– Dawno nie miałam tak fantastycznej pobudki. Czy tego uczą każdego policjanta?

– Nie. Tylko tych przystojnych i seksownych.

– Marcin!

– Może prysznic? – zaproponowałem podstępnie, bo co tu dużo ukrywać, miałem ochotę na więcej. – Wykąpiemy się, prześpimy. Trochę nocy jeszcze zostało.

– Prysznic? – spytała z ironią, zaciskając palce na mojej twardniejącej męskości. – Prześpimy się?

– Uhm – mruknąłem. Po czym stwierdziłem, że nie ma co czekać na jej zgodę. Wstałem, chwyciłem ją w ramiona i po prostu zaniósłem do łazienki. Beztrąsko machała stopami, obejmując mnie za szyję. Postawiłem ją na zimnej podłodze, a potem odkręciłem wodę.

– Chodź, ślicznotko – wyciągnąłem rękę i pomogłem jej wejść do środka. Otoczył nas kojący strumień ciepłej wody. Patrzyłem z zachwytem na nagie ciało Kasi, na gładką skórę, po której spływały pojedyncze krople i wąskie strumyki. Na moment zerknąłem w dół, ze zdziwieniem zauważając, że już byłem gotowy. Bez gry wstępnej, bez pieszczot, tylko z powodu myśli, że za chwilę będę mógł się z nią kochać. Niesamowite!

– Jak napalony nastolatek – zażartowała, jakby odgadując moje myśli.

– Nawet nie wiesz, ile w tym prawdy – wymruczałem, całując ją namiętnie. Te usta, o smaku, którego nie potrafiłem opisać żadnymi słowami, usta, które doprowadzały do szaleństwa. I jędrne ciało, tuż obok mojego.

– Czy kiedyś... – zaczęła, gdy na moment oderwałem się od jej warg. – Czy kiedyś o tym fantazjowałeś? – I tutaj zarumieniła się, jakby to miało dla niej jakiegokolwiek znaczenie.

– Tysiące razy – szepnąłem. Nalałem na dłonie żel, który stał na niewielkim gzymsie, po czym delikatnie zacząłem wcierać go w jej skórę. – Tylko że rzeczywistość nie dorasta do pięt żadnemu marzeniu.

– Marcin – odezwała się tak cicho, że ledwie ją usłyszałem poprzez szum wody. – Weź mnie. Pragnę cię, pragnę znów poczuć cię w sobie. Teraz!

To ostatnie słowo było niczym rozkaz. Bez zastanowienia przycisnąłem ją do ściany, unosząc jedno udo, zaciskając na nim palce. Tym razem nie było gry wstępnej. Wszedłem głęboko, bardzo głęboko. Miałem wrażenie, że aż do samego końca. Na twarzy Kasi ukazała się niewysłowiona rozkosz, ramiona zarzuciła mi na szyję. Uniosłem ją lekko i wtedy opasała moje biodra smukłymi nogami. Czułem na twarzy gorący oddech, widziałem grymas wykrzywający jej twarz w momencie, gdy zanurzałem się w mokrym z podniecenia wnętrzu. Miałem w dupie romantyzm. Chciałem ją wziąć ostro i szybko. Spragniony byłem właśnie takiego seksu. Ona chyba też, bo w żaden sposób nie zaprotestowała. Poruszałem się w coraz bardziej szalonym tempie, jednocześnie całując usta, błędząc wargami po wygiętej w łuk szyi. Nie mam pojęcia, ile to trwało. Lecząca z góry woda tłumiła nasze jęki i krzyki, obmywała spocone ciała.

– Mocniej! – błagała, ja miałem wrażenie, że oszaleję.

Aż nadszedł orgazm. Chociaż na wpół świadomy tego, co robię, odurzony ekstazą, chciałem się wycofać, nie pozwoliła mi na to. Przyłgnęła ustami do moich warg, biodrami do moich lędźwi. Penis pulsował w jej wnętrzu. Jeszcze przez długą, bardzo długą chwilę trwaliśmy nieruchomo, delektując się przeży tą rozkoszą, od czasu do czasu leniwie się całując.

I wtedy chyba po raz pierwszy, patrząc w jej zamglone oczy, pomyślałem, że chciałbym czegoś więcej niż spełnienia swoich chłopięcych fantazji. Czegoś więcej niż upojnego seksu.

O wiele, wiele więcej.

Rozdział 11

Seks był upojny i miałam wrażenie, że Marcin poluzował mi wszystkie stawy, ponaciągał mięśnie i te ostatnie trzęsły się, jak galareta. Od nadmiaru rozkoszy i napinania całego ciała uda drżały, a kolana były jak z waty. Czułam się, jakbym się upiła.

Byłam opita uczuciem i to mnie przerażało. Dawno temu powzięłam postanowienie, że nie pozwolę sobie na poważne emocje, w stosunku do mężczyzny. Nie po tym, jak tatuś Julki wystawił mnie do wiatru, każąc wykrobać ciężę, zabić Julkę.

Mama mawia, że jeśli chce się rozśmieszyć Boga, to wystarczy mu opowiedzieć o swoich planach. Ten plan legł w gruzach. Naćpałam się Marcinem, miałam go w krwiobiegu, pod skórą, na języku. Wypełnił moje myśli, zapętliliam się w odbiorze tego, co się między nami wydarzyło. Sen, po kolejnym razie, tym razem pod prysznicem, zamglił mój umysł, rozluźnił, wciągnął w niebyt. Z sennej mgły wyrwał mnie gorąc trawiący ciało. Budziłam się powoli, czując posuwiste ruchy wewnątrz i Marcina przylegającego do pleców. Oddech pieszczący małżowinę ucha, dłoni drażniącą czuły punkt, prowadząc mnie ku światłu, wyginając w łuk tak, by wpasować pośladki w niego, przyjąć go jak najgłębiej.

– Kaśka – wyjęczał. – Diablico.

– Tylko nie kończ w środku – wyszeptałam resztką świadomości.

Było to o tyle głupie, że przecież miałam już w sobie jego spermę, sama tego wcześniej chciałam.

– Dobrze – mruknął w ucho, po czym wyłączył mi myślenie, zmieniając mnie w odbiornik przyjemności.

Doleciałam do słońca po kilku mocnych pchnięciach, wbiłam mu w biodro paznokcie, unieruchomiłam, nie mogąc znieść mocy odczuć. Wyszarpnął się z moich szponów, gwałtownie obrócił na plecy i ukląkł nade mną, napierając na usta penisem. Zaskoczył mnie, ale i podniecił, przedłużając tym samym orgazm. Przyjęłam go ulegle między wargi, ssąc czubek, palcami obejmując jądra. Podziałało to na Marcina tak gwałtownie, że padł do przodu, podpierając się dłońmi o wezglowie łóżka i wytrysnął mi w usta. Połykałam zaskoczona czymś, czego dotąd nie robiłam. Nie pozwoliłam żadnemu mężczyźnie, by posunął się tak daleko. Teraz podobało mi się to, podnieciło, w efekcie byłam gotowa na więcej.

Marcin ośmielił mnie, pomógł porzucić zahamowania. Obudził ciekawość poznawania, chęć do zabaw ciałem, przekroczenia granic.

– Wiesz, że pierwszy raz ktoś zgwałcił mnie w buzię – kreśliłam senne kółka na pokrytym kropelkami torsie. Palcem wyczuwałam uderzenia serca. – I podobało mi się to.

– Zgwałcił w buzię? – Trząśnięcie się od tłumionego śmiechu. – Chcesz mi powiedzieć, że nikt nie wytrysnął ci dotąd do ust?

– Nie miałam dotąd penisa w ustach. – Udzieliła mi się jego wesołość. – Jakoś nie ciągnęło mnie do tego, nie czułam potrzeby takich zabaw z ciałem.

– Ty tak na serio? – Spoważniał, przyglądał mi się, wsparty na łokciu. – Kobieto, coś ty miała z seksu?!

– Nie samym seksem człowiek żyje. – Przymknęłam oczy, onieśmielona natarczym spojrzeniem. – Mam córkę i nie chciałaby robić błędów, przez które ona będzie cierpiała. Nie chcę też, żeby poddawała się pragnieniu tak, jak idzie się na kawę, czy do restauracji. Zawsze istniały granice, których nie chciałam przekroczyć. Do teraz, bo teraz to mi się podoba.

– Podoba ci się, jak wkładam ci kutasa do ust? – Powiodł palcem po dolnej wardze, wcisnął kciuk głębiej.

– Podoba. – Przejechałam po nim językiem, zassałam kciuk głębiej. Zberekne słowa padające z jego ust, również mnie podniecały. Nie chciałam się nad tym zastanawiać. Może później. Teraz była rozkosz.

– Jeśli nie masz ochoty na kontynuację, to w tej chwili przestań. – Szczeka Marcina zacisnęła się, oczy pociemniały. – Zobacz, co robisz.

Wziął mnie za rękę, zacisnął na swoim penisie.

– Gruby – wysepleniłam z palcem w ustach. – Mniam.

– Kaśka – warknął, podciągając się, siadając na piętach. – Zrób z tym coś!

Uklękałam przed nim, objęłam palcami, poruszyłam delikatnie. Zaciśnął szczęki i powieki, po chwili spojrział pociemniałymi z emocji oczami. Wplótł mi palce we włosy i ciągnąc w dół, zmusił, bym opadła na dłonie, w pozycji na czworaka. Przyciągnął mnie to twardej, sterczącej męskości, proszącej o dotyk i posmakowanie. Po raz pierwszy miałam na to ochotę. Ba! Ja tego pragnęłam! Polizać językiem, otulić ustami, ssać, dawać przyjemność. Zapamiętałam się w tym tak, że aż się zakrztusiłam, czując, że znów doszedł mi w ustach. Słonawy smak spłynął gęstymi kroplami do gardła, ostatnie krople zlizalam, niczym spływające z lodu na patyku stróżki mleka.

– Jeśli faktycznie tego nie robiłaś, to jesteś mistrzynią.

Padł na łóżko, prawie z niego spadając. Ukłula mnie myśl, że zostałam porównana do innych kochanek. Pocieszył fakt, że wypadłam w tym porównaniu dobrze. Wyciągnęłam się obok zadowolona z siebie, ale i rozpalona. Gdy myślałam już, że usnął i podnosiłam się z łóżka, by wziąć prysznic, napić się wody, złapał mnie za nadgarstek.

– Dokąd to? – Ten pomruk przebiegł mi dreszczem po plecach, umiejscowił się między nogami i ciut wyżej. – Oko za oko, maleńka.

Padłam na plecy, przyciągnięta brutalnie. Wziął mnie pod pachy i podniósł, rzucając na środek materaca. Nim zdążyłam zareagować, wpił się w opuchniętą szparę palcami, językiem ssąc wzgórek, drugą dłoń zaciskając na piersi. Nie wiem kiedy palce zawędrowały między pośladki, jeden wcisnął się powoli do środka. Chciałam zaprotestować, odepchnąć go, ale wtedy oderwał się, pociągnął mnie na brzeg łóżka i z impetem wdarł się w śliską cipkę, wrywając mi z gardła skowyt. To już nie było kochanie się. Rznął mnie, pobudzając równocześnie palcami, na przemian z ustami. Miałam wrażenie, że jest wszędzie. W cipce, ustach, w pupie, na mnie i pode mną. Obrócił mnie na brzuch i unieruchomił tak, że nie mogłam uciec, ruszyć się o centymetr i nie chciałam. Uderzał miarowo, by nagle wycofać się i naprzec na inną dziurkę.

– Marcin! – Szarpnęłam się, chcąc uciec. Bezskutecznie. Palce zaciśnął mi na karku, dociskając policzek do materaca.

– Cicho, słodka. – Przesuwał czubkiem od cipki ku pupie i z powrotem, a ja nie wiedziałam, czy się bronić i czy uciekać, czy rozplęwać pod wpływem nowych doznań.. – Spróbujmy o krok dalej.

I napał delikatnie, wciskając dłoń między uda, a łóżko, docierając do łechtaczki. Zwinne palce zagrały na kobiecości, sprawiając, że zapomniałam o myśleniu, oporach, obawach, a zmieniałam się w instrument do gry na zmysłach.

Ta noc pełna była niespodzianek, rano również. Zасыпалиśmy na kwadrans, po czym jedno z nas budziło się, by pieścizotami wybudzić ze snu to drugie. Czułam się tak, jakbym uprawiała miłość po raz pierwszy w życiu. Byliśmy z sobą tak kompatybilni, jak tylko może być dwoje kochanków. Wyjątkowość spędzonych w hotelowym pokoju chwil, zmieniła mnie powodując, że płuca pogłębiły oddech, kolory otaczającego świata stały się jaskrawsze, a dźwięki cieszyły, sprawiały przyjemność. Ba! Sam oddech był rozkoszną czynnością!

Koło południa zamówiliśmy śniadanie. Z biodrami osłoniętymi jedynie ręcznikiem, Marcin odebrał od pokojowego wózek z jedzeniem i z drapieżnym uśmiechem odwrócił się do mnie.

– Co?! – Aż podciągnęłam prześcieradło pod brodę, starając się ukryć wyraz twarzy. Zdążyłam poznać to spojrzenie i wiedziałam, że myśli o seksie i o tym, jak zrobić mi dobrze. – Co kombinujesz?

Nie odpowiedział. Sięgnął po coś, co leżało na wózku, po czym uniósł jedną brew, a wraz z nią dłoń z bananem.

– Nie ośmielisz się! – Nie potrafiłam się nie śmiać. – Ani się waż!

– Założysz się? – Podniósł coś drugą ręką. – Masz dwie dziurki, a ja dwa banany.

– I kutasa. – Parsknęłam, zeskakując z łóżka, próbując skryć się w łazience.

– Kutasa włożę ci do buzi.

Nie dobiegłam do łazienki i chwala bogu. Wiedziałam, że odtąd inaczej będę patrzyła na pospolity, żółty owoc. Nie zjadłam ani kęsa i nie było mi żal.

To był cudowny weekend, ale wszystko, co wspaniałe, musi się skończyć.

Pierwszym kubłem zimnej wody był telefon od mamy z informacją, że Julka gorączkuje i wymiotuje. Ustaliliśmy, co mama kupi w aptece, resztę miałam podać małej, gdy już dotrę do domu. Martwiłam się, oddech się spłycił, kolory świata wokół przyblakły.

Wczesny obiad z Vincentem był formalnością i nawet bawiły mnie sztywne rozmowy moich kompanów, ale myśl o Julce nie dawała mi spokoju. Niby wiedziałam, że dadzą sobie z mamą radę, ale pępowina dawała o sobie znać. Jak zwykle mi, nie córce.

Z Marcinem rozstaliśmy się w pokoju hotelowym. Tak było lepiej. Nie dało się wracać razem, ale to i dobrze. Szybkie rozstanie zabolalo gwałtownie. Wspólny powrót, bez możliwości dotykania się i całowania, byłby torturą. Musiałam wrócić, jako stroskana matka, a w tym celu koniecznym było ochłonięcie od Marcina, wyjście z jego aury.

To wyjście odebrałam, niczym kopniak w żołądek. Właściwie serię kopniaków w rejony pomiędzy gardłem a kolanami. Bolało, ssało, ale musiałam to zdusić. Podróż samolotem przemilczałam, udając, że nie słyszę zagadywania mnie, przez mężczyznę siedzącego obok. Wpatrzyłam się w szare niebo za oknem, odpłynęłam w marzenia. Szarość przeszła w granat, później w czern.

Wyjście z terminalu w ojczystym kraju, było niczym uderzenie w twarz. Z raję, do zimna. Z upojnych chwil, w reżim życia, obowiązki i sprawowanie kontroli. Wilgoć otrzeźwiła, zmyła resztę różowej mgły, która otulała mnie jeszcze.

Wiedziałam, że w nocy nie usnę szybko. Wiedziałam, że z kieliszkiem wina położę się w wannie i będę płakać. To było głupie, ale bałam się ciągu dalszego, jeśli miał on w ogóle nadejść.

Skierowałam się do auta i aż otrzepało mnie, gdy plecy zetknęły się z zimnym oparciem. Pociągnęłam nosem, przełknęłam smutecki i odpaliłam silnik.

Czas było wracać do rzeczywistości.

Rozdział 12

Życie nie sprawiło mi zawodu i gdy tylko wyszedłem z hali przylotów, powitała mnie cudowna pogoda. Wiało, lało i ogólnie było tak kijowo, że od razu pożałowałem, iż musiałem wrócić. Żałowałem również, że nie mogłem odbyć tej podróży razem z Kaśką, ale niestety, ani w moim, ani w jej samolocie nie było już wolnych miejsc.

Zresztą, miałem wrażenie, że coś się między nami zepsuło. Było cudownie, namiętnie, romantycznie. Nigdy wcześniej tak bardzo nie otworzyłem się przed żadną kobietą, ani też nie mogłem zachowywać się tak naturalnie. A potem pojawiły się nieoczekiwane zgrzyty. Najpierw odebrała telefon z kraju i z kimś zajadła o czymś dyskutowała. Później na naszym wspólnym obiedzie pojawił się ten makaroniarz, Vincent, a ja nie potrafiłem pokonać niechęci do tego człowieka. Wciąż dźwięczały mi w uszach słowa Kingi „kawał ciacha”. Moja awersja była zbyt wyraźna i wspólna rozmowa stanowczo nam się nie kleiła. Oni podyskutowali trochę o budowie hotelu, ja wymieniałem z gogusiem kilka zdawkowych uwag, w tym o zgrozo, o pogodzie. Już bardziej banalnie nie można było. Dawało się zauważyć, że Kasie na początku nawet to bawiło, dopiero później nieoczekiwanie spoważniała.

Oczywiście, był i seks. I chciała, bym pamiętał o zabezpieczeniu. Na końcu języka miałem uwagę, że gdy kochaliśmy się w nocy, to ona nie chciała, abym się wycofał. Dałem jednak spokój, bo nie zamierzałem się kłócić o coś tak banalnego. Poza tym miała rację.

Wsiadłem do samochodu, który zostawiłem na lotnisku buforowym, rzucając torbę podróżną na siedzenie obok. Od razu po odpaleniu, włączyłem ogrzewanie i wycieraczki. Z melancholią pomyślałem o rajku, który za sobą zostawiłem. Ech...

W domu wziąłem prysznic, przebrałem ciuchy, przespałem się i dopiero rano zacząłem się zastanawiać, co dalej.

Najchętniej pojechałbym do niej, do biura lub do domu, wszystko jedno gdzie. Niestety, w biurze była całkiem spora grupa pracowników, którzy strzygli uszami, podsłuchując na potęgę. Za to w domu na Kaśkę czekała córka. To, że miała dziecko, dotychczas mnie nie irytowało, ale tym razem pomyślałem perfidnie, że lepiej byłoby, gdyby nie była obciążona podobnymi obowiązkami. I zaraz zbeształem się w duchu. Gnojek z ciebie, wyrzuciłem sobie, gapiąc się bezmyślnie na smsa przysłanego przez Kingę. Wzywała do natychmiastowego kontaktu.

No dobrze. To w takim razie pojedę do pracy i cierpliwie poczekam, kiedy Kasia sama zadzwoni. Mój numer już miała.

– O, Marcinek! – ucieszyła się Kinga. – Wyglądasz na zmęczonego – dodała podstępnie. – Nieprzespana noc?

– Nieprzespana noc i męczący dzień – mruknąłem. Myślałem, że się ucieszy, ale ona tylko westchnęła.

– Mamy problem. W zasadzie to ty masz, ale ja tak cię namawiałam do grzechu, że czuję się współwinna.

Wiedziałem, o co chodzi. Niezależnie od wszystkiego nie powinienem zadurzyć się w podejrzanej, a na dodatek podejrzanej w prowadzonej przeze mnie sprawie.

– To chujowo, bo ja już przepadłem – oznajmiłem rudej, siadając na swoim miejscu.

– Nie zalewaj? Zakochałeś się?

– Nie wiem. Ale chyba niewiele mi brakuje.

– To mamy jeszcze większy problem...

– Co wiesz? – spytałem krótko.

– Dostaliśmy film. Z kamerki umieszczonej przy bankomacie. Pamiętasz jakim autem jeździ ta twoja Kaśka?

– Nie żartuj, ja miałbym nie pamiętać? Srebrna Toyota Camry. Bardzo specyficzne kombi ze sportowym silnikiem. – Kinga z westchnieniem uniosła wzrok ku sufitowi. – Co się stało? Okradła bankomat?

– Nie – Znów westchnęła przeciągle. – Dobrze, ale nie przerywaj mi. Wiesz, że tego nie lubię? Przytaknąłem głową, milcząc potulnie.

– Wczoraj skontaktował się z nami przedstawiciel banku, w którym państwo Biedak mają swoje konta, oszczędności i takie tam. Oznajmił, że prawie dobie po porwaniu, ktoś użył karty pana Biedaka, aby wypłacić maksymalną, dostępną kwotę. Oczywiście, w pierwszej chwili pomyślałam, że pewnie jakiś cwaniak wykorzystał okazję. Ale nie. Kamera przy bankomacie zarejestrowała tę osobę. Niestety, wszystko wskazuje na to, że był to porywacz. Albo porywaczka.

– No i co z tego? Przecież Kaśka wczoraj była ze mną?

– Marcin, kretynie, oprzytomnij! Dobę po porwaniu pana Biedaka! Nie wczoraj. Osoba, która wypłacała, była ubrana dość nijako, wręcz okutana kilkoma warstwami odzieży, co zresztą nie dziwi przy takiej pogodzie. Na głowie miała kaptur, skutecznie zasłaniający całą twarz. Na dłoniach puchate rękawiczki. Znała pin, nie wbijała nic na chybił trafił.

– A z czego wnioskujeś, że to mogła być Kasia? – spytałem poirytowany.

– Przecież nie z wyglądu, aż tak głupia nie jestem. Kamera nie daje idealnego obrazu, ma też dość ograniczony zasięg, ale daje się zauważyć, z jakiego samochodu wysiadła ta osoba. Ze srebrnej Toyoty Camry, w której na tylnej szybie zawieszona jest osłonka, z wizerunkiem księżniczek Disneya. Identyczną ma u siebie twoja ukochana.

Od razu przeszła mi obojętność.

– Że co?! – gapiłem się na rudą oszołomiony.

– Nie widać rejestracji, tylko kawałek przednich i tylnych drzwi. Poza tym na miejscu pasażera siedział śpiący pan Biedak. Pewnie nieprzytomny, chociaż nie związany. Zresztą, tego już nie da się sprecyzować.

– O, kurwa mać! – zakląłem, przesuwając dłońmi po twarzy. – O jasna cholera!

– Daj spokój, to żaden dowód, prokuratura tego nie przyjmie. Ale musimy zbadać ten trop, nie mamy wyjścia.

Było źle. Bardzo źle. Mogłem z hukiem wylecieć z roboty, Kasię mogli aresztować. Lecz mimo wszystko nie wierzyłem w jej winę. Nie, to nie była kobieta, która potrafiłaby kogoś skrzywdzić. Prędzej obstarwiłbym dziwny zbieg okoliczności.

– Co robimy? – spojrzałem z rozpaczą na Kingę.

– Po pierwsze. Czy ona jest inteligentna?

– He?

– Czy jest inteligentna, sprytna, mądra? W skali od jeden do dziesięć, na ile oceniasz jej intelekt?

– Na dziesięć – mruknąłem. – W liceum była najlepszą uczennicą. Maturę zdała na celujący. O co ci chodzi z tym intelektem?

– To proste. Czy byłaby na tyle głupia, aby podjechać swoim samochodem pod bankomat, dziwnym trafem w taki sposób, że widać tylko kawałek srebrnego boku i charakterystyczną zasłonkę z bajkowym motywem?

– No... – zająknąłem się. – Raczej nie. Ale to gdybanie.

– Nie mamy innych tropów. A to mogło być perfidne zagranie, tym bardziej, że w grę zaczyna wchodzić pani Biedak.

– Mów! – zażądałem. – Trzeba zabrać się do pracy!

– Owszem – zaczęła się śmiać.

– Co z tą panią Biedak? – dopytywałem się niecierpliwie.

– Na razie same luźne przemyślenia. Prawie cały majątek jest przepisany na nią. Mąż ją zdradza, a z tego co dotarło do moich uszu, wiem, że to nie pierwszy raz. Zatrudnił w firmie taką dziewczynę, Manuelę, Manię. Śliczna, ale strasznie gruboskórna. I wściekle zazdrosna, a na dodatek pałająca żądzą zemsty, bo okazało się, że zostawił ją dla innej. Pociągnęłam Manię za język i sporo się dowiedziałam. Po pierwsze Kasia chce wyjść ze spółki, a to na jej talencie biuro winduje się w górę. Po drugie, to ona wniosła kapitał. Pan Biedak miał jedynie kontakty. Będzie musiał ją spłacić. Podobno coś w granicach miliona lub więcej.

– Sugerujesz, że porwał sam siebie? – Zmarszczyłem czoło. – To nie takie głupie. Za jednym zamachem wystawił rufą do wiatru dwie baby. Jedna zapłaciła za niego okup, druga wpadnie w tarapaty z powodu oskarżenia o porwanie.

– Bo ja wiem? Obstawiałabym szanowną małżonkę.
– Trzeba będzie jeszcze raz przesłuchać całe biuro. To, o rozstaniu wspólników, to pewne?
– Nie wiem. Jej asystentka nie puściła pary z ust, chociaż sprawia wrażenie takiej wylewnej. Ale wątpię, żeby Mania kłamała. Podobno to był jeden z tematów tej biurowej awantury. Wiesz co? Może zasięgniesz języka u źródła? Jeśli nie ma nic do ukrycia, to powie prawdę. A nawet jeśli ma, to fakt wystąpienia ze spółki nie jest niczym złym.

– A przy okazji zaciągnę ją do łóżka – westchnąłem, gapiąc się ponuro na Kingę.

– To powód do zmartwień?

– Daj spokój. To powód, abym wyleciał z hukiem na zbity pysk.

– Ależ cię wzięło!

– Hm... – spojrzałem na nią z namysłem. – Pocałujesz mnie?

Tym razem to Kinga zdębiała.

– Po co? – Nieco się zjeżyła.

– Chciałbym zrozumieć różnicę.

– Jaką do cholery różnicę?

– Między tobą, kumpelą, z którą mógłbym iść konie kraść, a Kasią, kobietą... kobietą... – zająknąłem się. – Na której mi zależy – dokończyłem z ulgą.

– Odbiło ci! – warknęła, ale kiedy spojrzała na moją nieszczęśliwą minę, złagodniała. – No dobrze. Buziak eksperymentalny. Ale żadnego pchania języka i łapy przy sobie – zagroziła. – Wam, facetom, nie można ufać. Zresztą kiedyś, na samym początku, miałam ochotę cię pocałować – dodała filozoficznie.

– To chodź – poklepałem zachęcająco kolana.

Westchnęła, ale podeszła, usiadła i kładąc obie dłonie na mojej piersi, delikatnie mnie pocałowała. Smakowała gumą miętową i kawą. Poza tym, nic, żadnego podniecenia, żadnej chęci na więcej.

– I co?

– Nic – mruknąłem. – Czuję się, jakbym to robił z Majką.

– Jestem aż tak aseksualna? – zażartowała, dając mi prztyczka w nos.

– Właśnie, że nie. I skoro ty na mnie nie działasz, to mam przerąbane.

– Oj, nie martw się. Miłość to w końcu nie najgorszy wynalazek. A teraz mnie puść, bo jak ktoś nas zobaczy, to rozejdzie się plotka o ognistym romansie... – zamilkła gwałtownie. – Marcin! To jest myśl! – I z rozmachem pocałowała mnie kolejny raz. Tym razem bardziej namiętnie, ale i tak miałem wrażenie, że robię to z siostrą.

– Niby co? – spytałem podejrzliwie, gdy już odsunąłem zaróżowioną z emocji Kingę.

– Romans! Mój, twój, nasz! Poczta pantoflową rozejdzie się to w jeden dzień po całej komendzie!

– Zwariowałaś? – Zepchnąłem ją z kolan, sam wstając. – A Wojtek stłucze mnie na kwaśne jabłko, wybiję wszystkie zęby i z kutasa zrobi gustowną kokardkę. I to jest ta mniej krwawa wersja. Żadne takie, chcę żyć.

– E tam. Wojtka się wtajemniczy, moja już w tym głowa – machnęła ręką. – Korzyść z tego taka, że mało kto uwierzy, iż romansujesz na dwa fronty, ze mną i z Kaśką. Więc nawet jak jakaś menda cię zakapuje, to jej słowa będą mało wiarygodne. To jak? Będziemy romansować?

– No nie wiem. – Przypomniałem sobie jej chłopaka. Prawie dwa metry wzrostu, bary jak futbolista i chyba czarny pas w karate. W razie konfrontacji mógłbym nie wyjść z tego żywy, tym bardziej że zazdrosny był o swoją księżniczkę jak szalony. – Zgodę muszę usłyszeć z ust Wojtka, inaczej się na to nie piszę.

– Dobrze, sam ci to powie.

– Jakoś to mało pocieszające.

– Oj, nie marudź. A teraz do pracy! Trzeba zrozumieć, o co w tym wszystkim chodzi.

Miała rację. Z ciężkim sercem odsunąłem kłopoty miłosne na bok i zabrałem się do roboty. I nawet nie przypuszczałem, jak ciężkie zebrały się chmury nad moją głową.

Rozdział 13

– Mamo! – Julka rzuciła się na mnie, jakbyśmy się nie widziały miesiąc, może dłużej.

– Co, kochanie. – Przytuliłam moją drobinkę, napawając się kruchością córki, przyciskając do piersi i pochylając się, by pocałować w czubek głowy. – Lepiej troszkę?

– Troszkę.

Widziałam po podkrążonych oczach, że musiał ją wymęczyć wirus. Pachniała dziecięcym potem, słodką i niewinną mieszanką, wyzwalającą odruch obronny. W końcu to nasz gatunek jako jedyny wychowuje potomstwo tak długo. Nawet wśród słoni, ośmioletni przedstawiciel gatunku jest samodzielny, a jako czternastolatek zakłada własną rodzinę. Moje dziecko wyzwało we mnie tak silne instynkty i reakcje, że sam zapach ciepłych włosów potrafił mnie rozczulić i zacisnąć mi ze wzruszenia gardło.

– Dziękuję. – Uśmiechnęłam się blado do rodzicielki.

– Czeka cię jutro dzień w domu? – Martwiła się i pewnie rozważała zmianę planów. – Będę wolna o czternastej, to mogę przyjechać. Urządza cię to?

– Jasne, mamuś. – Ucałowałam ją, wzięłam Julcię na ręce i zaniósłam do samochodu.

– Mamo, mamo! – Mała ożywiła się nagle, rozplaszczając nos na bocznej szybie i wpatrując się w coś na chodniku. – Tam się coś trzęsie!

– Gdzie? – Ledwie powstrzymałam warknięcie.

Nie miałam nastroju na oglądanie wymaginywanych wrózek, które Julka co jakiś czas widziała w przeróżnych, dziwnych miejscach. A to w wannie podczas kąpieli musiałam szukać małej syrenki, która ponoć schowała się pod pianą. Innym razem Kopciuszek skrył się na półce z kaszami w markecie. Mała potrafiła rozplakać się, przerywając mi robienie zakupów, jeśli nie zdjęłam kilkunastu paczek i nie dałam jej zbadać regału. W księgarni w koszu z przecenionymi książkami zobaczyła Bellę. Minę sprzedawcy, gdy opróżniałam druciany kosz, z kilkudziesięciu książek, miałam zapamiętać na zawsze.

– Tam! – Stukała w okno.

– Księżniczka? – Westchnęłam, zabierając się za odpięcie pasów. Wiedziałam, że jestem bez szans. Julka była dzieckiem i nie mogłam zabijać jej wyobraźni.

– Może! – pisnęła podekscytowana. – Tak, to Merida Waleczna!

Odpięłam pas, wysiadłam, pochyliłam się nad skuloną szmatą leżącą, na mokrym od zimnego deszczu, chodniku. – Kurwa mać – pozwoliłam sobie na szept. – No to klops.

– Księżniczka? – Mała rozplaszczyła dłonie na szybie, wokół jej ust zaparowała szyba.

– Tak. – Podeszłam do bagażnika, z wnętrza wyciągnęłam pudełko z butami. Wytrząsnęłam parę nowiutkich butów, na tekturowe dno położyłam ręcznik, który woziałam w pojemniku z kamizelką odblaskową i gaśnicą. Wróciłam do znaleziska i przez ręcznik ujęłam je w dłonie. – Musimy jechać do weterynarza.

– A dlaczego? – Dopytywała, gdy wgramoliłam się z pudełkiem do wnętrza ciepłego auta.

Pogoda była wstrętna, wiatr każdym podmuchem oklejał twarz mokrym powietrzem. Włosy miałam lepkie od wilgoci. Mogłam postąpić w jedyny słuszny sposób.

– To jest szczeniak. – Położyłam pudełko na podłodze, po stronie pasażera.

– Piesek?! – Julka omal nie wystrzeliła z tylnego siedzenia. – Pokażesz?!

– U weterynarza. – Ziewnęłam przeraźliwie. – Jedziemy i proszę o ciszę, bo warunki na drodze są okropne. Dobrze?

– Tak, mamusiu. – Podejrzanie szybko się zgodziła na zamilknięcie.

Ruszyliśmy, pudełkiem zatrzęsło, zwierzak nie wydał nawet jednego odgłosu. Obawiałam się, że szczeniaczek umiera i nim dojedziemy do poradni, jego maleńkie życie wygaśnie i zniknie. Mijałam kolejne skrzyżowanie, zastanawiając się nad słowami, którymi będę musiała wyjaśnić córce umieranie. Nie czułam się na siłach do ciężkich rozmów z dzieckiem.

– Trzymaj się, szkrabek – szepnęłam w kierunku pudełka. – W końcu jesteś waleczna i nie możemy zawieść Julki.

Senna i zmęczona podróżą oraz tym, co działo się podczas pobytu na Malcie, dojechałam po

blisko godzinnej jeździe w korkach i zaparkowałam przed pogotowiem weterynaryjnym. Niedzielne popołudnie od zawsze cechował tłok na drogach. Zakupy, powrót z wycieczek z rodzinami, czy droga za chlebem, czyli podróż do innych miast, do pracy.

– Julciu. – Musiałam ją przygotować na najgorsze. – Ten piesek może nie przeżyć, więc musisz...

– Przeżyje – przerwała mi z mocą, o jaką jej nie podejrzewałam. – To Merida, więc da radę.

– Julka – westchnęłam, unosząc oczy ku podsufitce.

– Chodźmy. – Energicznie odpięła pasy i wyszła na dwór.

Cóż było robić? Zgarnęłam torebkę, pudełko z nieszczęsnym znaleźnikiem i ruszyliśmy ku wejściu do kliniki, w której pełniono dyżur. W drzwiach minęliśmy się z rodziną, jak z obrazka. Ojciec prowadzący labradora z zabandażowaną łapą, obok matka czytająca coś na głos z książeczki zdrowia zwierzaka i dwójka dzieci, podskakująca obok. Widok, ścisnął mi gardło, bo ja miałam nigdy tego nie doświadczyć. Choć z drugiej strony weekend spędziłam z wyjątkowo przystojnym i ognistym mężczyzną, dziecko obok może i nie podskakiwało, ale jednak było, a zamiast labradora miałam w pudełku Meridę Waleczną.

– Proszę. – Uśmiechnięty mężczyzna zaprosił nas do gabinetu. W nozdrza uderzył odór psiego moczu, pomieszany z maskującym go częściowo chlorem. – Z czym panie przychodzie?

Nie odpowiedziałam. Postawiłam pudełko na nierdzewnym stole, odchyliłam ręcznik.

– Wygląda mi to na znaleźnik z przydrożnego rowu. – Pochylił się nad futrzastą kulką. – Kto cię tak potraktował?

Wsadził dłonie pod zwierzątko i widać było, że zniknął dla niego cały świat, wszystko poza tym maleństwem. Przeniósł psiaka na blat, obejrzał ostrożnie, pouciskał delikatnie palcami.

– Podam mu kroplówkę, potrwa to maksymalnie dwadzieścia minut. – Włożył psiaka z powrotem do pudełka. – I teraz wasza decyzja. Zostawiacie go i pies trafia do schroniska, ale w obecnym stanie nie damę mu więcej, niż kilka dni życia. – Zrobił wymowną pauzę, bym przyswoiła wiadomość. – Jest i druga opcja. Zabieracie psa do domu, wtedy ma szansę. Co robimy?

Skurczybyk wpuścił mnie w kanał. Widział maślany wzrok Julki i wiedział, że musiałabym być najgorszą suką, by zostawić psiaka w schronisku. Gdybym powiedziała, że nie zabiorę tego milczącego nieszczęścia do domu, byłoby to równoznaczne, z zabiciem psiaka. Przynajmniej w oczach Julki. Odważnie odparł moje mordercze spojrzenie, cierpliwie czekając na odpowiedź. Znał wynik tego pojedynku i wiedział, że przegrałam.

– To pies, czy suka? – Wycodziłam przez zaciśnięte zęby. Jakby płęć miała jakiegokolwiek znaczenie.

– Suka.

– Czyli jednak Merida. – Nabożny ton głosu Julki dobił targu o żywot psiny.

– Ustalmy sobie jasne zasady tu i teraz. – Postanowiłam kuć żelazo, póki gorące. Rozpoczęłam tyradę, ledwie wsiadłyśmy do auta. – Karmisz Meridę, sprzątasz po niej siuski i kupki, wyprowadzamy ją razem na spacer. Jak jestem w pracy, to wyprowadzasz ją z babcią, albo z Krysią. Rozumiemy się?

– Tak, mam. – Teraz zgodziłyby się na wszystko.

– Druga sprawa jest taka, że musiałabyś być zdrowa, żeby po szkole wyjść z nią na spacer. – Westchnęłam teatralnie, przyglądając się odbiciu Julki we wstecznym lusterku.

– Ale ja się już świetnie czuję! – Zapewniła mnie z mocą. – I mogę iść do szkoły, a po szkole wyjdę z nią na dwór.

– To idziesz do szkoły, ale Merida niech się pogrzeje kilka dni w domu. – Nie miałabym serca zmuszać psiny, by załatwiała się w zimnie po tym, jak wyziębiła się prawie na śmierć. – Ja wejdę do apteki, ty w tym czasie zaopiekuj się małą.

Po moim stwierdzeniu Julka urosła o kilka centymetrów. Po raz pierwszy w życiu to ona miała się kimś zaopiekować. Kto wie, może to nie był tak zły zbieg okoliczności?

W mieszkaniu dałam się ubłagać, by niewielki kojec stanął przy łóżku Julki.

Podkład do załatwiania potrzeb rozłożyłyśmy obok.

Tego wieczoru Julka położyła się do łóżka wcześniej i nie zażyczyła sobie puszczenia jej audiobooka.

Tej nocy po raz pierwszy od lat, nie przyszła do mnie w nocy do łóżka!

Rano zwyczajowy pośpiech i poukładany harmonogram rozbity był przez szczeniaka, który zaczął przejawiać więcej sił życiowych, a co za tym idzie i energii. Postanowiłam zostawić suńce dostęp wyłącznie do pomieszczeń, w których na podłodze były kafle. Pochowałam buty, zamykając je w szafce. Zwinęłam dywanik, i chodnik, by uchronić go przed młodocianymi ząbkami. Trzy miseczki, w tym jedna wypełniona wodą stały w kuchni, obok rozłożyłam podkład dla szceniąt.

W samochodzie zdałam sobie sprawę z tego, że Merida zaaferowała nas tak skutecznie, że zapomniałam myśleć o Marcinie. Wystarczyła jednak chwila samotności tuż po tym, jak wystawiłam Julkę na przyszkolnym parkingu, a obrazy z pełną mocą naparły na mój umysł. Znow leżałam z nim w skotłowanej pościeli. Spocona, rozklejona przeżyta przyjemnością. Stałam na parkingu dobry kwadrans, tonąc we wspomnieniach i walcząc z sobą, by nie czuć tego, co zalewało mi serce.

Zacisnęłam palce na kierownicy, przyglądając się, jak bieleją mi knykcie. Zapatrzyłam się w dal, nie widząc postaci, które przesuwały się przed maską samochodu.

– Oszalałam – wyszeptalam, czując, że powoli ulegam podszeptom serca. – Ale czemu nie? W końcu on poleciał za mną na wyspę. Czemu nie?!

Odpaliłam silnik i zerkając na wyświetlacz, oceniłam, że mam czas na realizację pomysłu. Zaparkowałam przed komendą i gimnastykując się za kierownicą, zdjęłam stanik spod bluzki, planując kuszenie Marcina w miejscu pracy.

Czułam, że frunę na różowej mgłę, radosna, podekscytowana, pełna nadziei. Wreszcie spodobał mi się mężczyzna i ciągnęło mnie do niego. Od niepamiętnych czasów nie byłam tak pozytywnie nastawiona do osobnika płci męskiej.

Nastawienie, radość, ekscytacja, a przede wszystkim nadzieja umarły w akompaniamencie wielkiego pierdolnięcia. Poczułam je, widząc Marcina, z usadowioną na jego kolanach, boginią. Tą samą, którą mijałam w drzwiach jego gabinetu, gdy po raz pierwszy przyszłam tutaj na przesłuchanie.

Ruda piękność obejmowała go i wpijała się w usta i to nie był przyjacielski pocałunek. Widok podziałał na mnie, niczym lodowa ściana. Stałam w pół kroku, ledwie wyłoniłam się zza winkła na korytarzu wiodącym do biur. Siatkówka oka zarejestrowała obraz, przekazała dalej. Mózg zaszufladkował to, co do niego dotarło i po analizie podsunął jedyne możliwe rozwiązanie. Obróciłam się na pięcie i łykając łzy, pognałam do samochodu. Modliłam się, by się nie rozplakać.

Nad straconą szansą.

Nad własną głupotą.

Po śmierci durnej nadziei.

Rozdział 14

Jakby się tak dobrze zastanowić, to chyba byłem po raz pierwszy naprawdę zakochany. Owszem, trafiło mi się w życiu kilka niezłych lasek, ale co tu dużo ukrywać, łączył nas seks i tylko seks. Nawet jeśli one z czasem chciały więcej, ja, zwęszywszy sytuację, chyłkiem się wycofywałem. Z bardzo prostego powodu. Nie byłem gotowy na żaden poważniejszy związek i przede wszystkim nie miałem na niego ochoty.

Aż do teraz. Młodzieńcze marzenie zamieniło się w rzeczywistość. Nie przeszkadzał mi nawet fakt, że miała dziecko. W obliczu tego, co między nami zaszło, nie miało to większego znaczenia. Owszem, trochę mnie irytowało, że będę się musiał z kimś dzielić ukochaną kobietą, ale z drugiej strony wychowałem się w wielodzietnej rodzinie, miałem całe tabuny siostrzeńców, siostrzenic, bratanków, a nawet jedną bratanicę. Tylko ja i Majka jak dotąd dzielnie opieraliśmy się zmianie stanu cywilnego, przy czym ja z wygody, a ona z racji wieku.

Siedząc przy biurku, przejrzałem jeszcze raz wszystkie papiery. Chwilę podumałem, popijając kawę. Kinga wzięła wolne popołudnie, solennie obiecując mi, że załatwi sprawę z Wojtkiem. Trochę się tego obawiałem, bo ten olbrzym nie był kimś, z kim można było pertraktować, gdy w grę wchodziła jego dziewczyna. Z drugiej strony to był klasyczny przykład, gdy silny, duży mężczyzna znajdował się pod pantoflem zgrabnej, damskiej nóżki. Ruda robiła z nim, co chciała, sam widziałem, że wystarczyło wydęcie ust, a facet chodził jak w zegarku. Trzeba jednak przyznać, że kochała go równie mocno, jak on ją. I też była wściekle zazdrosna. Kiedyś nawet goniła domniemaną rywalkę po całej ulicy, wymachując służbową spluwą i pełną piersią wykrzykując, co ona z nią zrobi, jak już ją dopadnie. Na szczęście broń nie była nabita, chociaż i tak szef musiał się nieźle nagimnastykować, aby ją z tego wyciągnąć. Kingę, nie broń.

Wróciłem myślami do Kaśki. I nagle, zupełnie niespodziewanie, poczułem zazdrość. Nie taką, jaką wobec wymuszanego makaroniarza. To było coś innego, połączonego z żalem, że... Popukałem się w czoło z taką siłą, aż zabołało. Żal dotyczył bowiem faktu, że to nie ja byłem ojcem jej córki. Ależ mi się zebrało, pomyślałem z kwaśną miną, zamykając akta pana Biedaka. Ogarnij się kretynie, bo inaczej zdublujesz Wojtka. Też będziesz chodził jak w zegarku, pod naciskiem zgrabnej, damskiej nóżki, wyrzucałem sobie w duchu.

– Marcin? – Kolega zajrzał do pokoju, a zauważywszy mnie, machnął ręką w nieokreślonym kierunku. – Przyszła do ciebie niejaka Manuela. Dziołcha jak kwiat róży – zachichotał. Od razu zorientowałem się, o kim mowa.

– Niech wejdzie – powiedziałem z irytacją, bo moje myśli krążyły raczej wokół Kaśki i ognistego seksu, a nie rozmowy z jakimś żądnym zemsty na kochanku, babami. Mania rzeczywiście była jak tej róży kwiat. Dorodna, rumiana, o złocistych włosach i chmurnych oczach. Zmierzyła mnie z uznaniem wzrokiem i od razu jej się humor polepszył. Byłbym ślepy, gdybym się nie zorientował, że jej się spodobałem. Cóż, należało to umiejętnie wykorzystać.

– Ja tylko na chwilę, do tej rudej – oznajmiła, łaskawie pozwalając na ucałowanie ręki.

– Kinga ma wolne popołudnie. Ale pracujemy wspólnie – dodałem. – Niech pani usiądzie.

– Jaka tam pani. Mania jestem – zerknęła na mnie zalotnie, a ja o mało co, nie udusiłem się z wrażenia. Ale numer, pomyślałem przy tym.

– Twoje zeznania są bardzo dokładne – odezwałem się dyplomatycznie.

– Wiem. Ale obiecałam, że jak przypomnę sobie nazwisko tej dzidzi, to dam znać.

– Jakiej dzidzi? – wyrwało mi się ze zdumieniem. Mania zmierzyła mnie potępiającym spojrzeniem. – Ach, wiem. Nowej kochanki pana Ireneusza?

– Jakiej tam kochanki! – syknęła poirytowana. – Ma na imię Agata. Agata Kwiatkowska. I to zwykła dzidzi jest, nie kochanka.

Potulnie zgodziłem się, bo ewentualny sprzeciw mógłby się skończyć dla mnie bardzo źle. Może nawet gorzej niż konfrontacja z Wojtkiem? Na szczęście, ku memu zaskoczeniu, pojawiła się Kinga.

– A twoje wolne? – spytałem zdziwiony.

– Wojtek musiał wyjechać, wróci jutro rano. Po co mam się nudzić w domu. O, dzień dobry.

Przypomniała pani sobie to nazwisko?

– Tak – oświadczyłem, uprzedzając słowa Mani. – To wy tutaj sobie dziewczyny poplotkujcie, a ja znikam.

W biegu chwyciłem kurtkę i zdążyłem jeszcze zobaczyć, jak Ruda żartobliwie macha mi zaciśniętą pięścią. Postanowiłem, że tajemniczą jak na razie Agatą zajmę się później, bo teraz miałem ochotę tylko na jedno. Doba rozstania to jednak długo i zaczynałem powoli dostawać małpiego rozumu. Bynajmniej nie z powodu seksu. Po prostu tęskniłem. Bez problemu dojechałem pod adres, który zapisałem sobie w komórce. Po drodze kupiłem bukiet kwiatów, a po namyśle także jedną, małą różyczkę. Teraz zabrałem to ze sobą i wspiałem się na pierwsze piętro nowoczesnego apartamentowca.

I zapukałem. Nigdy wcześniej moje serce nie waliło tak mocno i nie galopowało w takim pędzie. Jakbym był starszy, to całkiem prawdopodobne, że zszedłbym z tego padołu na zawał serca.

Zachrobetał klucz i ktoś energicznie otworzył drzwi.

Kasia.

Stała w progu, twarz miała ponurą jak gradowa chmura, usta surowo zaciśnięte, oczy rzucały błyskawice.

– Przyszedłem nie w porę? – spytałem ostrożnie, nieco głupiejac. Co się stało z tą śliczną, uśmiechniętą, chociaż wiecznie zatroskaną kobietą? Co z namiętą kochanką, która zamiast rzucić mi się na szyję, pocałować, wyglądała, jakby chciała mnie na miejscu ukatrupić?

– Nie w porę – burknęła. Mało brakowało, a zatrzasnęłaby mi drzwi pod nosem.

– Ja tylko na chwilę, dosłownie na pięć minut – oświadczyłem, siląc się na sztuczną wesołość. – Ewentualnie będziesz mogła wypłakać swoje troski na moim torsie – zażartowałem.

Zgrzytnęła zębami, aż echo poszło po holu.

– Wejdz – zaprosiła mnie gestem, zatraskując za mną z hukiem drzwi. – Tylko się streszczaj, bo za kwadrans jadę po córkę do szkoły.

Kwadrans, coś krzyknęło w mojej głowie. Kwadrans wystarczy na wiele rzeczy. Na przykład na namiętny pocałunek. Odłożyłem kwiaty na stół, po czym złapałem Kasię od tyłu w objęcia. Spodziewałem się, że ujdzie z niej cała złość. Nie spodziewałem się, że odwróci się i przyłoży mi zaciśniętą pięścią prosto w nos.

– Zwariowałaś?! – spytałem zdumiony, łapiąc się za poszkodowaną kończynę. Oczywiście, pojawiła się też złość, ale na razie taka dosyć niemrawa. – Za co to?

– Za bycie bydlakiem!

– Że niby ja?...

– Tak. Ty. Wy wszyscy! – wrzasnęła, tracąc opanowanie. Jej śliczną twarz wykrzywiła złość, w oczach pokazały się łzy. – Każdy z was to bydlak! Ojciec Julki chciał ją wyskrobać, bo nie pasowała do jego planów życiowych. Taki Vincent miał nadzieję powiększyć swoją kolekcję, zrobić ze mnie eksponat. Irek myśli tylko futem, zaliczając co popadanie. A ty... Ty łajdaku, jeszcze mnie popamiętasz! Byłam twoim marzeniem, co? Trzepałeś sobie konia przy moim zdjęciu?

– No... – Zakłopotanie pokonało nawet gniew, bo zgadła jak w mordę strzeli. Trzepałem. I to nie raz. – O to chodzi? O onanizowanie się przy twojej fotce?

– Pieprzony zboczeniec!

– Kasia! – odezwałem się groźnie. – O co ci chodzi kobieto? Zjawiam się tu stęskniony jak cholera...

– Stęskniony? – W moim kierunku poszybował porcelanowy kubek. Zręcznie się uchyliłem, ale coraz mniej z tego wszystkiego rozumiałem.

– Przestań! Wiesz, ile ryzykuję, spotykając się z tobą na gruncie prywatnym?

– Och, wielki pan podkomisarz. Kogo ostatnio pan aresztował? Syna sąsiada, bo krzywo zaparkował we własnym garażu? Na dalej, pochwal się dziwkarzu! – Jad aż sączył się z jej ust. Byłem tym wszystkim bardziej zdumiony niż rozgniewany, bo tego się po Kasi nie spodziewałem. Zresztą dziwkarzu?

– Święty nie jestem, ale przesadzasz! – wybuchnąłem ze złością. – Co cię do cholery napadło? Spóźnione wyrzuty sumienia?

Nie odpowiedziała, za to podeszła do drzwi, szeroko je otwierając.

– Wynocha! – oświadczyła tonem nieznoszącym sprzeciwu.

– Ale dlaczego? Przecież było nam tak dobrze...

– Było – potwierdziła, a w jej oczach pokazały się łzy. Boże! Z trudem opanowałem ochotę, aby podjąć do niej, chwycić ją w ramiona i wyznać wszystko, co leżało mi ciężarem na wątrobie. Tylko że to chyba nie byłby najlepszy pomysł.

Coś zaskomlało gdzieś z tyłu, a gdy odruchowo się obróciłem, zobaczyłem stojącego na drżących łapach psiaka.

– Nie wspomniałaś, że masz szczeniaka?

– To znajda.

Przykłęknąłem, wyciągając w jego kierunku rękę. Całe szczęście, że miałem przewagę fizyczną nad Kaśką, więc siłą mnie chyba nie wywali?

– No chodź! – powiedziałem, zachęcająco cmokając w kierunku puszystej kulki.

– Zostaw Meridę. Mówiłam, abys się wynosił!

– Meridę? – przekrzywiłem głowę, jednym okiem zezując na rozwścieczoną kobietę. – Niech zgadnę, twoja córka maczała w tym ręce? – roześmiałem się nagle. – Całkiem dobrze ją rozumiem, bo moi rodzice do dziś ze zgrozą wspominają, że nie było tygodnia, żebym nie przywłókł do domu jakiegoś zwierzaka.

– Akurat! – prychnęła. – Taki samolubny drań jak ty i bezdomne psy?

Wstałem, powoli się prostując. Potem podszedłem do Kasi i z powagą spojrzałem jej w oczy.

– Nie wiem, co cię napadło, ale jak ci przejdzie, to chętnie o tym porozmawiam.

– Super. Wyjdź!

Byłem rozczarowany jej zachowaniem. Odrobinę zrozpaczony, bo nie miałem bladego pojęcia, o co chodziło z tym dziwką. O moją przeszłość? Do diaska, każdy z nas miał jakąś przeszłość. To o co?

– A nie mogłabyś tak po ludzku i normalnie wyjaśnić powód swojej... hm, niechęci?

– Nie! – wrzasnęła i widziałem, że całkiem wyprowadziłem ją z równowagi tymi słowami. – Wynos się, bo zadzwonię na policję i oskarżę cię o nękanie!

– Serio? – spytałem groźnie, podchodząc do niej tak blisko, że w panice cofnęła się, uderzając plecami o ścianę.

– Serio. – Zauważyłem, jak z trudem przełknęła ślinę, gapiąc się na moje usta.

– Wiesz co? – błyskawicznie chwyciłem ją, unieruchamiając ramiona, a potem pocałowałem. Smakowała kawę, sobą i wspomnieniami tamtej upojonej nocy. Na moment zamarła, by później energicznie się wyrwać. – To jak już będziesz dzwonić, to dorzuc do tego napaść seksualną – dodałem z sarkazmem.

I dopiero wtedy wyszedłem. Za plecami usłyszałem huk zamykanych drzwi, a w głowie miałem prawdziwy mętlik.

Bo pierwszy raz w życiu nie miałem bladego pojęcia, za co mi się oberwało.

Rozdział 15

Cały dzień można było podsumować jednym słowem – fatalny.

Bałagan w domu, bo poprzestawiałam wszystko tak, by psiakowi było dobrze. Nie miałam wyjścia, Julka naciskała na wygodę zwierzaka, ja uległam, bo jestem matką, a te tak mają. Szczególnie gdy nie potrafią jasno myśleć. Ja nie potrafiłam. Nie po tym, co zobaczyłam w komisariacie. Marcin i ten seksowny rudzielec. Na samo wspomnienie ich pocałunku skręcało mi żołądek i wywracało flaki na lewą stronę. Nie rozumiałam jednego – jak po tak namiętym i upojnym weekendzie można miętolić się z inną kobietą? Myślałam, że połączyło nas coś wyjątkowego. Pomyliłam się, ale zbyt małe doświadczenie z męską częścią populacji mam, więc i łatwo mną manipulować. Nie każdemu, Marcinowi niestety tak. Zależało mi na nim, ciągnęło do niego i zwyczajnie tęskniłam. Za uśmiechem, spojrzeniem, zapachem, tembrem głosu i dotykiem. Jestem jednak kobietą – jednorazówką. Nie potrafię zatrzymać mężczyzny na stałe, zużywam się szybko, po czym trafiaam do kosza. Tylko takie myśli krążyły mi po głowie, dobijając i powodując, że miałam się ochotę rozpłakać. Nie musiałam, ulgę przyniósł wybuch złości.

Po pracy zrobiłam szybkie zakupy, te wniosłam do domu przed odebraniem Julki ze szkoły tylko po to, by sprawdzić, czy psina przeżyła. Merida przywitała mnie czymś na kształt szczenięcia, połączonego z piszczeniem. Wyglądała na silniejszą i musiałam przyznać, że faktycznie jest walecznym stworzeniem. Przeżyła, mimo marnych szans na to. Chciałam mieć swojego mężczyznę, w zamian przytrafił się pies. Przynajmniej on mnie nie zdradzi.

Wypakowywałam właśnie jedzenie z toreb i układałam na półkach w lodówce, gdy ktoś zapukał do drzwi. Kazia, opiekunka Julki chciała mieć dzisiaj wolne, poza tym miała klucz, więc weszłaby bez stukania. Wyrzałam przez wizjer w drzwiach i spłynęła na mnie kaskada uczuć. W jednej chwili ucieszyłam się, że Marcin przyszedł, a ogłupiałe ze szczęścia serce, zatrzepotało w piersi. Sekundę później trafił mnie szlag, ciśnienie podskoczyło, mięśnie spięły się i poczułam, że mam go ochotę uderzyć. By przerwać natłok sprzecznych emocji, otworzyłam drzwi, stając z nim oko w oko.

Marcin miał świetny humor, tryskał wesołością, co wkurzało jeszcze bardziej. Wyglądał na zaskoczonego faktem, że nie rzucam mu się na szyję, nie cieszę się na jego widok. Rzucić to ja miałam ochotę, ale czymś ciężkim, celując w łepetynę zdrajcy. Nie mogłam go nie zaprosić i widziałam, że w razie próby wyrzucenia go, wejdzie do mieszkania siłą. Starał się pociągnąć mnie za język, dowiedzieć, dlaczego nie jestem tą słodką Kasieńką, którą byłam w pokoju hotelowym na wyspie. Nie potrafiłam wyznać mu, że widziałam go całującego się z inną. Po pierwsze upokorzyłabym się tym, po drugie czułam, że sekundy dzielą mnie od rozklejenia się i rozpłakania rzewnymi łzami. Nie pozwalałam sobie na taki luksus od lat, tym bardziej nie przy mężczyźnie, który stał się tego powodem. Straciłam panowanie nad językiem i obrzucałam inwektywami, wyzywając od zбочeńców, dziwkarzy i bydlaków. Wszystko przez to, że gdy objął mnie i przytulił, coś krzyknęło wewnątrz, że tak ma być, że jest mi dobrze. Równocześnie inny głos w głowie szepnął, że Marcinek skacze z kwiatka na kwiatek i właśnie przyszła mu ochota na mnie. Wróciła złość i to ona skierowała moją pięść kształtny nos. Krzywdy mu nie zrobiłam, ale odkleiłam jego łapska od siebie. Drażył i naciskał, próbując wyciągnąć ode mnie cokolwiek o powódzie mojego nagłego ostygnięcia, a ja już tylko chciałam, by wyszedł i zostawił mnie w spokoju.

– A nie mogłabyś tak po ludzku i normalnie wyjaśnić powód swojej... hm, niechęci? – Nie odpuszczał, mi już brakowało argumentów, którymi mogłabym go skłonić do wyjścia.

– Nie! – Zaczynałam się trząść, łzy czułam w gardle, paznokcie wbijały mi się we wnętrze dłoni, tak mocno zacisnęłam je w pięści. – Wynoś się, bo zadzwonię na policję i oskarżę cię o nękanie!

– Serio? – Widziałam, że wyprowadziłam go tymi słowami z równowagi, oczy mu pociemniały, podszedł do mnie, owionął mnie jego upojny zapach.

Podniecenie uderzyło w podbrzusze, rozlało się płomieniami po ciele. Chciałam być zła, lecz jedynie, o czym potrafiłam myśleć, był pocałunek.

– Serio. – Potwierdziłam słabym głosem, widząc, że przygryzł dolną wargę. Widziałam, że myśli o tym samym.

– Wiesz co? – Przyciągnął mnie, zamykając mi nadgarstki w żelaznym uścisku, unieruchamiając mnie. Wpił się w usta, a ja nie potrafiłam nie oddać pocałunku. Miękkie wargi przypomniały to, co działo się ze mną, gdy całował mnie w pokoju hotelowym. Momentalnie podnieciłam się i czułam, że z Marcinem dzieje się to samo. – To jak już będziesz dzwonić, to dorzuc do tego napaść seksualną.

Oderwał się ode mnie i po prostu wyszedł z mieszkania, a przeciąg zamknął za nim drzwi. Było to jak scena wycięta z filmu, w którym ktoś siłą woli zatrzaskuje je za sobą. Ja zostałam w niezmienionej pozie, drżąca i oszołomiona. Jednym pocałunkiem potrafił doprowadzić mnie do stanu, w którym wyłączał się rozsądek, a wraz z nim i opór. Merida podeszła i wbiła we mnie pełne zaciekawienia ślepie. Czekwała, miała czas, była zwierzęciem. Nie targały nią tak idiotyczne emocje, jak mną. Kucnęłam i wyciągnęłam dłoń, palcem podrapałam przy uszku.

– Widziałam, jak mnie broniłaś – mówiłam cichutko. – Dziękuję, ale muszę to zrobić sama. Serce nie słucha rozsądku, ale nie będzie miało wyjścia. Nie pozwolę go sobie złamać jakiemuś babiarzowi bez względu na to, jaki by nie był przystojny.

Z westchnieniem wróciłam do kuchni, dokończyłam wypakowywanie zakupów. Dolałam Meridzie wody do miseczki, do drugiej dosypałam suchej karmy dla szczeniaków. Zmieniłam zasikany podkład w przedpokoju przy drzwiach, chwając głośno Meridę, mówiąc jej że jest mądrą psią damą. W odpowiedzi pomerdała mi palkowatym ogonkiem, tracąc przy tym równowagę, aż zarzuciło jej kuperkiem. Widać było, że jest jeszcze bardzo słaba.

– Jak wrócę, to dostaniesz witaminki. – Posmyrałam ją po łebku. – A jak nabierzesz sił, to zabiorę cię na spacer, żebyś mogła załatwiać potrzeby, jak przystało na prawdziwego psa.

W samochodzie wróciły myśli o Marcinie, o pocałunku i wszystkim tym, co nas połączyło. Gdzieś między myślami przemknęło zastanowienie, co dzieje się z Irkiem, czy faktycznie nie porwano go dla pieniędzy. Nie raz znikał na dłużej, ale zawsze wracał i przede wszystkim był z nim kontakt telefoniczny. Nie lubiłam go od dawna, lecz nie na tyle, by życzyć mu źle. Miałam mieć najwidoczniej przechłapanie na każdym froncie. Kłopoty w pracy, kłopoty w sercu, wszędzie niepewność.

Tok moich rozmyślań przerwał sygnał wiadomości przychodzącej. Wlokłam się w popołudniowym korku, więc bez przeszkód mogłam odczytać sms.

„Przyjeżdż na komisariat. Są sprawy związane ze śledztwem, które musimy wyjaśnić. U ciebie się nie dało. Czy możesz być dzisiaj?”

I znów idiotycznie dwojaka reakcja we mnie. Radość pomieszana ze złością. Cieszyłam się i byłam wściekła.

„Będę tuż po osiemnastej” – odpisałam i wybrałam numer telefonu do mamy.

– Przywieź Julcię. Będę czekała.

– Dziękuję mamus. – Poczułam ulgę. – Babcia, to niezastąpiona instytucja.

– Wiem, Kasiu. – Zaśmiała się. Sprawiałam jej tym komplementem przyjemność. – Też korzystałam z pomocy babć tyle, że miałam dwie do dyspozycji. Ty masz tylko mnie.

– Jedna ty, to jak pięć zwykłych babć. – Po tych słowach zapadła cisza. Wzruszyłyśmy się obie. – To do zobaczenia.

Julka była w wyjątkowo gadatliwym nastroju. Paplała, jak nakręcona całą drogę, ja musiałam tylko co jakiś czas zakomunikować zdziwienie, zainteresowanie, lub zaskoczenie. Zarejestrowałam fakt, że klasa przystraja salę gimnastyczną na bal walentynkowy i że mają przygotować kartkę dla swojego ukochanego. Na bal Julka chce być przebrana za Meridę Waleczną, a tym samym ja muszę zorganizować strój i rudą perukę. Na wspomnienie rudych włosów od razu przypomniał mi się Marcin, obściskujący rudą źdźzirę. Wolałam się nie odzywać i tylko opowiedziałam o psiaku, że ma się dobrze i wszystko nim w porządku.

Zgodnie z obliczeniami, dotarłam pod komisariat o osiemnastej. Zgasiałam silnik, przez kilka minut po prostu siedziałam, zbierając siły do stawienia czoła Marcinowi, a może i jego kochance z pracy. W miarę w bojowym nastroju wkroczyłam do holu, w którym przywitał mnie Marcin. Nie uśmiechał się, nic nie powiedział, gestem dłoni wskazał schody prowadzące na piętro. Szłam przed nim, a plecy mrowiły mnie pod jego wzrokiem. Dotarliśmy do gabinetu, zamknął za nami drzwi.

– O co chodzi? – Zaplotłam ramiona pod piersiami, starając się wyglądać na pewną siebie.

Nie czułam się tak ani trochę. Nie minęłam nikogo po drodze na korytarzu, być może byliśmy w budynku sami. Nie bałam się, że zrobi mi krzywdę. Miałam obawy, że jeśli pocałuje mnie, dotknie, to mu nie odmówię, nie będę umiała go odtrącić. Ulegnę mu choćby tutaj, na biurku. W brzuchu zawiązywał mi się węzeł i nie potrafiłam oderwać oczu od jego kuszących ust.

– Ściągnęłam cię tu przede wszystkim po to, żebyś mi do cholery wyjaśniła, gdzie podziała się tamta Kaśka. – Postąpił krok w moim kierunku, ja cofnęłam się o dwa, odsuwając od niego.

– Tamta Kaśka przejrzała na oczy i w głowie jej pojaśniało – wycedziłam przez zęby.

– Czyli doszłaś do wniosku, że nie będziesz się zadawała z takim leszczem, jak ja? – Znów jego krok w przód i moje dwa, za biurko, które nas teraz rozdzielało. – Bardziej odpowiedni jest Vincent, a ja byłem chwilową rozrywką?

– Nosz kurwa! – Nie wytrzymałam, tak mi podniósł ciśnienie. – Chcesz rozmawiać o byciu rozrywką?! Proszę bardzo! – Nie zamierzałam się już hamować i w nosie miałam, czy wyjdę na idiotkę. – Chwilową rozrywką byłam ja, a tutaj wróciłeś do własnych spraw i kobiet. Nie zamierzam zadawać się z kimś, kto nie ma zamiaru pozostać monogamistą w związku! Ja jeśli z kimś idę do łóżka, to jestem mu wierna! – Podnosiłam głos, emocje brały górę. – Ty podchodzisz do sprawy inaczej, więc wypisuję się z tego, bo traktuję seks poważnie.

– O czym ty do cholery... – I urwał, jakby mu zajaśniała w głowie odkrywczą myśl. – Chodzi ci o Kingę! – Nie pytał, właśnie połączył fakty. – Mogę ci to wyjaśnić.

– Mógłbyś, ale nie zamierzam cię słuchać. – Wyminęłam go, zamierzając opuścić pomieszczenie, dusząc się z nadmiaru emocji.

– Mam lepszy pomysł.

Złapał mnie za nadgarstek, pochylił się, a chwilę później oglądałam świat do góry nogami, mając doskonały widok na jego zgrabny zadek. Przerzucił mnie sobie na ramieniu, dłonią trzymając za pośladki. Opuścił pomieszczenie, niosąc jak worek kartofli i zszedł po schodach.

– Puść mnie, draniu! – Próbowałam się jakoś wygiąć, zsunąć z barku, lecz bezskutecznie. – Puść, albo...

– Co? Może wezwiesz policję?

Kopniakiem otworzył mocno już zdezelowane drzwi komendy, poczułam chłód wieczoru. Do nozdrzy dotarł smród dymu papierosowego, czyli nie byliśmy jednak sami w budynku.

– Nie próbuj oporować, bo nic ci to nie da. – Postawił mnie na ziemi, oparł o samochód. Otworzył drzwi od strony pasażera, wepchał na siedzenie, zapiął pasy bezpieczeństwa. – Jeśli nie będziesz współpracowała, to skuję cię i zmuszę. Wolałbym zostawić kajdanki na inną okazję, gdy będziemy w sypialni. – Zrobił wymowną pauzę, w czasie której spąsowiałam i zrobiło mi się gorąco. – Zrozumiałaś?

Nie odpowiedziałam nic, on odebrał moje milczenie jako potwierdzenie. Obszedł auto, wsiadł za kierownicę, odpalił silnik i ruszył.

Rozdział 16

Ależ się porobiło! A więc o to jej chodziło? O niewinny, eksperymentalny pocałunek z Kingą? Swoją drogą, jakiego kurewskiego trzeba mieć pecha, żeby tak sobie skomplikować życie? Nie mogła zjawić się trochę później? Albo wcześniej?

Kląłem pod nosem, dociskając pedał gazu i zastanawiając się, jak to wszystko wyprostować. Oczywiście, spotkanie z Rudą powinno wyjaśnić pewne kwestie, ale pozostanie sprawa nadszarpniętego zaufania. No właśnie, zaufanie. Podstawa każdego poważnego związku.

No i Wojtek. Nawet jeśli Kingusia wszystko mu wytłumaczyła, to i tak prawdopodobieństwo, że dostanę po pysku, było spore. Nieco się zasępiłem, ale nie chciałem się wycofać. Inaczej jeśli w ogóle Kasia mi wybaczy, to zawsze będzie w niej tkwiła ta niepewność, wspomnienie pocałunku, który tak naprawdę był tylko głupim żartem. Też mi się zebrało na eksperymenty, zżymałem się w duchu, pędząc po ulicach miasta. Na szczęście było wystarczająco późno, aby nie stać w korkach.

– Wiesz, że jesteś podejrzana o uprowadzenie współnika? – Przerwałem panującą między nami ciszę.

– Ja?! – Po raz pierwszy spojrzała na mnie bez gniewu, ale za to z wyraźnym zdumieniem. – A na cholerę mi ten podstarzały erotoman? I dlaczego zaraz porwanie?

– Jakiś czas temu pojawiła się na komendzie jego żona. Wyjaśniła, że dostała list z żądaniem okupu. Okup zapłaciła, ale szanownego małżonka się nie doczekała.

– Jakoś się nie dziwię – burknęła. – Pewnie sam wymyślił to porwanie...

Gwałtownie przyhamowałem. Stałem na poboczu, zachłannie gapiąc się na Kaškę.

– No co? – spytała wrogo. – Nie mów, że nie braliście tego pod uwagę?

– Braliśmy. Ale dzięki tobie, właśnie przyszła mi do głowy genialna myśl!

– Genialna? – prychnęła z sarkazmem. – Nie gadaj. Ty i genialna myśl...

– Kaška – powiedziałem z wyrzutem, ruszając. – Ja ci tu zdradzam służbowe sekrety, za co mogę wylecieć z roboty na zbity pysk w trybie natychmiastowym, a ty ze mnie drwisz?!

– Jakoś nie czuję wyrzutów sumienia.

Znów zapadła między nami krępująca, niezręczna cisza. Ale tym razem jej nie przerwałem, bo dotarliśmy prawie do celu. Zaparkowałem tuż przed kamienicą, w której na ostatnim piętrze mieszkała Ruda.

– Teraz wysiadzimy i udamy się na samą górę – wskazałem palcem nasz cel. Tam, gdzie w oknie świeci się ta czerwona lampka.

– Nigdzie nie idę.

– To cię zaniosę. W pozycji głową w dół – zagroziłem. – Możesz być pewna, że dam radę.

Nadęła się z urazą, ale posłusznie wysiadła i nie czekając na mnie, pomaszerowała w kierunku bramy. Szedłem tuż za nią, z lubością wpatrując się w zgrabny, rozkołysany tyłeczek i na cudowne nogi. W mojej głowie od razu pojawiły się niegrzeczne myśli. A potem przypomniałem sobie z niechęcią, że czeka mnie jeszcze sporo wyjaśniania i przeproszania. O samym śledztwie nie wspominając, ale tutaj chyba wpadłem na dobry trop. Miałem tylko nadzieję, że Kinga mi w tym wszystkim pomoże.

– To tutaj – powiedziałem, gdy znaleźliśmy się na samej górze. Nacisnąłem dzwonek, kątem oka obserwując zaciętą twarz Kaški. Nie wyglądała na zachwyconą.

Drzwi otworzyły się i ukazał się w nich olbrzym rodem z filmów o superbohaterach. Był ogromny we wszystkich wymiarach, chociaż w kwadratowej, smagłej twarzy, błyszcząły przyjaźnie rozbawione błękitne oczy.

– Cześć – powiedziałem ostrożnie. – Jest Kinga?

– Jest. Wejdźcie, wejdźcie – zapraszał, odsuwając się na bok. – A to kto? Twoja dziewczyna? Kinia nic nie mówiła...

– To świeża znajomość – wyszczerzyłem zęby, zezując na Kaškę. Nie odzywała się, ale widać było że wrze. Nic dziwnego, pewnie wkurzał ją brak wyjaśnień z mojej strony. Jednak gdyby tak naprawdę nie chciała, to by jej tu nie było.

Weszliśmy do środka. Ruda zerwała się z kanapy, roześmiana, ale i zdumiona.

– Wy tutaj? – zdziwiła się. – Wojtek, nastaw wodę. Gorącej herbaty? Albo kawy, chociaż na to, chyba zbyt późno?

– Potem – powiedziałem ze spokojem. – Przyszedłem tutaj, bo mam problem. Pamiętasz nasz eksperyment? – znacząco spojrzałem na Kingę, która nagle podejrzenie poczerwieniała.

– Pamiętam – odparła ostrożnie. – Chyba wiem, o co chodzi.

– Eksperyment? – zdziwił się łagodnie Wojtek, stukając filiżankami. – Jaki eksperyment?

– Taki, który pokazał mi, że jestem zakochany – odparłem ze spokojem. Z fotela, w którym usiadła Kasia, dobiegło mnie niedowierzające prychnięcie. Zaraz potem jednak nie wytrzymała.

– Widzę, że nie tylko ja byłem kantowana. On też – dodała ze złością. – Tylko nie rozumiem po co ta cała szopka i wspólne spotkanie? Grupa wsparcia dla zdradzanych, czy co?

Zapadła cisza.

– Trochę opacznie to zrozumiałaś – odezwała się w końcu Kinga. – Całowaliśmy się, żeby sprawdzić...

– Całowaliście się?! – ryknął Wojtek. Potem rozległ się brzdęk tłuczonego szkła. Jak na swoje rozmiary, poruszał się strasznie szybko i zwinnie. Udało mi się obronić przed pierwszym i drugim ciosem, niestety, trzeci wylądował prosto w centralnej części mojej twarzy i powalił mnie na ziemię.

– Wojtek! – ryknęła nie mniej głośno Ruda, stając przed rozjuszonym olbrzymem i ujmując się pod boki. – Co ty wyprawiasz?!

– Całował cię?! Tak czy nie?

– Pewnie, że tak – zachnęła się, kładąc mu jednocześnie rękę na torsie. Zamarł niezdecydowany, bo wobec swojej Kini nigdy dotąd nie użył przemocy. – I sądzisz, że zjawił się tutaj, aby ci o tym powiedzieć i zostać spranym na kwaśne jabłko?

– No, nie – mruknął, zezując na mnie z niezdecydowaniem. Usiadłem na podłodze, macając obolały nos. Oczywiście gdy dotknąłem go palcami, na opuszkach ukazała się krew. Spojrzałem z wyrzutem na Kasię, która nadal siedziała w fotelu, ale minę miała nietęgą. Wyraźnie było widać, że najchętniej rzuciłaby się w moim kierunku z pomocą, ale powstrzymała ją wrodzona nieufność. I brak rozeznania, co się tak naprawdę tutaj dzieje.

Nagle Wojtek usiadł z głośnym stęknieniem na najbliższym krześle, obejmując głowę dłońmi.

– Całowałaś się z tym pajacem? – spytał z nieukrywaną rozpaczą.

– Daj spokój. To lekkoduch, ale nie pajac. I naprawdę wierzysz w to, że chciałabym cię zdradzić?

– Ruda wprosiła się na jego kolana, obejmując ramionami za szyję i delikatnie gładząc policzek. – Wojtuś, daj spokój. To skomplikowane, ale nie było w tym nic złego. Marcin ma kłopoty, bo zakochał się w podejrzaney. Gdyby wypłynęło, że romansował z nią podczas śledztwa, to... Sam rozumiesz. Całowaliśmy się na pokaz, dla biura. Przecież ci mówiłam, że stworzyliśmy mit o naszym rzekomym romansie.

– Mówiłaś. Ale o pocałunku nic nie wspomniałaś – dodał w wyraźną pretensją.

– A jak niby mieliśmy to zrobić? Rozrzucić po komendzie ulotki? Przerobione zdjęcia z photoshopa? – dodała, śmiejąc się perliście. – I pech chciał, że widziało nas nie tylko kilku współpracowników. Ona też – wskazała na Kaśkę, która na przemian bladła i czerwieniała.

– Ach! – Wojtka wyraźnie oświeciło. – Jednak i tak się cieszę, że mu przywaliłem.

Wzruszyłem ramionami, usiłując wstać i nie pochłapać za bardzo wszystkiego dookoła krwią. Potem bez pytania o pozwolenie udałem się do łazienki. Kasia odprowadziła mnie wzrokiem, zaciskając usta i pięści. Bynajmniej, nie wyglądała na ugłaskaną.

Przez dłuższy czas podziwiałem rozmiar szkód, jakie wywołało uderzenie Wojtka. Prawy sierpowy miał zajebisty! Potem obmyłem twarz z krwi, podumałem jeszcze chwilkę nad tym, co będzie dalej i wróciłem do salonu.

Na niskiej ławie przed kanapą stały trzy kubki. Na samej kanapie obściskiwali się Wojtek z Kingą.

– Gdzie Kaśka? – spytałem, chociaż w zasadzie znałem odpowiedź.

– Wyszła. – Ruda wstała, poprawiając bluzkę. – Powiedziała, że musi to sobie wszystko

przemyśleć. Chcesz coś mocniejszego?

– Tak – mruknąłem markotnie, zajmując miejsce tuż obok mojego niedawnego oprawcy. Co dziwne, ów oprawca wydawał się być poruszony moją niedolą.

– Nie martw się chłopie – walnął mnie po przyjacielsku w plecy. – Będzie dobrze, zobaczysz!

– Ech...

– Już tak to jest, jak się człowiek zakocha – kontynuował z rozrzewnieniem Wojtek. – Chodź, wypijemy. Od razu zrobi ci się lżej na duszy.

To wypiliśmy. Godzinę później Kinga poszła spać, zostawiając nas samych z dwoma flaszkami czystej wyborowej i talerzem zakąsek. Potem pamiętam jeszcze, że szlochałem na szerokiej piersi Wojtka, który pocieszająco klepał mnie po czubku głowy. Gdzieś tam majączy też wspomnienie, że jak skończyły nam się zakąski, to zrobiliśmy sobie sałatkę z takiego kwiatka, co stał na parapecie. Wojtek zaklinał się, że to bazylia, ale mnie tam podejrzenie pachniało...

I to chyba na tyle, zanim całkowicie odpłynąłem w niebyt.

Rozdział 17

Musiałam uciec z mieszkania Kingi, nim złość we mnie zelżała. Nie chciałam tego pokazać, nie przy Marcinie, nie teraz. Byłam wściekła, ale jakby trochę mniej. Wojtek, który skojarzył mi się z górą mięsa, koncertowo przywalił Marcinowi w nos, ale nie poczułam satysfakcji. Mało z tego! Ledwie powstrzymałam odruch, by pobiec mu na ratunek. Idiotka ze mnie. A myślałam, że jestem twardzielką.

Pod komisariat dotarłam taksówką. Stamtąd swoim autem po Julkę i z nią do domu. Mała usnęła mi w samochodzie, więc musiałam wnieść ją do mieszkania. Spocona, niczym mysz kościelna i o wiele spokojniejsza, dotarłam do sypialni. W nosie miałam prysznic, nawet makijażu nie chciało mi się zmywać. Znalazłam się w dziwnym stanie, który ciężko mi było sklasyfikować. Ani nerwowa, nierozradowana, brak odczucia smutku, stłumienie euforii. To ostatnie, buzowało w brzuchu i pod skórą, próbując obudzić radosną nadzieję. Wszystko przez stwierdzenie Marcina, w które moje głupie serce tak bardzo chciało wierzyć. Całowanie się miało być eksperymentem, który pokazał mu, że jest zakochany. Zakochany! Z drugiej strony brzmiało to tak głupio, że aż gryzło się w głowie. Całować się z kimś, żeby sprawdzić, czy kocha się inną osobę? Wiedziałam, że nie daruję mu tego i wrócę do sprawy.

Zrzuciłam z siebie ciuchy, zostawiając je na dywanie przy łóżku. Julkę rozebrałam minutę wcześniej. Nawet się nie przebudziła. W samych majtkach zagrzebałam się w pościeli, a po chwili spałam. Nadmiar sprzecznych emocji przemęczył umysł, więc ten wyłączył się, pomagając nie myśleć.

Kolejny dzień zaczął się koszmarnie, od razu z grubej rury, już w momencie wejścia do pracy.

– Jakiś wkurzony człowiek czeka u ciebie w gabinecie. – Aśka doskoczyła do mnie, ledwie przekroczyłam drzwi firmy. – Chciałam go posadzić w poczekalni i poczęstować kawą, ale facet jest wściekły, aż mu dym idzie uszami.

– Pytałaś, z jakiego powodu? – Rozpinałam płaszcz, przygotowując się na nieprzyjemności. – Czego chce?

– Pytałam, ale spojrzał na mnie jak na tłuste gówno, wyminął i pomaszerował wprost do twojego gabinetu, nie racząc odpowiedzieć. – Skrzywiła się, wskazując brodą drzwi. – Nie cierpię takich typów. Pewnie nawet kupę robi w formie prostopadłościanów, czyli lepiej niż inni, bo wyżej urodzony. – Ostatnie mówiła, ścisząc głos, gdy zatrzymałam się przed drzwiami z dłońią na klamce.

– Przynieś mi, proszę gorącą kawę. – Zwróciłam się do Asi. – Gdyby mnie dusił, to oblej mu nią twarz i kop w jaja.

– Tak jest. – Zasalutowała, ja weszłam do pomieszczenia.

– Witam pana. – Staralam się uśmiechnąć.

Mina mi zrzedła, gdy przypomniałam sobie twarz mężczyzny i okoliczności, w których go poznałam. Opasły i czerwony na pysku, bo tego, co wyrastało z szyi, nie dało się nazwać twarzą. Świdrował mnie swoimi świńskimi oczkami, pogarda emanująca z całej jego rozlanej sylwetki doprowadzała do złości. Wyprostowałam się, uniosłam przesadnie brodę, dla odmiany postanowiłam być chłodna i oszczędna w słowach.

– W czym mogę służyć? – Ograniczyłam się do krótkiego pytania. – Myślałam, że jasno wyraziłam się podczas naszego ostatniego spotkania.

– Pani tak, ale współnik nie – mówił cicho, obserwując moje reakcje. Na oko był po pięćdziesiątce, otyły, niestroniący od alkoholu i innych używek, z twarzą chorego na nadciśnienie, ewidentnie choleryk. – Przyjął zlecenie i sowitą zaliczkę, po czym nie wykonał zlecenia.

– Niemożliwe! – Nie potrafiłam ukryć oburzenia. – Nic mi o tym nie wiadomo!

– Mam pokwitowanie przyjęcia pieniędzy i umowę. – Zaplótł ramiona pod piersiami. – Jesteście współnikami, więc odpowiada pani za zlecenie na równi z kolegą. Termin przedstawienia projektu minął, ja nie zawaham się pociągnąć pani do odpowiedzialności.

Czerpał przyjemność z upokorzenia mnie tym mocniejszą, że zapierałam się przed przyjęciem projektu rękoma i nogami. Zleceniodawca pochodził z szemranego środowiska, zajmował się dostarczaniem usług prostytutek. Dziewczyny pochodziły ze wschodu i miały mieć zapewnione podstawowe wygody. Spanie, sranie i wystarczy. Dokładnie tymi słowami określił wymagania. Wiedziałam o procederze dużo, znałam potworne realia pracy tych dziewczyn. Uciekały z zapyziałych

wiosek, żeby zarobić pieniądze, by wspomóc rodzinę. Trafiały do takich właśnie oblechów, którzy bezkarnie żerowali na naiwności i ich niewiedzy.

– Zaliczkę zwrócę, umowę anulujemy. – Zagrałam w ciemno, wiedząc, że mężczyzna wytoczy cięższą artylerię i tylko zastanawiałam się, czy będą to groźby uszkodzenia mnie, czy coś bardziej cywilizowanego.

– Dobrze, ale musi się pani liczyć z karami umownymi. – Wydał usta, zmrużył oczy. – Są wysokie, jak i sama zaliczka. Ireneuszowi zależało na zaliczce, ja nie miałem nic przeciwko i tylko się zabezpieczyłem.

– Podkomisarz Malicki do ciebie. – Głos Aśki zabrzmiał dla mnie, niczym muzyka.

Nie zdążyła skończyć, a już był w środku, szedł wprost do mnie. Uśmiech na ustach przygasł, spał się cały i przystanął, gdy wzrok padł na alfonsa, który przycupnął na rogu mojego biurka. Mierzyli się przez chwilę wzrokiem, po czym oblech wstał prostując się, zapinając płaszcz.

– Przyjdę innym razem. – Mówił do mnie, lecz patrzył w oczy Marcinowi. – Bardzo wkrótce.

Gdy mnie mijał, ciężki zapach wody kolońskiej wlał mi się w nozdrza, przyprawiając o mdłości. Zauważyłam zaskakującą rzecz, ten człowiek farbował włosy na kruczoczarno. Skojarzył mi się z wyciągniętym z formaliny stworem. Opuchniętym, sztucznie utrwalonym, kiczowatym i odpychającym.

– Skąd znasz tego człowieka? – Bez wstępów, z groźną miną, Marcin zwrócił się z pytaniem tuż po wyjściu przymusowego petenta.

– To ja przyniosę dwie kawy. – Aśka łypała wzrokiem to na mnie, to na Marcina. W końcu, nie doczekawszy się odpowiedzi, wycofała się, cicho zamykając za sobą drzwi.

– To taki skurwiel, który chciał, byśmy projektowali mu boksy dla prostytutek. Łóżko, umywalka, kibel, przeszklona ściana z lustrem weneckim. Projekt od rozmieszczenia ścian i kanalizacji poczynając, na kolorach tapet kończąc. Pełna branżówka i aranżacja wewnątrz. – Gotowałam się wewnątrz, wściekła na Irka, jego głupotę i zachłanność. – Ja odmówiłam, ale jak się właśnie dowiedziałam, Ireneusz nie oparł się pokusie i przyjął zlecenie, czy raczej zaliczkę! Brudna, zła robota. Zły człowiek, cel jeszcze gorszy. – Zaczęłam się przechadzać po gabinecie. Przy Marcinie nie musiałam udawać opanowania. – Dom pogrzebowy z krematorium projektowałam i obróbka zwłok nie zszokowała mnie tak bardzo jak to, czego chciał ten śmieć! Jakim cudem jest tak bezkarny?! – Przystanąłam, wbijając w Marcina pytające spojrzenie.

– Robi wszystko na legalu. – Wzruszył ramionami. – A to, czego nie, opłaca sownie odpowiednim ludziom. Czego chciał?

– Żeby mi zrobiła projekt burdelu, albo zwróciła zaliczkę, plus kary umowne. – Ramiona mi opadły. – Irek strasznie kombinował i tylko boję się tego, kto zgłosi się jeszcze po zwrot pieniędzy. Czarno to widzę.

– Będzie dobrze. – Podeszedł do mnie, przygarnął do siebie, zamykając w ramionach. – Przepraszam, Kasiu. Głupek ze mnie. Wybacz mi głupotę, ale to przy tobie tak głupieję.

Nie chciało mi się odpowiadać. Zaciągnęłam się ciepłym, męskim zapachem ciała, wody po goleniu i tego czegoś ulotnego, co trudno nazwać. Moje wewnętrzne laboratorium dokonało analizy, po czym powiedziało ciału i umysłowi, że pasujemy do siebie idealnie. Uniosłam głowę, zajrzałam w roziskrzone radością błękitne oczy, spojrzałam niżej, na pełne wargi. Wiedziałam, że zapraszam go do pocałunku. Robiłam to świadomie. Byłam zła na niego, że pozwolił innej całować się, a był przecież mój!

Obniżył głowę, zbliżył usta i pocałował mnie zachłannie i głęboko. Bez delikatnych wstępów, gwałtownie, napierając na mnie, zmuszając do cofnięcia się. Szliśmy krok za krokiem do momentu, gdy oparłam się o szafkę i zatrzymałam. Marcin jakby na to czekał. Nie przerywając pocałunku, podciągnął mi spódnicę, a gdy dotarł do koronki pończoch, jęknął gniewnie, przesunął dłonie wyżej. Jednym szarpnięciem pozbawił cienkich majtek, po czym szukając w moich oczach sprzeciwu, rozpiął rozporek. Nie sprzeciwiałam się, nawet trzęsienie ziemi nie sprowadziłoby mnie z powrotem z chmur. Oblizawałam usta, widząc sterczącego dla mnie penisa, zamknęłam na nim palce. Jęknął, odrzucił moją rękę, po czym sięgnął, łapiąc mnie pod kolanem, unosząc moją nogę w górę. Otworzył sobie drogę do mojej kobiecości, która przy nim reagowała momentalnie, wilgotniejąc, przygotowując się na tarcie.

Podźwignął mnie, ja pomogłam mu, zarzucając stopę na pośladki i przeciągle jęknęłam, gdy zdecydowanym ruchem wbił się we mnie. Nie kochałam się dotąd w tej pozycji, toteż chłonełam bodźce, zachwycając się widokiem złączenia ciał. Gruby, błyszczący od moich soków wnikał we mnie i się wysuwał. Wiedziałam, że i Marcin obserwuje tyle, że przyglądał się moim reakcjom. W końcu nie wytrzymałam, przyjemność zamknęła mi oczy, skupiła uwagę na nadmiarze doznań. Marcin, podtrzymując za pośladki, zarzucił moją drugą stopę na swoją pupę tak, że teraz obejmowałam go nogami i ramionami.

– Kasiu, ciebie nie można mieć dosyć – mruknął mi we włosy, coraz mocniej i szybciej poruszając się. – Nieważne gdzie, byle z tobą.

Nie potrafiłam nic odpowiedzieć, lecz chłonełam blask, który coraz mocniej jaśniał mi w umyśle. Marcin zaciskał palce na pośladkach, dociskając mnie do siebie. Przyspieszając tarcie, zmieniając mnie w pochodnię. Nie wytrzymałam, krzyknęłam, wbijając mu palce w ramiona. Drżałam, rozpadając się na tysiąc słońc i szybując dalej, podtrzymywana na szczycie uderzeniami silnych, męskich bioder.

– Kaśka – jęknął mi we włosy i zamarł w drzeniu bioder, a serce, które czułam na piersi, biło tak mocno, jakby chciało mu wyskoczyć z piersi.

Po dłuższej chwili pozwolił mi stanąć na podłodze, ale nie wypuszczał z ramion. Całe szczęście, bo byłam tak rozmięczona rozkoszą, że pewnie przewróciłabym się na podłogę w miejscu, w którym stałam. Zmusiłam powieki, by uniosły się, wpuściły ukochany obraz, pozwoliły nacieszyć się widokiem błyszczących oczu. Powoli wysunął się ze mnie, strużka spermy popłynęła po wnętrzu uda. Przestałam ją czuć, gdy dotarła do koronki pończoch. Odsunął się odrobinę, schował wciąż grubego, miękniętego powoli penisa do spodni. Pochylił się, poprawił mi spódnice, obciągając ją w dół, wygładzając materiał dłońmi.

– Smakujesz geranium, czy to eukaliptusowa guma do żucia? – Nie poznawałam swojego głosu. Głęboki, zmysłowy pomruk, brzmiał niczym u zadowolonej kocicy.

– Wojtek mówił, że to bazylia. – Znów do mnie przylgnął biodrami, ja byłam gotowa na drugi raz, może nawet na cały dzień seksu. – Nie przestanę przy tobie głupieć i jeszcze raz cię przepraszam.

Rozdział 18

– No... Ostatecznie mogłabym sobie przemyśleć to i owo. – Spojrzała na mnie zalotnie, jakby dopiero zaczynała grę wstępną i jakbyśmy przed chwilą nie dali się ponieść namiętności.

Już byłem pewien, że mi wybaczy. Swoją drogą, nigdy więcej takich głupich numerów, jak ten na komisariacie!

– Przemyśleć? – roześmiałem się w głos. – A czy pomiędzy tymi przemyśleniami znajdzie się czas na szalony, upojny seks? – spytałem podstępnie.

– Jeśli ja będę miała ochotę – dźgnęła mnie palcem w pierś. Zaraz potem spoważniała. – Na razie mam masę problemów przez tego dupka. Trzeba było wycofać się z tej cholernej spółki już w zeszłym roku.

– To dlaczego tego nie zrobiłaś?

– Bo ja wiem? Trochę ze strachu, bo jednak bywały interesy, w których wspólnik rodzaju męskiego wydawał się nieodzowny.

– Serio? – uniosłem zdziwiony brwi. Wycofałem się, siadając w fotelu. Seks seksem, ale skoro ukochana kobieta miała kłopoty, to trzeba było jej pomóc, a ta pomoc nie miała polegać wyłącznie na wymachiwaniu penisem. Aż sam się zdziwiłem, że tak głęboka myśl mogła pojawić się w mojej łepetynie.

– Chcesz kawy? Poproszę Iżę, aby przygotowała i dla ciebie.

– Może być. Przy okazji zrzucisz ciężar z wątroby.

– Przy okazji to mi może powiesz, co ze śledztwem w sprawie zniknięcia Irka?

Skinąłem nieuważnie głową, gapiąc się na jej piersi. Łypnęła w dół, pewnie po to, aby sprawdzić, cóż tam ciekawego zobaczyłem.

– No co?

– Nic – odparłem z roztargnieniem. – Wspomnienia mnie dopadły.

– Te z liceum?

– Nie, te z komisariatu, jak pojawiłaś się bez stanika, a nam nawaliło ogrzewanie...

Prychnęła, ale nie widać było po niej gniewu. Ciekawska asystentka postawiła przede mną filiżankę z parującym napojem. Zerknęła na mnie, zerknęła na Kaśkę, zachichotała i uciekła, kiedy szefowa posłała jej ostrzegawcze spojrzenie.

– Znaleźliście go? Albo chociaż jego zwłoki? – dodała z nadzieją.

– Nie, nic z tych rzeczy. Ale mamy całkiem dobry trop. Nie wiem, czy ci mówiłem, że po porwaniu twego wspólnika, kamera umieszczona przy bankomacie nagrała bardzo ciekawy film. Podjeżdża samochód, wysiada z niego ktoś zakapturzony, okutany tak, że nie można rozpoznać nawet płci, potem wypłaca maksymalną kwotę i znika. Zbliżenie daje obraz śpiącej, a może i nieprzytomnej ofiary porwania, siedzącej po stronie pasażera. Czyli pana Biedaka.

– To ten trop? Nie rozumiem, co ma wspólnego ze mną? – zmarszczyła brwi.

– Samochód to srebrna Toyota Camry. Bardzo specyficzne kombi ze sportowym silnikiem. W której na tylnej szybie zawieszona jest osłonka, z wizerunkiem księżniczek Disneya. Identycznie jak u ciebie.

Widać było, że to ją zszokowało. Zaniemówiła, zastygła, a w jej oczach ukazały się łzy.

– Co za bydlak!... Marcin! Chyba nie myślisz...

– Ani przez moment tak nie pomyślałem – zapewniłem ją z powagą. Wyciągnąłem dłoń i ponad stołem pogłaskałem ją czule po policzku. – Najpierw jednak sądziłem, że ktoś pożyczył sobie auto bez twojej wiedzy. Potem poszedłem innym tropem. Samochód został wypożyczony, chociaż właściciel firmy przysięgał, że nie zawieszają żadnych osłonek na oknach, a tym bardziej takich z księżniczkami. Wniosek jest prosty. Ktoś chciał cię zrobić.

– Irek... Jak mógł, po tylu latach? Wiem, że ostatnio zrobiło się między nami nieprzyjemnie...

– Nie wiem, czy on. Auto wypożyczono na kobietę.

– Jego żona? – spytała z wahaniem. – Przyznaję, też się nie lubiliśmy, bo przez lata posądzała nas o romans. Tymczasem ja nie tknęłabym go nawet pogrzebaczem – dodała z ogniem.

– Jak wyście w ogóle zostali współnikami?
– On umiał zdobywać klientów, negocjować, ja projektować.
– I wy nigdy nie... No wiesz – spojrzałem na nią z ciekawością.
– Nigdy! Chociaż Irek na samym początku czegoś tam próbował – przyznała. – Jednak ja nie mieszam interesów i życia osobistego. Wiesz już, kim była ta kobieta? – Raptownie zmieniła temat.
– Poniekąd. W dokumentach figuruje jako Agata Kwiatkowska. Wspominała o niej niejaka Mania, wasza pracownica.

– Ona? – Kaśka zaczęła się śmiać. – Mogłam się domyśleć, że niczym na skrzydłach poleci na komisariat, aby opowiedzieć, jak ją Irek wykantował i jaki to z niego potwór. Więc porwała go obecna kochanka?

– Wątpię. Raczej działali razem, chcąc wydrzeć jak najwięcej z pazurów szanownej małżonki. Niestety, to wszystko są poszlaki. Aby mieć rzeczowe argumenty, muszę ich odnaleźć. I tu pojawia się problem, bo ani jego, ani jej nie widziano od kilku dni. Pewnie gdzieś się zaszyli, ale diabli wiedzą gdzie.

– No tak... Mocno boli?

– Boli? – zdziwiłem się.

– Nos. Tak delikatnie go obmacujesz.

– Nos? Nie, nie boli – zacząłem chichotać. – Ręka mu się omsknęła i nie przyłożył z całej siły. Na szczęście. Pasują do siebie, prawda?

– Pasują? On jest całkowicie pod pantoflem. Wystarczy, że ta twoja rudowłosa współpracownica tupnie nóżką, a już stoi na baczność – westchnęła.

– Nie wiem, tak intymnych szczegółów swego pożycia mi nie zdradzała...

– Marcin! Przecież wiesz, o czym mówię?

– Wiem. – Nie dodałem jedynie, że jak jeszcze trochę poczeka, to też będzie tak miała. I nawet nie przeraziłem się tej myśli. Dziwne, bo i ja zaczynałem się dziwnie zachowywać. Niedługo całkiem sfiksuję, a wtedy żegnaj życie kawalerskie, wieczory przy piwie w towarzystwie kumpli, imprezy do białego rana w klubach. Tylko że... wcale nie czułem jakiegoś specjalnego żalu. W końcu w zamian dostałem Kaśkę.

– Wspomniałeś coś o bazylii. Co wyście z tym Wojtkiem robili po moim wyjściu?

– Zwierzenia męsko-męskie. Kinga poszła spać, a myśmy sobie wypili kielicha. No i jak nam się zagrycha skończyła, to Wojtek zrobił sałatkę z pomidora i bazylii, co stała na parapecie w doniczce. Przynajmniej on twierdził, że to bazylia – dodałem wyjaśniająco. – Dla mnie mogłaby to być nawet cykuta i tak nie zauważyłbym różnicy. Opędzłowaliśmy wszystkie doniczki i Kinga rankiem strasznie się wściekała. Wiesz, jak to jest, jak ci głowa pęka, a tu ktoś wrzeszczy bez opamiętania?

Urwałem, bo Kasia zaczęła się śmiać. Głośno, serdecznie, trzymając obiema dłońmi za brzuch.

– Ty się nie śmiejesz – kontynuowałem grobowym tonem. – Strasznie porywcza z niej baba. Domniemaną rywalkę goniła z odbezpieczoną bronią przez kilka przecnic, a Wojtek przez kilka tygodni paradował z podbitym okiem...

– Dobrze cię mieć – powiedziała tylko, ocierając zapłakane oczy. – A teraz musisz iść, bo mam tyle pracy, że nie wiem, czy wrócę na noc do domu!

– Dobrze, pójdę. – Wstałem i pochyliłem się przez stół. – Buziaka na pożegnanie?

– Tak, pewnie. I na buziaku się skończy? – spytała z ironią. – Marcin, proszę!

W sumie to nie tylko ona miała dziś dużo do zrobienia. Ja również. Trzeba było śledztwo pchnąć do przodu, bo ile czasu miałbym ukrywać swój romans? Pocałowałem lekko rozchylone usta, zaciągając się zapachem perfum i kawy, a potem szybko wyszedłem. Póki miałem siłę to zrobić. Oczywiście, pojechałem od razu do komisariatu.

– Odkupiłeś bazylię? – spytała wrogo Kinga zamiast powitania.

– Odkupię, daję słowo!

– Taka piękna, dorodna mi urosła, a co wyście zrobili? Pogrom! Bazyliowy holocaust! Bezlitosną eksterminację!

– Daj już spokój rudzielcu – powiedziałem pojednawczo. – Masz coś nowego?

– Może. Panna Agatka posiada wujka leśniczego. A taki mógł im znaleźć odpowiednią kryjówkę.

Żona nadal czysta, a na dodatek coraz bardziej wściekła, bo miała konfrontację z Manią. Tak szczerze mówiąc, to na miejscu pana Biedaka uciekłabym do Paragwaju. Albo na Marsa.

– A właśnie. – Coś sobie przypomniałem. – Kasia ma kłopoty.

– Inne niż ty? – zażartowała.

– Z kontrahentem. Nie swoim, bo to zlecenie przyjął w ich imieniu pan Biedak. Chyba wziął zaliczkę i ją upłynił. A teraz klient straszy ją karnymi odsetkami.

– W sumie najlepiej by było, gdy wykonała to zlecenie, więc z czym ten problem?

– W jego osobie. Bo to jest... – Wymieniłem nazwisko i zgodnie z moimi oczekiwaniami Kinga soczyście zakłęła i splunęła na ziemię. To drugie to oczywiście w przenośni.

– Pfu! Ten bydlak! Ten skurwysyn! Ten...

– Daj spokój. Możemy mu w jakiś sposób uprzykrzyć życie? – dopytywałem się.

– Hm. Coś wymyślę – obiecała z zawziętą miną. Już wiedziałem, że mogę na niej polegać, bo wyjątkowo nie cierpiała gnojka z powodów osobistych. Zresztą to była bardzo zabawna historia. Mianowicie podstarzały stręczyciel zakochał się w ognistej policjantce. Góry złota jej obiecywał, życie w raj, padał na kolana, kapela grała miłosne kawałki pod komisariatem, nasz pokój tonął w kwiatach i czekoladkach... Słowem, zgłupiał na potęgę. Kinga warczała ze złości, obiecując donośnym głosem, że gnojka zastrzeli, a ja korzystałem ze słodkości. Udało mi się nawet przytyć kilka kilo. W końcu zdesperowany wielbiciel sięgnął po bardziej drastyczne metody. Postanowił uprowadzić obiekt swego pożądania. Może by mu się i udało, bo Ruda nie dałaby sobie rady z pięcioma mięśniakami, ale wtedy dość nieoczekiwanie wmieszał się w to obcy mężczyzna, Wojtek. Niedoszli porywacze, kulejąc i krwawiąc, w pośpiechu opuścili plac boju, a wybawca z uśmiechem zwrócił się do ocalonej przez siebie kobiety w bardzo nietypowy sposób. Zamiast zapytać, czy wszystko w porządku, zaproponował, że w ramach podziękowania da się zaprosić na kawę. Nerwy Kingi i tak już mocno nadszarpnięte przez wydarzenia z ostatnich tygodni, nie wytrzymały. Bez zastanowienia przywaliła mu prosto w nos... Potem nie było normalniej, bo na pierwszą randkę umówili się na macie, gdzie stoczyli zażarty pojedynek. A były wielbiciel trafił do szpitala, bo wykastrował go narzeczony jednej z pracującej dla niego dziewcząt.

– Może go w końcu szlag trafi i świat na tym skorzysta? – powiedziała Ruda z rozmarzeniem.

– To na jego miejsce przyjdzie następny, nie łudź się co do tego.

Pożegnałem się z zamyśloną Kingą i w końcu wróciłem do własnego mieszkania.

Musiałem się wykąpać, przespać, coś przekąsić. Szczerze mówiąc, to sprawa pana Biedaka interesowała mnie tylko ze względu na Kaškę. Chciałem odnaleźć bydlaka, żywego lub martwego, zamknąć śledztwo i cieszyć się każdą chwilą spędzoną w towarzystwie ukochanej kobiety. Chciałem, abyśmy razem się cieszyli i niestety, w tym celu musiałem złapać gnojka. Ziewnąłem, oglądając w lustrze poszkodowany nos. Wojtek chyba słabo walił, bo tragedii nie było. No cóż. Prysznic, lodówka, łóżko, a wieczorem... Uśmiechnąłem się szeroko. Potem zerknąłem w dół i westchnąłem. Koniecznie musiałem coś z tym zrobić, bo przecież nie mogłem chodzić wiecznie napalony.

Rozdział 19

Nie wiem już, skąd pamiętam stwierdzenie, że seks zmienia człowieka, powodując, że łagodnieje i się uspokaja. Im mocniejsze spełnienie, tym mniej agresji pozostaje w człowieku. We mnie nie było jej ani krztyny. Po wyjściu Marcina czułam się, jak Kubuś Puchatek, unoszący się w gęstej słodczy, leżący w wielkim garnczku miodu. Skutkowało to tym, że poruszałam się, jak mucha w smole, patrzyłam tępo w ekran i na mail, na który musiałam pilnie odpowiedzieć.

– Kaśka, ty idź do domu. – Nie zauważyłam, kiedy przyszła Iza. Stała przed biurkiem, podpierając się pod boki i patrzyła na mnie z politowaniem. – Facet przystojny, jak cholera i widzę, że przy nim głupiejesz. Nie dziwię się, też bym zgłupiała, ale ty to całkiem się popsulaś. Uprawiałaś z nim tutaj seks? – Przyglądała mi się z ukosa, czekając na odpowiedź.

– Tak trochę. – Nie widziałam powodu, by kłamać. – Wziął mnie z zaskoczenia.

– Kurczę. – Klapnęła na biurko, przysiadając na rogu. – Uwielbiam takie akcje. Mariusz na szczęście też. – Westchnęła rozdzierająco. – Dawno nie miałam okazji, a przydałoby się. Bardzo lubię przebieralnie w sklepach i toalety w knajpach. Muszę go podpuścić jakoś.

Zamyśliła się, po czym wstała, kierując do drzwi i drapiąc po nosie. Robiła tak zawsze, gdy trapił ją jakiś problem. Zazwyczaj te problemy dotyczyły i mnie. Teraz było inaczej i wolałam nie pytać.

– Serio ci mówię, żebyś uciekała. – Rzuciła przez ramię, wychodząc z gabinetu. – Odłóż wszystko na jutro i jedź się spotkać z przystojnym panem podkomisarzem. Ja bym tak zrobiła. – Mrugnęła do mnie okiem i zamierzała zamknąć za sobą drzwi, ale te zostały pchnięte do środka, a po chwili zobaczyłam rude włosiska kobiety, którą uważałam dotąd za swoją rywalkę. – A pani, to przepraszam kto?! – Iza wróciła, krocząc w ślad za Kingą.

Ta w odpowiedzi zamachała jej przed nosem odznaką i pokazała język. Odznaka nie, ale ten dziecinny gest wbił Izę w podłogę i w efekcie zapomniała swojego języka w gębie.

– Jest dobrze. – Uspokoiliłam asystentkę. – Witaj, Kinga.

– Przyszłam z informacjami i po informacje. – Kinga przysiadła na brzegu biurka w miejscu, które chwilę wcześniej grzała zadkiem asystentka.

– Zamieniam się w słuch. – Wciąż czułam niechęć do rudej, bo nie umiałam wybaczyć jej pocałunku z Marcinem.

Byłam jednak po seksie, więc spokojniej reagowałam nawet na oszałamiającą urodę Kingi. W głębi duszy przyznałam, że jest najurodziwszym babskiem, jakie dane mi było spotkać w życiu. Aż ciężko było uwierzyć, że ona i Marcin nie uprawiali seksu.

– Wiemy, gdzie się zaszły twój współnik i to jest dobra wiadomość – wyliczała, bębniąc palcami w kolano, obciążnięte czarnymi rajstopami. Nie zareagowałam, okazywanie radości zostawiając na moment, gdy naprawdę go złapią i doprowadzą na komisariat. – A po drugie, to był u ciebie ponoć ten padalec i alfons i tu muszę cię dopytać o szczegóły. – Milczałam, nie ułatwiając rozmowy. – Czy może zmusić cię do wykonania tego parszywego zlecenia?

– Narzędzi prawnych nie ma, bo mamy z Irkiem zapis w umowie spółki, że nie odpowiadamy za zlecenia drugiej osoby, jeśli nie widnieją na nim podpisy obojga. – Oparłam się wygodnie w fotelu. – Ja się po prostu boję tego typu i dla świętego spokoju wolę zrobić, co każe. Wiesz, jestem bądź co bądź, samotną matką i boję się, że mogliby zaszkodzić małej.

– I tu po pierwsze chcę cię przeprosić za całą tą głupią sytuację. – Przygarbiła się, postawą pokazując, że jest jej przykro. – To było idiotyczne z naszej strony, ale też nie widziałam dotąd Marcina w stanie takiego zidiocenia. Zakochał się na amen, ale to już pewnie wiesz.

Nie odpowiedziałam. Zatkanęło mnie z wrażenia. Podejrzywałam co najwyżej zadurzenie, ale żeby od razu zakochanie?

– Co do zlecenia na projekt burdelu, to nie musisz się martwić. Załatwimy to, zajmę się szmaciarzem osobiście. – Zaciśnęła szczęki, zmrużyła oczy. Widać było, że nie cierpi faceta. – Nie przejmuj się swoim i małej bezpieczeństwem i nie myśl już o sobie, jako o samotnej matce. Masz Marcina i tylko mam nadzieję, że twoja córka go zaakceptuje. Tu masz mój telefon i pozostanmy w kontakcie. – Położyła na blacie biały kartonik wizytówki.

Po wyjściu Kingi długo jeszcze siedziałam zamyślona, w bezruchu. Zaskoczyła mnie stwierdzeniem, o reakcji Julki na Marcina. Byłam dotąd tak zajęta sobą, że zwyczajnie o tym nie pomyślałam. Ani o tym, czy córka polubi jego, ani jak Marcin zareaguje na wiecznie ruchliwą gadułę.

Z trochę cięższym sercem wyszłam z biura, kiwając głową, na odchodnym Izie. W drodze ze szkoły starałam się uczestniczyć aktywnie w słuchaniu relacji z dnia Julki udając, że pamiętam o stroju na bal z okazji Walentynek i zmieniając trasę, by podjechać jeszcze do wypożyczalni strojów karnawałowych.

Do mieszkania dotarliśmy po dziewiętnastej. Ja spocona, jak mysz kościelna i Julka tryskająca radosnym podekscytowaniem. Miała wszystko, czego chciała. Sześć części stroju, włącznie z peruką, łukiem i dodatkowo plastikowym mieczem. Nadwyrężyłam odrobinę budżet, ale warto było. Wyraz twarzy Julki, gdy przeglądała się w lustrze, będąc w pełnym rynsztunku, uwieczniłam kamerką w telefonie. Kolekcjonowałam rzewne obrazki od momentu porodu, a kiedyś zamierzałam dać je wszystkie do zmontowania w dłuższy film i podarować go jej, w ślubnym prezencie. Jeśli oczywiście nadejdzie taki moment.

Pierwszym, co musiałam zrobić po wejściu do mieszkania, było nakarmienie dziecka, później psa, wymiana wkładu na odchody, sprawdzenie lekcji, które mała odrobiła w świetlicy, załączenie pralki, zmywarki i skompletowanie ubrań na dzień następny. Dobiegała dwudziesta pierwsza, gdy nareszcie opadłam na kuchenne krzesło i mogłam napić się ulubionej herbaty. Dwa łyki i pójdę pod prysznic. Po tak intensywnym dniu usypiałam, nim głowa dotknęła poduszki. Wiedziałam, że niebezpiecznie byłoby się teraz położyć na kanapie i załączyć telewizor. Obudziłabym się pewnie rano w ubraniu i z niezmytym makijażem. Telewizja była dla mnie rozrywką conajwyżej w weekend. Teraz jedna strona książki i sen, to mi musiało wystarczyć.

– Julka, myć zęby! – krzyknęłam w kierunku pokoju małej. – Później się spakuj na jutro i spać.

Minęłyśmy się w przedpokoju. Ona w pidżamie, ja zdejmując legginsy, skakałam na jednej nodze w kierunku sypialni. Zdjęłam stanik, wyciągnęłam go przez rękaw bluzki. Koszulę nocną i stanik do spania wzięłam pod pachę i powłóczę już prawie nogami, poczłapałam do łazienki. Gdy przechodziłam obok drzwi wejściowych, zadzwieczał domofon, ja podskoczyłam wystraszona.

– Halo? – Kogo niosło o tej porze?

– Cześć, tu Marcin. – Momentalnie obudziłam się, a właściwie zrobił to ciepły tembr głosu, dźwięczący z głośnika. – Wpuścisz mnie? Musiałem cię zobaczyć, żeby...

– Wejdz – przerwałam mu, wciskając elektroniczne otwarcie drzwi wejściowych.

Wolałam, by nie kończył tym bardziej że drzwi do łazienki były uchylone, a obawiałam się, że Marcin może palnąć jakimś zbereźnym tekstem, nieprzeznaczonym dla młodocianych uszu Julki.

– Kto to? – Upačkana pastą do zębów na twarzy i niestety również na przedzie bluzki pidżamy, Julka stanęła obok mnie, czekając na gościa.

Wyglądało na to, że bardzo szybko dowiem się, czy polubią się, czy będzie to koniec znajomości. Cóż, jako matka, mogłam zrezygnować z mężczyzny. Dla dobra dziecka mogłabym zrezygnować nawet i ze snu. Odetchnęłam głęboko, uniosłam brodę i uśmiechnęłam się, by dodać sobie odwagi. Serce mi waliło, niczym młotem. Senność minęła, cieszyłam się, że go zobaczę.

– Cześć. – Na szczęście nie zabrał się od razu do całowania, choć nie umknął mi gest, jakby chciał mnie przyciągnąć do siebie i w tym celu wyciągnął po mnie ręce. – Jesteś Julka?

Zwrócił się bezpośrednio do małej, ale zdążył zawisnąć na dłuższą chwilę wzrokiem na moich piersiach. W tym momencie zdałam sobie sprawę, że przywitałam go w samej koszulce i majtkach. Spąsowiałam, niczym piwonია i naciągając koszulkę w dół bioder, zaczęłam się wycofywać tyłem w kierunku drzwi łazienki.

– Daj mi pięć minut na prysznic, za chwilę wracam. – Uśmiechałam się głupkowato, starając się nie zwracać uwagi na zaciskającą się szczękę i zmrużone oczy, którymi odprowadzał mnie Marcin. – Julka, ty marsz do łóżka – dodałam stanowczo, po czym zamknęłam się w łazience.

Wreszcie mogłam odetchnąć, a właściwie to zacząć miarowo oddychać. Serce waliło mi, niczym młot. Dziwne reakcje, zważywszy mój wiek. Myślałam, że te motyle w brzuchu, mają górną granicę wiekową. Najwyraźniej nie i zatykało mnie, a w uszach szumiała krew. Zrzuciłam przepocone ciuchy,

wcisnęłam je do kosza na pranie. Odkręciłam wodę, spięłam włosy i weszłam pod gorący strumień. Momentalnie zaatakowały mnie wspomnienia tego, co robiliśmy pod prysznicem na wyspie. Teraz znów miałam Marcina na wyciągnięcie ręki i wystarczyło, by Julka usnęła.

– Wspaniały pomysł – mruknęłam, sięgając po maszynkę do golenia. – Rozpustna szuja się ze mnie robi i podoba mi się to.

Wytarłam się pobieżnie, wilgotne włosy zawinęłam w ręcznik, ciało otulając ulubionym, puszystym szlafrokiem. Papucie zastąpiłam grubymi, białymi skarpetami frotte i po sprawdzeniu wyglądu w lustrze, wyszłam po cichu z łazienki. Stałam, nasłuchując. Do uszu docierał monotony, stłumiony głos Marcina. Bezgłośnie podeszłam do drzwi pokoju Julki, zajrzałam przez szparę. Mała leżała pod kołdrą, Marcin przysiadł obok, na brzegu łóżka. Czytał Julce bajkę i po jednym akapicie już wiedziałam, że wymogła na nim swoją ulubioną opowieść, o Meridzie. Psia imienniczka ulubienicy Julki leżała na poduszce, obok jej głowy i spała. Poczułam, że wzruszenie ścisnęło mi gardło, zaszczypały oczy, ciepło rozlało się wokół serca. Pchnęłam drzwi, weszłam do pokoju i przycupnęłam na krześle przy biurku. Podparłam brodę dłonią i wsłuchałam się w głos Marcina. Nie rozróżniałam słów, po prostu napawałam się leniwą atmosferą wieczoru. Chciałam zarejestrować każdy szczegół obrazka, który mógł zniknąć, gdybyśmy jednak nie mieli być razem. Nie mogłam mieć pewności, że Marcin jest tym przysłowiowym „jedynym”. Byłam matką i jako ona, musiałam stawiać potrzeby dziecka ponad swoje. Mogłam jednak marzyć i to uczyniłam, tonąc w różowej mgie zachwytu. Było mi cudownie.

Rozdział 20

– Kasiu. – Dotknąłem jej ramienia. Drgnęła, otworzyła oczy i zamrugała nimi w oszołomieniu. – Mała już zasnęła. Psina także.

– Ja... – Zerwała się zbyt gwałtownie. Widać, że była zmęczona, bo momentalnie straciła równowagę. Upadłaby, gdybym jej nie podtrzymał. Nie pytałem o pozwolenie, nie zastanawiałem się nad konsekwencjami, tylko wziąłem ją w ramiona i zaniósłem do sypialni. Już wcześniej dyskretnie zorientowałem się, które to drzwi.

Kasia nie protestowała, tylko przytuliła się do mnie z cichym westchnieniem. Z jej głowy zsunął się ręcznik i spadł na podłogę, a wilgotne kosmyki włosów opadły na plecy. Wyglądała bezbrinnie i słodko, lecz właśnie to szalenie mnie podnieciło. Ostrożnie położyłem ją na łóżku, zdjąłem koszulkę i pochyliłem się, napotykJąc jej usta. Delikatne, spragnione i gorące. Nie chciałem czekać, ale jednocześnie nie miałem też ochoty na pośpiech. Raczej na coś bardziej zmysłowego, subtelniejszego. Uśmiechnęła się podczas tego pocałunku, a później na moment oderwała się od moich warg i wyszeptła:

– Tym razem musimy być cicho.

– Szkoda – wymruczałem, wplatając palce w wilgotne, aksamitne kosmyki włosów, a drugą dłonią delikatnie dotykając jej twarzy. – Uwielbiam, jak krzyczysz...

Rozsunąłem poły szlafroka i w półmroku, który rozświetlała jedynie mała lampka stojąca w rogu pokoju, mogłem po raz kolejny podziwiać jej ciało. Zamarłem, z zachwytem kontemplując każdy szczegół, każdy drobiazg. I pomyśleć, że za chwilę będę mógł...

– Marcin – wyszeptła. – Pomogę ci zdjąć spodnie. Ja też chcę patrzeć.

Klamra paska, zamek i zaraz potem mój napięty, wyprężony kutas ukazał się w całej okazałości. Trzeba przyznać, że wyjątkowo szybko byłem gotowy do działania. I wtedy Kaśka zrobiła coś, czego się nie spodziewałem. Bez problemu i bardzo energicznie zepchnęła mnie tak, że leżałem teraz na plecach, a następnie szybkim ruchem przerzuciła nogę nad moim ciałem, dosiadając niczym ogiera. Z wyraźnym zniecierpliwieniem pozbyła się szlafroka, aby zaraz potem unieść biodra i opuścić je, nabijając się na moją nabrzmiałą męskość.

– A ja chciałem romantycznie! – jęknąłem, podczas gdy Kaśka zaczęła się poruszać, prężąc i wyginając. Dłonie położyła na moim torsie, paznokciami żłobiąc w skórze czerwone bruzdy. Trochę bolało, ale to był nieoczekiwanie przyjemny ból. Objąłem ją w pasie, później moje ręce zacisnęły się na jej biodrach. W ten sposób mogłem wszystko kontrolować i wykorzystałem to, z coraz większą siłą nabijając ją na twardego kutasa. Ujeżdżała mnie tak dłuższą chwilę, aż na naszych ciałach zaczął się perlić pot. W końcu przerwała i ujmując obie piersi w dłonie, pochyliła się nade mną. Bez wahania odnalazłem ustami jeden z twardych, różowych sutków, wessałem go do środka, drażniąc czubkiem języka. A na samym końcu lekko przygryzłem zębami. Cicho krzyknęła, a ja zerknąłem w górę z satysfakcją. Znowu zaczęła się rytmicznie poruszać, cicho pojękując. W końcu musiała przysłonić usta dłonią zaciśniętą w pięść. Mój napięty i pulsujący członek wypełniał ją, aż do granicy bólu i rozkoszy. A kiedy przekroczyła tę granicę, kiedy zaczęła drżeć, a jej pochwa zaciskała się rytmicznie na moim kutasie, nie wytrzymałem. Wtulony w jej piersi, ssąc jeden z twardych, sterczących sutków, wytrysnąłem, po raz kolejny mając w nosie wszelkie zabezpieczenia i konsekwencje.

Zwolniliśmy, zamarliśmy w bezruchu. Kasia opadła na moje ciało, a jej gorący oddech drażnił moją skórę na karku.

– Może dokończymy pod prysznicem? – zaproponowałem chytrze.

Coś wymruczała i wtedy zrozumiałem, że naprawdę była zmęczona. Zaspokoila zmysły i cała energia, jaką wykorzystała podczas tych kilkunastu minut, zniknęła. Dałem spokój z seksem. Delikatnie ułożyłem ją na łóżku, a ona posłała mi nieco nieprzytomne spojrzenie. Ręcznikiem, który zsunął się z jej włosów, otarłem uda poplamione moją spermą. Potem troskliwie otuliłem kołdrą i z rozczuleniem patrzyłem, jak zasypia. Na rumieniec powoli znikający z twarzy i szyi. Na długie rzęsy rzucające cień na policzki. Na w pół rozchylone usta, wsłuchując się w spokojny, miarowy oddech.

– Najpiękniejszy widok pod słońcem – mruknąłem. Potem, nie mając pomysłu na nic innego, położyłem się obok, przytuliłem do jej ramienia i zasnąłem.

Kiedy się obudziłem, na poduszce było widać niewielkie wgłębienie. Zniknął też puszysty szlafrok. Wstałem i sięgnąłem po spodnie. Nie mogłem paradować na golasa, albo w samej bieliźnie. Nie wypadalo. Drapiąc się po nieogolonym podbródku, zaliczyłem najpierw łazienkę, później podreptałem do kuchni.

– Cześć – przywitałem się grzecznie, ale grzeczne były tylko moje słowa, nie dłonie, które bezczelnie objęły ją w pasie i powędrowały w zakazane miejsca.

Odwróciła się przodem. Zmierzyła mnie surowym spojrzeniem.

– Spałeś...

– No pewnie – przerwałem jej z rozbawieniem. – A niby co miałem zrobić? I nie martw się, jest jeszcze wcześniej. Zdamy wypić kawę i się ulotnić.

Wzrok Kaśki złagodniał.

– Dla mnie to nie jest za szybko. Ale muszę myśleć o Julce.

– O której wstaje? – spytałem, zerkając na zegar wiszący na ścianie.

– Mamy czas. – W końcu się rozluźniła. – To śpioch. Będę ją budzić za godzinę.

– Poranny seksik? – zaproponowałem chytrze, zmieniając temat i delikatnie ją całując. Smakowała miętą i samą sobą, przy czym ten drugi zapach wyraźnie doprowadzał mnie do wrzenia.

– Nie – odwzajemniła pocałunek, ale zaraz stanowczo mnie odepchnęła. – Kawa i bułeczka.

Co było robić? Posłusznie zająłem jedno z miejsc przy stole. Kasia zaparzyła kawę, przygotowała śniadanie, a potem usiadła naprzeciwko. Wyglądała na zamyśloną i pewnie dlatego milczała. Ja również, chociaż przyznam szczerze, że głównie dlatego, iż chciało mi się spać.

Poza tym podobała mi się ta chwila. Siedzieliśmy, popijając kawę i przegryzając bułeczkami. Ona wciąż nieco zakłopotana takim rozwojem sytuacji, ja raczej rozanielony. Bo było mi po prostu dobrze. W pełnym znaczeniu tego słowa. Zdawałem sobie również sprawę, że jej zakłopotanie wynikało z obecności córki. Bała się. Bała się, że ja nie zaakceptuję faktu, iż posiadała dziecko. Bała się również tego, że Julka nie zgodzi dzielić się nią z obcym w gruncie rzeczy mężczyzną. Bała się także, że zbyt szybko pozwoliła, abym u niej przenocował. Z pewnością spory wpływ miał na jej zachowanie związek z tym draniem, ojcem jej dziecka. Nigdy o to nie pytałem, ale wiedziałem, że w akcie urodzenia Julki widnieje słowo „nieznany”. Ten jeden, krótki zbitek liter był bardziej wymowny niż szczegółowe wyjaśnienia.

– Mam się pospieszyć? – spytałem, przerywając panującą pomiędzy nami ciszę i wymownie zerkając na zegar.

– Sama nie wiem – przekrzywiła głowę na bok, przyglądając mi się z zakłopotaniem. Jednocześnie lekko się zarumieniła. – Najchętniej nie posłałabym Małej do szkoły i spędziła ten dzień z nią i z tobą, ale nie mogę. W pracy mam mnóstwo problemów do rozwiązania i po prostu nie stać mnie na urlop, nawet tak krótki.

– No właśnie – ożywiłem się. – Kinga u ciebie była i wspominała, że znamy miejsce pobytu twojego współnika?

– Była. I wspominała. Ja jednak poczekam, aż go złapiecie.

– Nie zamierzamy – zachichotałem, a Kaśka posłała mi zdumione spojrzenie.

– Jak to?

– Mamy z Rudą plan. Z tego co wiem, ten oblech, który cię naszedł, potrzebuje tego projektu na wczoraj. Nie odpuści, chyba że zlecenie wykona osoba, która się go podjęła.

– Irek? – Oczy Kaśki zaokrągliły się ze zdumienia. – Nie rozumiem...

– Daliśmy mu adres. Niech sobie porozmawia z kontrahentem. Kinga wszystko załatwiła, bo ten wykastrowany drań ma do niej słabość.

– On? Wykastrowany? Ty lepiej mów po ludzku! – zdenerwowała się nagle. Nie widziałem powodu, aby miłosne perypetie Rudej trzymać w tajemnicy i już po chwili w kuchni było słychać głośny wybuch śmiechu.

– No dobrze – powiedziała na końcu, ocierając oczy wierzchem dłoni. – Rozumiem to tak. Obleśny alfons dostał namiary na miejsce pobytu Irka oraz ciche przyzwolenie, aby się nim zająć. Albo inaczej, wymusić na kretynie wykonanie projektu, pod groźbą odstrzelenia tego i owego. Dopiero później

wkraczacie wy, czyli policja?

– Bardzo dobrze wszystko rozumiałaś. Tak więc jeden problem masz z głowy.

– To chyba niezbyt zgodne z prawem?

– Niezbyt – potaknąłem. – Ale czasami trzeba być elastycznym. Zresztą, wszyscy wtajemniczeni mają w tym interes, a pan Biedak nigdy się nie dowie, że został wrobiony. Zadowolona?

Wstała, obeszła stół i usiadła na moich kolanach, zarzucając mi ramiona na szyję. Oczy miała poważne, ale i pełne szczęścia.

– Tak – powiedziała po prostu. – I chcę ci oznajmić, że nie mam już żadnych wątpliwości co do ciebie. Nie ryzykowałbyś kariery dla jednorazowego numerku.

– A dla wielorazowego? – zażartowałem, a dłońmi już wkładałem się pod puszysty materiał szlafroka.

– Akurat! – roześmiała się. – I weź te ręce. Mimo wszystko Julka w każdej chwili może się obudzić i tu zjawić.

– Nooo – odparłem przeciągle, ale posłusznie się wycofałem. – To odwiedzę cię w biurze.

– Wieczorem. Postaram się podrzucić Małą na noc do mojej mamy, więc będziemy mieli całą noc dla siebie. A później cały weekend dla nas trojga.

– Całą noc? – Przełknąłem ślinę, czując, jak w moich spodniach zaczyna się robić nieciekawie.

– Dobrze, zgadzam się. Ale tylko dlatego, że cię kocham.

– Ja ciebie chyba też. – Przekrzywiła zalotnie głowę. – A już na pewno twoją policyjną pałkę.

– Ty czarownico! – Udałem oburzenie, nic nie robiąc sobie z niemrawych protestów Kaśki, gdy zdzierałem z niej szlafrok. – Bądź cicho, jeśli nie chcesz, żeby mała nas usłyszała. Zaraz ci pokażę, jak robię użytek z pałki.

Gdzieś w drewnianym domku, pośrodku lasu...

Próbował otworzyć oczy, ale nieznośne dudnienie krwi w uszach utrudniało podniesienie powiek. Suchość w ustach uniemożliwiała przełknięcie śliny. Miał wrażenie, że język przykleił się do podniebienia, a w czaszkę ktoś uderza młotkiem. Po nieskończenie długim wysiłku, jakim było przekręcenie się na bok, uchylił w końcu powieki i spojrzał przed siebie. Nogi krzesła opodal świadczyły o tym, że leży na podłodze. Tuż przed nosem leżała martwa mucha. Na poskręcanych nóżkach osiadł już kurz.

Ile czasu tutaj leżę? – Uderzyła go ta myśl. – Dlaczego czuję się, jakbym wpadł pod walec drogowy?

Napłynęło wspomnienie ślicznej dziewczyny i jej uśmiechnięta twarzy. Kolejny urywek i stopklatka, ukazująca jej wygięte w tył ciało, oraz ruch bioder w przód. Dosiadała go, ujeżdżała, czerpiąc z tego przyjemność. Gdzie była teraz?

– Już myślałem, że będę cię musiał obudzić kubłem wody. – Ireneusz drgnął nerwowo, słysząc dobiegający go zza pleców męski głos. – Widzę, że karma do ciebie wróciła. – Mężczyzna skrzyknął przesuwającym krzesłem, chwilę później zaszurały podeszwy butów. – Dziewczyna cię oskubała i zostawiła w przysłowiowych gatkach? – zaśmiał się. – Tak się dzieje, gdy za słabo się zabezpieczysz i nie docenisz kobiety. – Wypolerowane czubki skórzanych butów znalazły się w zasięgu wzroku Irka. – Wygląda na to, że bystrością umysłu, to ty nie grzeszysz. – Obcy kucnął, poły wełnianego płaszcza ułożyły się na podłodze za nim. – Chciałeś wyruchać wszystkich, ale to ciebie będzie najbardziej bolała dupa.

KONIEC

Dziękujemy za przeczytanie naszego e-booka i przypominamy, że to jedna z dziesiątek historii, które znajdziesz na naszych stronach monikaliga.pl i motylewnosie.pl.

